



OLSZTYŃSKI Biuletyn Informacyjny

MIESIĘCZNIK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEiRP W OLSZTYNIE

MAJ 2026

Julian Tuwim

Rwanie Bzu

Narwali bzu, naszarpali,
Nadarli go, natargali,
Nanieśli świeżego, mokrego,
Białego i tego bżowego.

Liści tam - rwetes, olśnienie,
Kwiecia - gąszcz, zatrząsienie,
Pachnie kropliste po uszy
I ptak się wśród zawieruszył.

Jak rwali zaciętrzewieni
W rozgardiaszu zieleni,
To się narwany więzień
Wtrzepotał, wplątał w gałęzie.

Śmiechem się bez zanosi:
A kto cię tutaj prosił?
A on, zieleń śpiewając,
Zarośla ćwierkiem zrosił.

Głowę w bzy - na stracenie,
W szalejące więzienie,
W zapach, w perły i dreszcze!
Rwijcie, nieście mi jeszcze! †

1936 r.



Sprawą oczywistą jest, że opinie i poglądy zawarte w publikowanych w OBI tekstach, są osobistymi opiniami i poglądami ich autorów

Spis treści miesięcznika

- [2. Od Redakcji – Jerzy K. Kowalewicz](#)
- [3. A to nielegalne! – Przemysław Zońko-Gulczyński](#)
- [5. Kto w Polsce zarabia więcej – policjant, żołnierz czy strażnik graniczny? – Adrianna Ewa Stawska-Ostaszewska](#)
- [7. Emerytury mundurowe 2026. Rząd szykuje zmiany – Marek Borysiuk](#)
- [9. Szturm na Sejm – Adrianna Ewa Stawska-Ostaszewska](#)
- [10. Istotna wada prawna. – Grzegorz Hajnowski](#)
- [14. Nowe władze Koła SEiRP w Braniewie – Tadeusz Kućko](#)
- [15. Zebranie sprawozdawczo-wyborcze Koła SEiRP w Sopocie – Jarosław Fikus](#)
- [16. „Pisanki Pegowca” – Wojciech Trzeciecki](#)
- [17. „Majówka” w lidzbarskim Kole SEiRP – Lucjan Fiedorowicz](#)
- [18. Radochę daje nie tylko posiadanie... - Bohdan Makowski](#)
- [20. Przewodnik po eSIM – materiał reklamowy Yesim](#)
- [22. Policyjne kalendarium – Karol Karasiewicz](#)
- [24. Kartki z pamiętnika – Danuta Leszczyńska](#)
- [34. Zbrodnia bez kary – Adam Zadworny](#)
- [39. „Krucjata obłudowska” – Janusz Maciej Jastrzębski](#)
- [46. „Trzecia wojna światowa” – Andrzej Sieradzki](#)

Od Redakcji

Pzedruk artykułu Leszka Kostrzewskiego w OBI nr 201 strona 10, o wysokości aktualnych wysokościach wynagrodzeń i emerytur mundurowych, jako żywo był przygrywką do czegoś większego, do niezapowiedzianych jeszcze, ale gdzieś tam drzemających w szufladach nowych regulacji prawnych w tym względzie.

I oto mamy zapowiedziane już regulacje „dla wszystkich służb mundurowych” regulacje, a przynajmniej ich ogłoszenie. Stąd też zapowiedź na 12 maja protestu służb mundurowych - ale o tym w innym tekście.

Nie, innego tekstu opisującego protest zapowiedziany na 12 maja br. w sieci nie znalazłem, a ogólny wniosek można opisać mniej więcej w ten sposób:

Protest może przynieść efekt wyłącznie w postaci nagłośnienia problemu i wymuszenia dalszych rozmów, ale realizacja głównego postulatu – dwóch emerytur – jest na ten moment mało realna, głównie z powodów finansowych i braku politycznej determinacji.

Czy to rozczarowujące? Oczywiście, że tak! Tak liczyliśmy (*my mundurowi*) na nieco większe

rozumienie rządzących, które jakby rosło, zwiększało się, w okresach przedwyborczych - rozumienie wyrażające się przynajmniej w zwiększeniu niektórych gratyfikacji finansowych - które i tak zaczynają wyzywać nieprzyjazne gremia: od „przywilejów”.



nie 3)

„Od przywilejów” tak srogo i bezprawnie wy-czyszczonych w trakcie przemian ustrojowych - przywilejach, które są teraz rekompensowane, - należy powiedzieć wprost, że ów „przywilej” jeżeli nie dotyka „wszystkich” jest nim właśnie. Jeżeli przysługuje wyłącznie jakiejś grupie, staje się właś-nie przywilejem i przez pozostałych jest traktowa-ny jako coś najgorszego w skali społecznej oceny. Więcej komentarzy i uwag dosyć zjadliwych można sobie poszukać na stronie: [\(16\) Emerycy mundurowi | Facebook](#)


Dodam jeszcze, nie bez zawahania pewne-go, że obecny/aktualny protest może nie odnieść spodziewanego skutku, gdyż skupia się on w głów-nej na potrzebach emerytów i rencistów policyj-nych, a „pełniący służbę” nie będą specjalnie o „cudzą koszulę” zabiegać.

Jubileuszowy numer
Olsztyńskiego Biuletynu Informacyjnego

Koledze Jerzemu Klemensowi Kowalewiczowi składamy serdeczne gratulacje z okazji wydania 200. numeru Olsztyńskiego Biuletynu Informacyjnego. Taka liczba publikacji to dowód na to, że OBI to ważne i bardzo cenione źródło informacji dla naszego środowiska.

Z tej okazji życzymy Ci Jerzy niewyczerpanych pokładów inspiracji do tworzenia kolejnych artykułów, wiernego grona czytelników, którzy z niecierpliwością czekają na każdy nowy numer OBI, satysfakcji z dotychczasowych dokonań oraz dalszego rozwoju, kolejnych okrągłych jubileuszy. Serdecznie dziękujemy za dotychczasową pracę i życzymy powodzenia w dalszych działaniach redakcyjnych oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

[Olsztyński Biuletyn Informacyjny \(200\)](#)



A to nielegalne!

Wszyscy robimy to w domu i na działce, a to nielegalne! Za co grozi ci kara? - murator.pl

„Na swoim” lubimy czuć się swobodnie, ale prawo obowiązuje i tam. Lista z pozoru niewinnych czynności, za które grozi nam kara, jest długa: posadzenie rośliny przed ogrodzeniem, rozpalenie grilla w złym miejscu, wycięcie drzewa o zbyt grubym pniu... Wystarczy jeden „życzliwy” sąsiad. Wyjaśniamy, na co warto uważać.

Przemysław Zańko-Gulczyński

Grillowanie zbyt blisko lasu lub przeszkadzające sąsiadowi

Grillować we własnym ogrodzie wolno. No chyba, że dym lub zapach przeszkadzają sąsiadowi. Zgodnie z art. 144 Kodeksu cywilnego nie wolno przeszkadzać właścicielom w korzystaniu z nieruchomości sąsiednich. Jeśli zatem sąsiadowi przeszkadza nasz wypoczynek przy grillu, może on złożyć pozew do sądu, w którym zażąda „przywrócenia stanu zgodnego z prawem”, czyli w tym wypadku zaprzestania uciążliwych działań.

Skoro już o grillowaniu mowa, warto też pamiętać, że zabronione jest grillowanie mniej niż 100 m od granicy lasu (o ile zarządca lasu nie wskazał inaczej). Za złamanie tego zakazu grozi mandat do 5000 zł, a w przypadku skierowania sprawy do sądu kara może sięgnąć aż 30 tys. zł.

Umieszczenie czegokolwiek w pasie drogowym

Wiele osób traktuje teren tuż przed ogrodzeniem działki jak przedłużenie swojej posesji. Ustawiamy tam donice z kwiatami, sadzimy tuje, przed Bożym Narodzeniem umieszczamy dekoracje... Tymczasem jest to pas drogowy należący do zarządcy drogi, a umieszczanie w nim czegokolwiek bez zgody jest zakazane przez art. 39 ust. 1 ustawy o drogach publicznych.

Za zajmowanie pasa drogowego grozi kara, która może sięgnąć nawet setek tysięcy złotych. Płaci się bowiem 10-krotność opłaty za zajmowanie pasa drogowego, i to za każdy dzień naruszenia prawa. Chcąc umieścić cokolwiek w pasie drogowym, zawsze trzeba zawczasu uzyskać zgodę.

Dowiedz się więcej: [Zajmowanie pasa drogowego może mieć poważne konsekwencje](#)

Brak czujnika czadu i czujnika dymu

Postawiłeś nowy dom? A masz w nim czujnik dymu i czujnik tlenu węgla, czyli czadu? Jeśli nie, to łamiesz prawo. Od 23 grudnia 2023 r. właściciele wszystkich nowo powstających domów i mieszkań mają obowiązek montażu tych czujników. Warto dodać, że od 1 stycznia 2030 r. ten obowiązek będzie już obejmował wszystkie domy i mieszkania, również starsze.

Za niedopełnienie tego obowiązku grozi 5000 zł grzywny. Co więcej, trzeba liczyć się z problemami z ubezpieczeniem nieruchomości, gdyż ubezpieczyciel również będzie wymagał czujników w budynku.

Patrz też: [Czujniki dymu - lepiej mieć pewność, że będą działać. Na co zwrócić uwagę przy zakupie?](#)

Wycięcie drzewa bez zgłoszenia

Mylisz się, jeśli sądzisz, że na własnej posesji możesz ściąć drzewo, kiedy zechcesz. Przepisy regulują i tę kwestię. Jeżeli drzewo do wycięcia jest na działce należącej do osoby fizycznej i jest wycinane bez związku z działalnością gospodar-

(Ciąg dalszy na stronie 4)

(Ciąg dalszy ze strony 3)

czą, można to zrobić na zgłoszenie, o ile obwód pnia mierzony 5 cm nad ziemią nie przekracza:

- 80 cm – w przypadku topoli, wierzb, klonu jesionolistnego oraz klonu srebrzystego,
- 65 cm – w przypadku kasztanowca zwyczajnego, robinii akacjowej oraz platanu klonolistnego,
- 50 cm – w przypadku pozostałych gatunków drzew, np. świerka, brzozy.

Co więcej, od 1 marca do 15 października, czyli w okresie lęgowym ptaków, w ogóle nie wolno wycinać drzew i krzewów na zgłoszenie. W tym okresie konieczne jest uzyskanie pozwolenia z urzędu. Za naruszenie przepisów grozi wysoka kara finansowa, sięgająca nawet setek tysięcy złotych. Jej dokładna wysokość zależy od tego, jak duże drzewo wycięto i jakiego gatunku.

Dowiedz się więcej: [Już nie wytniesz drzewa na swojej działce bez pozwolenia. Kiedy można wyciąć drzewo legalnie?](#)

Palenie gałęzi i śmieci w ogrodzie

O tym, że nie wolno palić śmieci w ognisku, większość ludzi wie. Mało kto jednak zdaje sobie sprawę, że kara grozi także za palenie gałęzi. Palenie pozostałości roślinnych grozi mandatem do 500 zł, a w przypadku skierowania sprawy do sądu karą nawet 5000 zł. Co więcej, jeśli sąsiada rozdrażni zadymianie jego posesji, może skierować przeciwko nam pozew do sądu na mocy tzw. przepisów o immisji.

Zobacz również: [Pod żadnym pozorem nie wyrzucaj gałęzi po cięciu. To skarb, a nie śmieć!](#)

Pozyskiwanie z własnej działki piasku lub żwiru

Nie wszystko, co mamy na działce lub pod nią należy do nas i zwykle nie możemy tym swobodnie rozporządzać. Zgodnie z art. 4 Prawa geologicznego i górniczego w roku kalendarzowym można pozyskać maksymalnie 10 m³ piasku lub żwiru ze swojej posesji. Co więcej, można to robić tylko na własne potrzeby, a nie np. na sprzedaż. Nie wolno też używać materiałów wybuchowych. Żeby pozyskać większe ilości, trzeba mieć koncesję, w przeciwnym razie grozi wysoka kara finansowa.

Jeszcze ściślej regulowane jest pozyskiwanie z prywatnej posesji surowców takich jak węgiel, rudy metali, wody lecznicze czy kamienie szlachetne. Zgodnie z art. 10 ust. 1 Prawa geologicznego i górniczego te strategiczne surowce należą do Skarbu Państwa, nawet pod prywatnymi działkami i nie wolno ich wydobywać bez koncesji.

Czytaj również: [Nie pozyskuj tych surowców z własnej działki! Wysoką karę zapłacisz nawet za piasek](#)

Trzymanie w piwnicy lub na strychu materiałów łatwopalnych

Przepisy przeciwpożarowe zakazują trzymania w piwnicach, na poddaszach, klatkach schodowych i na korytarzach materiałów oraz substancji, które mogą łatwo zająć się ogniem. Lista obejmuje m.in.:

- butle z gazem,
- rozpuszczalniki, lakiery, benzyna, alkohol i inne ciecze palne,
- wyroby pirotechniczne (fajerwerki, zimne ognie, niewypały),
- inne materiały łatwopalne (np. makulatura).

Za naruszenie tych przepisów grozi kara finansowa do 5000 zł, ale tak naprawdę lepiej pomyśleć o własnym bezpieczeństwie – w razie zaproszenia ognia tego typu materiały i substancje mogą zagrażać zdrowiu i życiu domowników.

Dowiedz się również: [Niepozorne zagrożenie - hulajnogi, e-papierosy i masażery mogą spalić twój dom](#)

Posadzenie roślin na cudzym gruncie

Wiesz, gdzie dokładnie kończy się twoja ziemia, a zaczyna posesja sąsiada? Lepiej się upewnić, bo konsekwencje pomyłki mogą być przykre. Nawet tak drobna rzecz jak sadzenie roślin na cudzym gruncie jest traktowane przez prawo jako bezumowne korzystanie z nieruchomości. Zgodnie z przepisami kodeksu cywilnego właściciel terenu ma w takiej sytuacji prawo żądać przywrócenia stanu poprzedniego, a nawet zapłaty odszkodowania.

Sprawdź też: [Zasadzisz rośliny na cudzym gruncie i... pożałujesz. Jakie kary za to grożą?](#)

Postawienie ostro zakończzonego ogrodzenia, które jest zbyt niskie

Prawo dokładnie reguluje kwestię grodzenia posesji. Nie każdy wie jednak, że przepisy zabraniają umieszczania ostrych elementów (kolców, szkła, drutu kolczastego itp.) na ogrodzeniach niższych niż 1,8 m. Chodzi o to, żeby osobom przygodnym nie groziło zrobienie sobie krzywdy. Co więcej, od 20 września 2026 r. przepisy te zostaną znowelizowane i zakaz będzie dotyczył ogrodzeń aż do 2,2 m wysokości.

[Przemysław Zańko-Gulczyński](#)



PENSJE

Kto w Polsce zarabia więcej - policjant, żołnierzy czy strażnik graniczny?

[Pensje żołnierzy, policjantów i strażników granicznych w Polsce. Ile zarobisz w wojsku, policji, straży granicznej? Stawki 2025! - Super Biznes](#)

Napięta sytuacja geopolityczna i rosnące zapotrzebowanie na bezpieczeństwo wymusza zwiększone inwestycje w służby mundurowe. Sprawdziliśmy, ile dziś można zarobić w wojsku, policji, straży granicznej i innych formacjach po styczniowej podwyżce kwoty bazowej.



Adrianna Ewa Stawska-Ostaszewska



Marta Kowalska

Po pięcioprocentowej podwyżce kwoty bazowej w styczniu 2025 roku (wzrost z 2 088,77 zł do 2 193,21 zł brutto), zarobki w służbach mundurowych stały się bardziej atrakcyjne. Choć różnice między poszczególnymi formacjami pozostają znaczące, wszystkie oferują stabilne zatrudnienie i szeroki pakiet benefitów w niepewnych czasach.

- Szeregowy w Wojsku Polskim zaczyna od 6 300 zł brutto, a generał może zarobić nawet 21 945 zł brutto
- Policjant po szkoleniu otrzymuje 5 678-6 620 zł netto, przy czym kwoty różnią się między garnizonami
- Mediana zarobków w Straży Granicznej wynosi 8 650 zł brutto miesięcznie
- Strażak PSP zarabia średnio 7 264 zł brutto (około 5 282 zł netto) włącznie z dodatkami

Wojsko Polskie – najwyższe zarobki dla oficerów

Zarobki żołnierzy w 2025 roku opierają się na przejrzystym systemie tabelarycznym, gdzie

wynagrodzenie rośnie wraz ze stopniem wojskowym. **Ile zarobisz w wojsku** zależy przede wszystkim od korpusu i stopnia służbowego.

Podstawowe pensje w Wojsku Polskim przedstawiają się następująco:

- **Korpus szeregowych:** od 6 300 zł brutto
- **Korpus podoficerów:** od 7 250 zł brutto (kapral 7 245 zł)
- **Korpus oficerów:** od 8 820 zł brutto (podporucznik) Najwyżej opłacane stanowiska to stopnie generalne z uposażeniem 21 945 zł brutto. **Zarobki w wojsku uzupełniają liczne dodatki**, w tym świadczenie za długoletnią służbę (1 500 zł po 25 latach, 2 500 zł po 28,5 roku) oraz trzynasta pensja.

Straż Graniczna – wysoka mediana zarobków

Wynagrodzenia w Straży Granicznej należą do najwyższych wśród służb mundurowych. Mediana wynagrodzeń wynosi 8 650 zł brutto miesięcznie, co plasuje formację wysoko w rankingu atrakcyjności finansowej.

Pensja strażnika granicznego kształtuje się następująco:

- **Kursant (do 26 lat):** około 5

800 zł netto

- **Po szkoleniu:** około 6 000 zł netto
- **Służba stała:** ponad 6 200 zł netto

Do zarobków w Straży Granicznej dochodzi miesięczny dodatek graniczny (minimum 450 zł brutto) oraz roczna "mundurówka" w wysokości 2 140 zł netto.

Policja

Pensja policjanta po styczniowej podwyżce wynosi 5 678-6 620 zł netto dla funkcjonariusza po szkoleniu.

Zarobki w policji znacząco różnią się między województwami – warszawscy policjanci otrzymują dodatek stołeczny, a funkcjonariusze Oddziałów Prewencji mogą liczyć na wyższe stawki.

Ile zarobisz w policji zależy od kilku czynników:

- Grupa zaszeregowania i stanowisko
- Lokalizacja (dodatek stołeczny w Warszawie)
- Dodatki za stopień i wysługę lat
- Specjalizacja (np. służba w oddziałach prewencji)
- Kursanci poniżej 26. roku życia rozpoczynają służbę z wynagrodzeniem 5 311-5 856 zł netto.

(Ciąg dalszy na stronie 6)

(Ciąg dalszy ze strony 5)

Państwowa Straż Pożarna – średnie zarobki z potencjałem wzrostu

Pensja strażaka w PSP zależy od grupy zaszerogowania i pełnionej funkcji. **Ile zarobisz w straży pożarnej** pokazują aktualne stawki po podwyżce:

- **Strażak-stażysta:** 5 656 zł brutto (około 5 013 zł netto)
- **Starszy ratownik-kierowca:** 7 166 zł brutto (około 5 552 zł netto)
- **Dowódca zastępu:** około 6 293 zł netto
- **Dowódca JRG:** 10 876 zł brutto (około 8 542 zł netto)

Średnie zarobki w PSP wynoszą obecnie 7 264 zł brutto, czyli **około 5 282 zł netto** po uwzględnieniu dodatków i trzynastki.

Służba Więzienna – konkurencyjne stawki początkowe

Zarobki w Służbie Więziennej po podwyżkach prezentują się atrakcyjnie dla rozpoczynających karierę.

Pensja funkcjonariusza więziennego wynosi:

- **Kandydaci poniżej 26 lat:** około 5 300 zł netto na start
- **Kandydaci po 26. roku życia:** około 5 000 zł netto

Po przeszkoleniu: 5 400-6 000 zł netto Z czego składa się pensja mundurowa?

Wynagrodzenia w służbach mundurowych mają uniwersalną strukturę niezależnie od formacji. Podstawę stanowi uposażenie zasadnicze (kwota bazowa × mnożnik), do którego dochodzą:

- Dodatek za stopień
- Dodatek za wysługę lat
- Dodatki specjalne (teren, warunki, zmiany)
- Nagroda roczna (trzynastka)

Świadczenia mundurowe i mieszkaniowe

Przyszłość zarobków – związki protestują przeciwko niskim podwyżkom

Mimo styczniowej podwyżki, perspektywy **wzrostu wynagrodzeń w służbach mundurowych** budzą kontro-

wersje. Projekt budżetu na 2026 rok zakłada **waloryzację jedynie o 3 proc.**, co wywołuje sprzeciw związków zawodowych.

Związkowcy domagają się **wzrostu płac o około 12 proc.**, argumentując, że tylko taka podwyżka zapewni służbom konkurencyjność na rynku pracy. W ich ocenie brak wyższych podwyżek może w dłuższej perspektywie zagrozić bezpieczeństwu państwa i obywateli.

Mundur wygrywa z sektorem prywatnym

Służby mundurowe oferują dziś młodym ludziom **znacznie lepsze warunki** niż przeciętny sektor prywatny. Podczas gdy **magazynier czy sprzedawca** zarabia 3500-5000 zł brutto, **policjant** po szkoleniu otrzymuje już 5678-6620 zł netto, a **strażnik graniczny** ponad 6000 zł netto.

Kluczowa przewaga to jednak **stabilność zatrudnienia i szeroki pakiet benefitów niedostępnych w firmach prywatnych:** wysługa lat, trzynasta pensja, dodatki mieszkaniowe (do 1800 zł na kwaterę), mundurówka czy świadczenia medyczne. Sektor prywatny rzadko oferuje takie gwarancje, a zwolnienia podczas kryzysów są powszechne.

Mimo że wyższe pensje już przyciągnęły falę nowych kandydatów do służb mundurowych, problem wakatów w formacjach wciąż pozostaje nierozwiązany.

Dane przedstawione w artykule pochodzą z aktualnych rozporządzeń i oficjalnych komunikatów służb mundurowych z 2025 roku.

Protest służb mundurowych: Do policjantów dołączy straż graniczna i służba więzienna

◀ UDOSTĘPNIJ 📄 GOOGLE NEWS 🖨️ DRUKUJ



Początkowo związkowcy domagali się podwyżek o 650 zł, powrotu do poprzedniego systemu emerytalnego i odmrożenia waloryzacji pensji. Shutterstock

Emerytury mundurowe 2026.

Rząd szykuje zmiany

Emerytury mundurowe po nowemu. 15 lat służby zamiast 25? MON zmienia zasady - GazetaPrawna.pl

MON zapowiedziało zmiany, które przewidują m.in. możliwość skrócenia stażu emerytalnego do 15 lat w przypadku części żołnierzy oraz zaliczanie służby w Służbie Celnej do okresów uprawniających do świadczeń. Wprowadzono także zasady przeliczania emerytur przy zmianie formacji oraz możliwość ich zawieszenia w przypadku powrotu do aktywnej służby.

Marta Borysiuk

Projekt zmian w emeryturach mundurowych - założenia MON i harmonogram prac rządu

Zmiany w systemie emerytur mundurowych mają zostać ujęte w projekcie nowelizacji ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin (UD403). Nad jego przygotowaniem pracuje Ministerstwo Obrony Narodowej. Na obecnym etapie znane są jedynie założenia reformy, które zostały opublikowane w wykazie prac legislacyjnych rządu. Z dokumentu wynika, że Rada Ministrów planuje przyjąć projekt w IV kwartale 2026 r.

Celem planowanych zmian jest ujednoczenie zasad nabywania i ustalania świadczeń emerytalnych w różnych formacjach mundurowych. Rozwiązania stosowane obecnie w takich służbach jak Policja, ABW czy Straż Graniczna mają zostać rozszerzone również na Służbę Celną oraz Służbę Celno-Skarbową.

Reforma ma ograniczyć obecne różnice w systemie, które sprawiają, że funkcjonariusze wykonujący podobną służbę mogą mieć odmienne warunki przechodzenia na emeryturę w zależności od formacji.

Ujednoczenie zasad emerytur mundurowych 2026 - które służby obejmą nowe przepisy

Założenia projektu przewidują uporządkowanie zasad poprzez rozszerzenie katalogu służb mundurowych o Służbę Celną. Dzięki temu okres tej służby będzie mógł być wliczany do stażu emerytalnego na zasadach zbliżonych do tych, które obowiązują już m.in. w Policji, ABW czy Straży Granicznej.

Obecne przepisy powodują, że okres służby w Służbie Celnej nie jest uwzględniany przy stosowaniu wyjątków od 25-letniego stażu emerytalnego, przez co funkcjonariusze z takim doświadczeniem nie mogą skorzystać z bardziej korzystnych zasad, dostępnych w innych formacjach mundurowych.

Emerytura mundurowa po 15 latach służby - nowe rozwiązania dla żołnierzy powołanych po 2012 r.

Kolejną zmianą jest wprowadzenie uprawnień dla żołnierzy powołanych po 31 grudnia 2012 r. i możliwość zaliczenia tej służby do stażu emerytalnego na korzystniejszych zasadach. W praktyce może to oznaczać przejście na emeryturę po 15

latach służby (zamiast 25 lat).

Przeliczanie emerytur w służbach mundurowych - nowe zasady przy zmianie formacji i przejściu do Służby Celno-Skarbowej

Projekt przewiduje także ujednoczenie zasad ponownego ustalania emerytur, szczególnie w sytuacjach, gdy funkcjonariusz podejmuje służbę w innej formacji, np. w Służbie Celno-Skarbowej. W takich przypadkach świadczenia mają być przeliczane według wspólnych reguł.

Zawieszenie emerytury wojskowej 2026 - kiedy świadczenie nie będzie wypłacane podczas ponownej służby

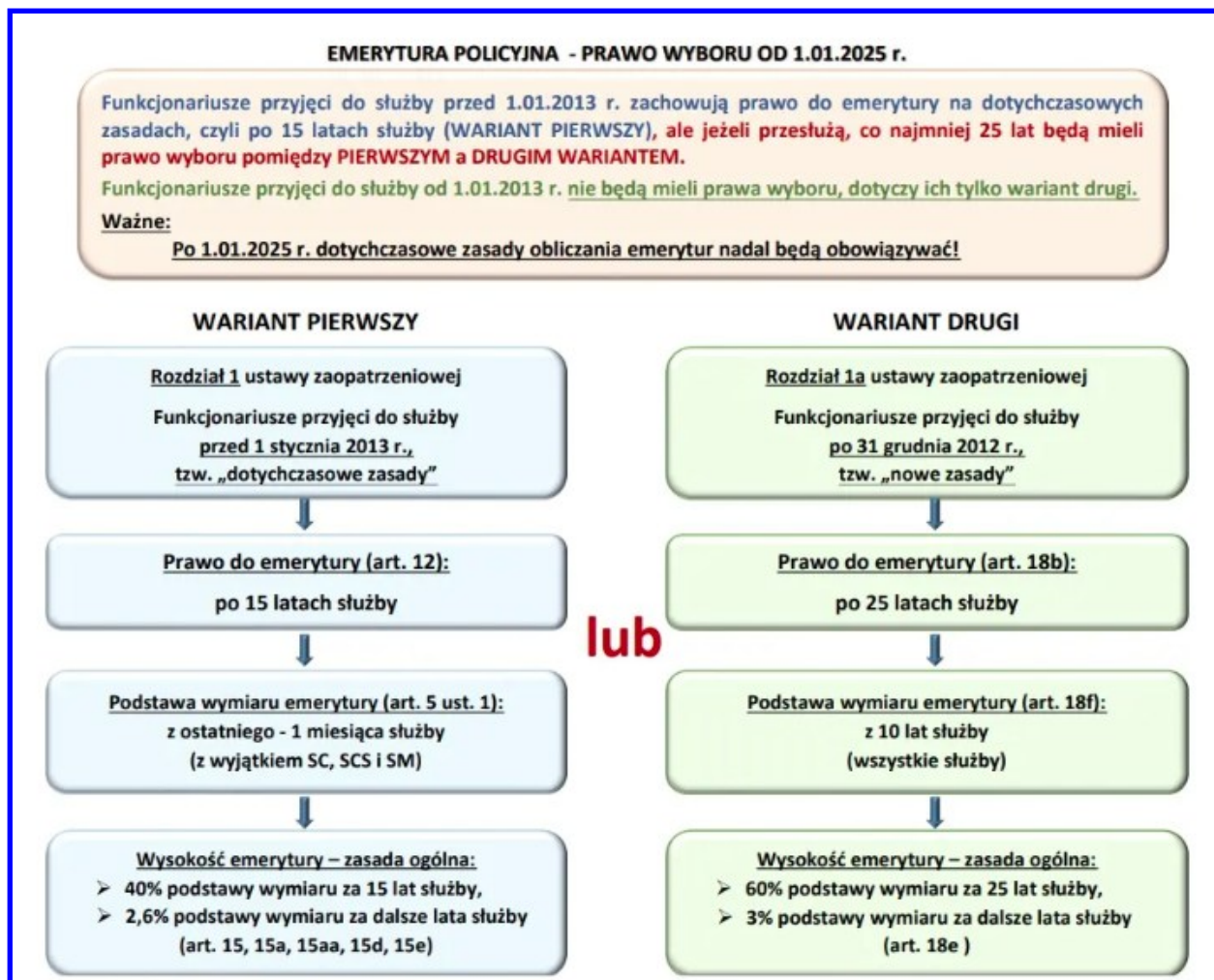
Nowością jest również możliwość zawieszenia prawa do emerytury wojskowej w sytuacji ponownego podjęcia służby w Służbie Celno-Skarbowej. Ma to uporządkować sytuacje, w których świadczenie byłoby wypłacane równoległe z aktywną służbą.

Reforma emerytur mundurowych 2026 - co zmieni ujednoczenie zasad i czego nie obejmą nowe przepisy

Zmiany mają przede wszystkim wyrównać różnice między służbami i ujednoczyć zasady przechodzenia na emeryturę w całym systemie mundurowym. Nie zmieniają jednak samej konstrukcji emerytur wojskowych, które nadal pozostają odrębnym systemem.

Policyjne emerytury - jak wygląda obecnie prawo do świadczenia po 15 i 25 latach służby

Obecnie funkcjonariusze przyjęci do służby przed 1 stycznia 2013 r. zachowują prawo do przejścia na emeryturę po 15 latach służby. Z kolei osoby z tej grupy, które po 1 stycznia 2025 r. osiągną co najmniej 25-letni staż służby, mają możliwość wyboru sposobu ustalenia emerytury, zgodnie z rozwiązaniami przewidzianymi w przepisach.



§ Podstawa prawna

Emerytura policyjna - prawo wyboru

Projekt ustawy o zmianie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin (UD403)

Funkcjonariusze zwierają szyki przed protestami

← UDOSTĘPNIJ 📄 GOOGLE NEWS 🖨️ DRUKUJ



Mundurów maceczko protestacyjne w Warszawie cieszy się dużo mniejszą popularnością, bo tylko u 77,6 proc. osób. udział w nim wzięłyby zaś 2377. Shutterstock

Szturm na Sejm

[Mundurowi walczą o emerytury z ZUS – Protest 12.05.2026 - ESKA.pl](#)

Dziesiątki tysięcy byłych funkcjonariuszy walczą o prawo do pobierania dwóch świadczeń emerytalnych. Komitet Obrony Praw Nabytych Służb Mundurowych złożył już oficjalne pisma do szefa rządu i marszałka Sejmu. Gabinet ministrów rozesłał sprawę do pięciu różnych resortów, jednak Ministerstwo Finansów kategorycznie odmawia udziału w pracach. Byli mundurowi zapowiadają na maj wielką manifestację w Warszawie.

[Adrianna Ewa Stawska-Ostaszewska](#)

Dwie kategorie emerytów mundurowych. Problem z datą 1 stycznia 1999 roku

Zróznicowanie prawne w środowisku służb państwowych trwa już od ponad dwudziestu pięciu lat. **Zołnierze i funkcjonariusze rozpoczynający karierę zawodową po 1 stycznia 1999 roku mogą pobierać środki z dwóch różnych źródeł.** Podejmując cywilną pracę po odejściu z jednostki i opłacając standardowe składki, zyskują prawo do świadczenia powszechnego obok wypłaty mundurowej.

Zupełnie inaczej wygląda sytuacja osób zatrudnionych przed 2 stycznia 1999 roku. Obowiązujące prawo zabrania im łączenia obu kwot, zmuszając do wyboru wyłącznie jednego, korzystniejszego wariantu. **Środki wypracowane w cywilnym systemie ubezpieczeń po zrzuceniu munduru po prostu przepadają.** Właśnie ta jawna niesprawiedliwość wywołała ogromne oburzenie wśród tysięcy doświadczonych weteranów w całym kraju.

Emeryci mundurowi piszą do rządu. Petycja w sprawie podwójnych świadczeń

Komitet Obrony Praw Nabytych Służb Mundurowych pod przewodnictwem Waldemara Szaryty ruszył do zdecydowanej ofen-

sywy, wysyłając 20 stycznia 2026 roku petycję do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Byli funkcjonariusze kategorycznie domagają się nowelizacji przepisów i zrównania swoich praw z resztą ubezpieczonych obywateli. Celują przede wszystkim w gruntowną zmianę ustawy z 17 grudnia 1998 roku o świadczeniach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych.

Identyczne wezwanie trafiło w tym samym czasie na biurka najwyższych urzędników sejmowych. Pod koniec stycznia 2026 roku Dyrektor Generalny Kancelarii Sejmu poinformował o przekazaniu dokumentacji do odpowiednich komisji zajmujących się polityką społeczną i senioralną. Marszałek Włodzimierz Czarzasty oficjalnie skierował wnioski emerytów do dalszych prac w parlamencie na początku lutego.

Petycja emerytów z policji i wojska trafiła do pięciu resortów państwowych

Na początku lutego 2026 roku Kancelaria Prezesa Rady Ministrów rozesała postulaty protestujących do pięciu kluczowych instytucji rządowych. Skargą byłych funkcjonariuszy mają zająć się ministerstwa odpowiedzialne za rodzinę i pracę, sprawy wewnętrzne, obronę narodową, sprawiedliwość oraz finan-

se.

Żądania środowiska mundurowego są niezwykle precyzyjne i nie znoszą sprzeciwu ze strony rządzących. Weterani oczekują bardzo szybkiego przygotowania projektu nowelizacji ustawy emerytalnej, zaproszenia ich przedstawicieli do zespołu międzyresortowego oraz przeprowadzenia rzetelnych konsultacji społecznych przed wdrożeniem zmian.

Ministerstwo Finansów odcina się od prac nad ustawą o emeryturach z ZUS i MSWiA

Odpowiedź ze strony resortu finansów nadeszła 16 lutego 2026 roku i niestety nie pozostała mundurowym żadnych złudzeń. Departament Efektywności Wydatków Publicznych i Rachunkowości kategorycznie odmówił udziału w pracach nad nowymi przepisami emerytalnymi dla funkcjonariuszy państwowych. Państwowi urzędnicy nie zamierzają również uczestniczyć w roboczych spotkaniach powołanego zespołu międzyresortowego.

Przedstawiciele ministerstwa odnieśli się w swoim piśmie jedynie do kwestii funkcjonariuszy celnych i skarbowych. Ta konkretna grupa dołączyła do mundurowego systemu zaopatrzeniowego dopiero z początkiem 2018 roku. Automatycznie objęto ich zatem przepisami przewidzianymi dla osób zatrudnionych po 1999 roku, co w pełni legalnie pozwala im na pobieranie dwóch świadczeń jednocześnie bez utraty wypracowanych środków.

(Ciąg dalszy na stronie 10)



(Ciąg dalszy ze strony 9)

Tysiące poszkodowanych żołnierzy i policjantów. Rząd nie potrafi oszacować kosztów zmian

Skala problemu zaniżonych świadczeń okazuje się gigantyczna, co dobitnie potwierdzają oficjalne statystyki urzędowe. Według informacji udostępnionych przez Ministerstwo Obrony Narodowej nowe regulacje objęłyby około 112 tysięcy wojskowych posiadających udokumentowaną staż w cywilnym systemie pracy. Zakład Emerytalny MSWiA wyliczył z kolei, że pod koniec 2022 roku sprawa dotyczyła kilkudziesięciu tysięcy seniorów, w tym ponad 61 tysięcy mężczyzn po 65 roku życia.

Mimo ogromnej liczby poszkodowanych administracja państwowa kompletnie nie radzi sobie z wyliczeniem realnych skutków finansowych operacji przywrócenia praw weteranom. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji otwarcie przyznało się do braku jakichkolwiek profesjonalnych analiz w tym obszarze. Resort obrony zrzucił całą odpowiedzialność na inne urzędy, twierdząc, że ocena wydatków z powszechnego systemu ubezpieczeń wykracza poza jego ustawowe kompetencje. Sugestie o pilnym włączeniu do analiz ministra finansów spełzły na niczym po jego kategorycznej odmowie współpracy.

Brak projektu ustawy o podwójnych emeryturach dla weteranów wojska i policji



Czołowe resorty z rządu koalicyjnego deklarowały chęć ostatecznego rozwiązania problemu już podczas lipcowych posiedzeń sejmowych komisji w 2024 roku. Pół roku później doszło do oficjalnego spotkania przedstawicieli trzech kluczowych ministerstw w celu omówienia najlepszych wariantów nowelizacji. Obiecywano wówczas weteranom kolejne debaty z udziałem niezależnych ekspertów prawnych i finansowych.

Niestety wszystkie te wzniosłe obietnice z czasem okazały się puste. Aż do momentu złożenia oficjalnej petycji na początku 2026 roku żaden konkretny projekt ustawy ratującej budżety seniorów nie ujrzał światła dziennego, potęgując frustrację poszkodowanych.

Wielki protest służb mundurowych w Warszawie. Gdzie zbiorą się wściekli emeryci?

Niezadowoleni weterani nie zamierzają odpuszczać walki o swoje pieniądze i szykują się do kolejnego uderzenia po udanej, lutowej manifestacji. Środowisko emerytowanych mundurowych zaplanowało na 12 maja 2026 roku wielką demonstrację przed budynkami Kancelarii Premiera, Sejmu i resortu rodziny. Organizatorzy oddolnego ruchu spodziewają się przyjazdu ponad trzech tysięcy zdeterminowanych uczestników ze wszystkich, nawet najmniejszych regionów kraju.

Cel zgromadzenia w stolicy pozostaje niezmienny od wielu długich miesięcy. Protestujący twardo domagają się natychmiastowego przyznania prawa do podwójnych świadczeń dla wszystkich weteranów służących przed 1999 rokiem oraz pełnego, transparentnego włączenia ich reprezentantów w proces tworzenia nowego, sprawiedliwego prawa emerytalnego.

[Adrianna Ewa Stawska-Ostaszewska](#)
2026-04-21



Istotna wada prawna!

Artykuł mec. Grzegorza Chajnowskiego z Kancelarii Prawnej Oszczyda&Sowa, pod redakcją mec. Anny Oszczydy. Zapraszamy do lektury. - Bractwo Mundurowe RP

Powołanie na stanowisko sędziego po zmianach wprowadzonych ustawą z dnia 8 grudnia 2017 r. o zmianie ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa oraz niektórych innych ustaw jest obarczone co najmniej istotną wadą prawną.

Grzegorz Hajnowski

Krajowa Rada Sądownictwa na skutek opisanych zmian utraciła walor niezależnego organu władzy sądowniczej, o którym mowa w Konstytucji RP. Przepis art. 9a ustawy nowelizującej stanowi przełamanie zasady rozdziału władzy sądowniczej. („Art. 9a. 1. Sejm wybiera spośród sędziów Sądu Najwyższego, sądów powszechnych, sądów administracyjnych i sądów wojskowych piętnastu członków Rady na wspólną czteroletnią kadencję).

Odebranie władzy sądowniczej uprawnienia do wyboru sędziów pełniących funkcję członków KRS i przekazania go władzy ustawodawczej prowadzi do niedopuszczalnej ingerencji władzy wykonawczej w zarządzanie wymiarem sprawiedliwości, a w konsekwencji do naruszenia art. 10 Konstytucji RP w związku z art. 173 Konstytucji RP oraz art. 187 ust. 1 pkt 2 Konstytucji RP.

Istotnym naruszeniem ustawy nowelizującej z dnia 8 grudnia 2017 roku jest naruszenie zasady kadencyjności dotychczasowego składu KRS.

Ustawodawca nowelizacją z dnia 8 grudnia 2017 roku dopuścił się bezprawnej ingerencji poprzez odwołanie przed upływem kadencji dotychczasowych członków KRS („art. 6. Mandat członków Krajowej Rady Sądownictwa, o których mowa w art. 187 ust. 1 pkt 2 Konstytucji

Rzeczypospolitej Polskiej, wybranych na podstawie przepisów dotychczasowych, trwa do dnia poprzedzającego rozpoczęcie kadencji nowych członków Krajowej Rady Sądownictwa, nie dłużej jednak niż przez 90 dni od dnia wejścia w życie niniejszej ustawy, chyba że ustał wcześniej w związku z upływem kadencji”).

Zgodnie z art. 187 ust. 3 Konstytucji RP, kadencja członków KRS trwa 4 lata. Należy podkreślić, że art. 187 ust. 4 Konstytucji RP stanowiący, że „ustrój, zakres działania i tryb pracy KRS oraz sposób wyboru jej członków, określa ustawa” nie upoważnia ustawodawcy zwykłego do przerywania konstytucyjnie określonej kadencji wybranych członków Rady.

W konsekwencji należy odnieść się do uchwały SN z dnia 23 stycznia 2020 roku, sygnatura akt: BSA I-4110-1/20, mającej moc zasady prawa. Opisana uchwała SN w sposób bezpośredni wskazuje, iż udział sędziego powołanego w opisanej procedurze implikuje nieważność postępowania zarówno w ramach procedury karnej i cywilnej:

– „Nienależyta obsada sądu w rozumieniu art. 439 § 1 pkt 2 k.p.k. albo sprzeczność składu sądu z przepisami prawa w rozumieniu art. 379 pkt 4 k.p.c. zachodzi także wtedy, gdy w składzie sądu bierze udział

osoba powołana na urząd sędziego Sądu Najwyższego na wniosek Krajowej Rady Sądownictwa ukształtowanej w trybie określonym przepisami ustawy z dnia 8 grudnia 2017 r. o zmianie ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2018 r. poz. 3)”,

– „Nienależyta obsada sądu w rozumieniu art. 439 § 1 pkt 2 k.p.k. albo sprzeczność składu sądu z przepisami prawa w rozumieniu art. 379 pkt 4 k.p.c. zachodzi także wtedy, gdy w składzie sądu bierze udział osoba powołana na urząd sędziego w sądzie powszechnym albo wojskowym na wniosek Krajowej Rady Sądownictwa ukształtowanej w trybie określonym przepisami ustawy z dnia 8 grudnia 2017 r. o zmianie ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2018 r. poz. 3), jeżeli wadliwość procesu powoływania prowadzi, w konkretnych okolicznościach, do naruszenia standardu niezawisłości i bezstronności w rozumieniu art. 45 ust. 1 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, art. 47 Karty Praw Podstawowych Unii Europejskiej oraz art. 6 ust. 1 Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności.”

Wprowadzona procedura „testu niezawisłości” w art. 5a ustawy – Prawo o ustroju sądów powszechnych okazała się niewystarczająca i obciążona istotną wadą.

W konsekwencji celowe jest posłużenie się wnioskiem o wyłączenie sędziego w trybie

(Ciąg dalszy na stronie 12)

(Ciąg dalszy ze strony 11)

art. 49 § 1 K.p.c. lub art. 48 § 1 pkt 1 K.p.c. jako element realizacji prawa do Sądu w rozumieniu art. 6 ust. 1 Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności. W tym zakresie kancelaria rekomenduje rozważenie możliwości złożenia wniosku o wyłączenie w przypadku wylosowania do rozpoznania skargi kasacyjnej sędziego powołanego po opisywanych zmianach. Powyższe daje się uzasadnić nie tylko indywidualną obawą o stosunek tak powołanego sędziego do ewentualnie wskazanych zarzutów odnoszących się zarówno do obrazu prawa międzynarodowego oraz przepisów Konstytucji RP, ale także trwałością i pewnością orzeczenia.

Zgodnie z prawem do Sądu opisanego m.in. w art. 6 ust. 1 Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności każdy podsądny ma prawo oczekiwać od państwa zagwarantowanie prawa do sprawiedliwego i publicznego rozpatrzenia jego sprawy w rozsądnym terminie przez niezawisły i bezstronny sąd ustanowiony ustawą przy rozstrzygnięciu o jego prawach i obowiązkach o charakterze cywilnym. Wadliwości systemowe powstałe po ustawie nowelizującej z dnia 8 grudnia 2017 roku nie mogą obciążać podsądnych, oczekujących od państwa jako takiego sprawiedliwego rozstrzygnięcia przez niebudzący wątpliwości sąd. Wyrok wydany w składzie sędziego powołanego na skutek rekomendacji KRS ukształtowanej po opisywanych zmianach w przyszłości może być wzruszony, co w istotny sposób narusza zaufanie obywatela do państwa oraz tworzonego przez nie. Przechodząc do rozpoznawanych przed Sądem Najwyższym skarg kasacyjnych sporządzanych w naszej kancelarii należy zauważyć także na istotne trudności w rozpoznawaniu wniosków na o wyłączenie. Na gruncie spraw rozpoznawanych przed Sądem Najwyższym istnieje problematyka działalności Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych. Uchwała trzech połączonych izb SN z dnia 23 stycznia 2020 roku, BSA I-4110-1/20 z reguły nie jest sankcjonowana przez opisaną izbę.

Wprowadzony art. 26 ust. 2 ustawy o Sądzie Najwyższym, przekazujący do właściwości Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych rozpoznawanie wniosków lub oświadczeń dotyczących wyłączenia sędziego, implikuje aktywność opisanej izby w związku z wniesionymi wnioskami o wyłączenie. Przepis w naszej ocenie ma charakter niekonstytucyjny, dlatego w tym zakresie należy każdorazowo domagać się rozpoznania wniosku przez izbę, w której rozpoznawana jest skarga kasacyjna.

Co istotne wnioski o wyłączenie niejednokrotnie spotykają się z pismami informacyjnymi od Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych w przedmiocie pozostawienia wniosków bez dalszych czynności z uwagi na treści uchwały SN z dnia 10 października 2024 roku, sygnatura akt: III CZP 44/23. Opisana uchwała SN stanowi, iż wnioski o wyłączenie oparte na okolicznościach towarzyszących powołaniu tego sędziego nie wywołują skutków prawnych.

W tym zakresie Kancelaria oraz przeważająca część sędziów Izby Pracy i Ubezpieczeń Sądu Najwyższego stoją na stanowisku, iż uchwała SN z dnia 23 stycznia 2020 roku ma charakter wiążący i wnioski o wyłączenie należy rozpatrywać. Problem uchwały SN z dnia 10 października 2024 roku dotyczy sposobu podjęcia oraz składu rozpoznającego sprawę. Otóż w całości sędziowie podpisani pod uchwałą SN w sprawie III CZP 44/23 to sędziowie powołani z rekomendacji KRS po opisywanych zmianach z dnia 8 grudnia 2017 roku, co stanowi istotne zaprzeczenie zasadzie „nikt nie jest sędzią we własnej sprawie”.

Opisana Izba nie jest nie jest sądem niezawisłym, bezstronnym i ustanowionym uprzednio na mocy ustawy w rozumieniu art. 19 ust. 1 akapit drugi TUE w świetle art. 47 akapit drugi Karty praw podstawowych Unii Europejskiej jak wskazuje wyrok TSUE z dnia 21 grudnia 2023 roku, C 718/21.

Pomimo powyższego, każdorazowo w przypadku wnoszenia przed SN wniosków o wyłączenie są wszczynane postępowania rozpoznające wnioski o wyłączenie.

Nasi prawnicy stoją na stanowisku, iż rozstrzygnięcia Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych są bezskuteczne i należy traktować je jako nieistniejące, domagając się rozpoznania przez rozpoznającą skargę kasacyjną izbę Sądu Najwyższego.

W naszej ocenie Sąd Najwyższy w żadnym stopniu nie jest związany wyrokiem TK z dnia 20 kwietnia 2020 roku, sygnatura akt U 2/20.

Analogicznie błędne jest powoływanie się na inne orzeczenie TK z dnia 23 lutego 2022 roku, sygnatura akt P 10/19. Co istotne opisany wyrok zapadł w nieprawidłowym składzie osobowym, dlatego należy traktować opisane orzeczenie co najmniej jako iudicium non existens. Ponadto TK wykroczył w sposób diametralny poza swoje kompetencje, oceniając nie akty prawne orzeczenia Sądu Najwyższego, dlatego nie można uznać za skuteczną w przestrzeni prawnej opisane orzeczenie

(Ciąg dalszy na stronie 13)

(Ciąg dalszy ze strony 12)

Trybunału Konstytucyjnego.

W tym zakresie należy wyjaśnić, iż obecna impotencja orzecznicza Trybunału Konstytucyjnego jest spowodowana tym, iż w miejsce prawidłowo wybranych sędziów TK przez Sejm VII kadencji prezydent zaprzysiął Henryka Ciocha, Lecha Morawskiego i Mariusza Muszyńskiego. Na miejsce Henryka Ciocha i Lecha Morawskiego w 2017 roku Sejm wybrał Jarosława Wyrembaka i Justyną Piskorskiego. Dlatego należy przyjąć, iż sędziowie TK Muszyński, Wyrembak, Piskorski zostali powołani na miejsca już zajęte przez prawidłowo powołanych sędziów Hausera, Ślęzaka i Jakubeckiego. Tymczasem w wydaniu opisanego orzeczenia brał udział Mariusz Muszyński i Justyn Piskorski.

Nie bez znaczenia jest także sama uchwała Sejmu z dnia 6 marca 2024 roku w sprawie usunięcia skutków kryzysu konstytucyjnego lat 2015–2023 jako istotna wskazówka interpretacyjna woli racjonalnego w przypisanych mu ocenach ustawodawcy.

Mając na względzie powyższe, niewątpliwie aktualna sytuacja związana ze skutkami nowelizacji z dnia 8 grudnia 2017 roku implikuje brak zagwarantowania prawa do Sądu podsądnym w rozpoznawanych sprawach w przypadku wylosowania do składu orzekającego sędziego powołanego na urząd na skutek rekomendacji KRS ukształtowanej po zmianach nowelizacji z dnia 8 grudnia 2017 roku.

Aktualnie możliwe jest wyłącznie wnoszenie wniosków o wyłączenie, które jednak nie zawsze są skuteczne (choćby z uwagi, iż zawsze do rozpoznania wniosku o wyłączenie może zostać wylosowany sędzia, który sam został powołany już na gruncie zasad obowiązujących po nowelizacji z dnia 8 grudnia 2017 roku). Dlatego tak istotna jest aktywność pełnomocnika w sprawach przed Sądem Najwyższym.



Kancelaria w prowadzonych sprawach każdorazowo, w przypadku wyznaczenia sędziego powołanego z rekomendacji KRS ukształtowanej na mocy wspomianej nowelizacji, składa wnioski o wyłączenie. Niejednokrotnie w stosunku do tego samego sędziego konieczne jest ponawianie wniosków o wyłączenie celem faktycznego przekazania wniosku sędziemu SN Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych nie powołanego z rekomendacji KRS ukształtowanej w wyniku zmian.

Trzeba także pamiętać, iż same wnioski o wyłączenie są niejednokrotnie rozpatrywane przez sędziów, wobec których aktualne są wszystkie zarzuty dotyczące powołań na mocy nowelizacji z dnia 8 grudnia 2017 roku. Powyższe implikuje konieczność wnioskowania o wyłączenie także na etapie rozpoznawania wniosków o wyłączenie.

Co istotne także ważne jest kontrolowanie czy wszczęta odrębne postępowanie na skutek wniosku o wyłączenie przez Izbą Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych z uwagi na możliwość, iż opisana izba jest w fizycznym posiadaniu wniosku oraz akt sprawy, co niezwykle utrudnia rozpoznanie wniosku o wyłączenie. Dlatego ważne jest bieżące zachowanie kontaktu z wydziałem Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Najwyższego.

Pod redakcją mec. Anny Oszczędą

Publikacja na stronie: [Bractwo Mundurove RP - 24 maja 2026r.](#)



Nowe władze Koła SEiRP w Braniewie.



W dniu 24.04.2026. w Braniewskim Stowarzyszeniu Emerytów i Rencistów Policyjnych odbyło się zebranie sprawozdawczo- wyborcze, na którym podsumowano dotychczasową działalność za okres kadencji, udzielono absolutorium ustępującemu zarządowi, wybrano nowe władze Koła oraz nakreślono zadania do realizacji na nadchodzący okres. W zebraniu uczestniczyło 21 członków co stanowi 75 % stanu osobowego Koła.

Tadeusz Kućko

Zebranie prowadził Prezes Koła Tadeusz Kućko. Po konstruktywnej dyskusji wybrano nowy Zarząd Koła, który przedstawia się następująco:

- Prezes Koła
Kol. Tadeusz Kućko
- V-ce Prezes
Kol. Bogdan Halicki
- Sekretarz Koła
Kol. Arkadiusz Witkowski
- Skarbnik Koła
Kol. Wiesław Wojtkiewicz

W dniu 14.05.2026. odbyło się spotkanie członków Zarządu Koła z Burmistrzem Miasta Braniewa Panem Tomaszem Sielickim. Na spotkaniu tym omówiono program naszego działania, wyrażono chęć współpracy na rzecz bezpieczeństwa i porządku w tym rejonie. Otrzymaliśmy zapewnienie wspierania naszych działań przez władze

miasta. Nawiązano bliższą współpracę z Kołem Emerytów działającym przy Urzędzie Miasta w Braniewie. Spotkanie odbyło się w przyjaznej atmosferze i ma mieć charakter cykliczny. Ponadto złożyliśmy pisemną informację o naszym działaniu w biurze Starosty Braniewskiego i Wójta Gminy Braniewo.

We wrześniu b.r. zorganizowana zostanie 3-dniowa wycieczka autokarowa Koła do Warszawy. Zamierzamy zwiedzić z przewodnikiem Cmentarz na Powązkach, Muzeum Wojska Polskiego, Wilanów, Zamek Królewski i inne znane miejsca w miarę możliwości czasowych.

Członkowie naszego Stowarzyszenia bardzo czynnie działają w Oddziale Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Braniewie.

Kol. Tadeusz Kućko jest Vice prezesem tego Towarzystwa, Kol. Wiesław Wojtkiewicz, Kol. Bożena i Andrzej Sienkiewiczowie są czynnymi członkami. Bierzemy udział w spotkaniach z lektorami na temat historii Ziemi Wileńskiej. Wyjeżdżamy na wycieczki organizowane przez Towarzystwo do Wilna, Kowna, Trok i innych historycznych miejsc Litwy.

Nawiązaliśmy współpracę z Kołem Emerytów Wojskowych. Organizujemy wspólne spotkanie integracyjne i wycieczki.

*Opracował Prezes Koła
Tadeusz Kućko*





ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZO WYBORCZE KOŁA SEiRP W SOPOCIE

W dniu 8 maja 2026 roku w Domu wczasowym „Sopocki Zdrój” w Sopocie przy ul. Bitwy Pod Płowcami 61, odbyło się Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Koła SEiRP w Sopocie. W zebraniu uczestniczyli członkowie Koła oraz zaproszeni goście w osobach Prezesa ZOW SEiRP w Gdańsku Jana Pietruszewskiego i I Wiceprezes ZOW SEiRP w Gdańsku Jarosław Fikus. Prezes Koła Andrzej Kurszewski przywitał zaproszonych gości i przybyłych na spotkanie członków Koła.

Wiceprezes Koła w Sopocie Andrzej Falba został wybrany przewodniczącym zebrania, który przedstawił regulamin zebrania i zaproponowany porządek obrad, który został przyjęty jednogłośnie. Andrzej Kurszewski przedstawił sprawozdanie z działalności Koła za ostatni okres kadencji, w którym wskazał zrealizowane zebrania i spotkania członków Koła. Następnie zostało przedstawione sprawozdanie finansowe oraz zaprezentowano sprawozdanie komisji rewizyjnej, wnioskując na koniec o udzielenie absolutorium dla ustępującego Zarządu Koła. Prezes Andrzej Kurszewski przedstawił Plan pracy Koła na rok 2026.

W następnej kolejności głos zabrał Prezes Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Gdańsku z/s w Gdyni przedstawiając aktualną sytuację Stowarzyszenia i realizowane aktualnie działania. Nawiązał do konieczności zaktywizowania nowych emerytów, aby wstępowali w szeregi Stowarzyszenia. Po zakończeniu wystąpienia przystąpiono do głosowań nad uchwałami, które zostały przyjęte jednogłośnie oraz udzielenia absolutorium ustępującemu Zarządowi. W dalszej kolejności zebrania dokonano wyboru kandydatów do nowego Zarządu, Komisji Rewizyjnej Koła i Delegatów na Wojewódzki Zjazd Delegatów w Gdańsku. Wybrane osoby ukonstytuowały skład Zarząd Koła. Na zakończenie obrad zebrania zaproszono wszystkich uczestników do poczęstunku.

*Tekst: Jarosław Fikus
Zdjęcia: Jarosław Fikus*



„Pisanki Pegowca”

Nie jestem wnikliwym obserwatorem życia społeczno-politycznego w naszym kraju. Brakuje mi czasu na analizę zdarzeń, w których tle są politycy. Wolę organizować wycieczki turystyczne dla moich "podopiecznych" czyli członków SEiRP z Kół Okręgu Piotrkowskiego. W marcu bieżącego roku pojechaliśmy (86 osób) na 3 dniowy wyjazd do Białki Tatrzańskiej - termy, Zakopanego i Poronina. W czerwcu bieżącego roku 7-dniowa wycieczka do Norwegii - Fiordy drogą Trolli, a we wrześniu też 7-dniowa do Włoch - region Emilia Romagna (znany jako kulinarne serce kraju), Wenecja, San Marino. Udział w wycieczce zgłosiło 150 osób. Jeżeli można uatrakcyjnić codzienne życie emeryta - to wielka radość i satysfakcja.

Pustka po moim przyjacielu ś.p. Marcinie Szymańskim - Zebku powoduje chęć skreślenia paru słów komentarza dotyczącego niektórych bieżących wydarzeń w Polsce. Ciepły news - prezydent Krakowa odwołany w wyniku referendum. Jak mogło być inaczej kiedy to zaapelował do swoich zwolenników, wyborców o pozostanie w domach w czasie trwania referendum. Nie wiedział, że mała frekwencja wyborcza spowoduje, iż niewielka ilość głosujących (jego przeciwników) zrzucą go z prezydenckiego fotela. Samobój samorządowca może spowodować epidemie referendum w całym kraju. Już z fora piesków w pięknym mieście Krakowie zaczęła szczełać o Rzeszowie, Wrocławiu, Gliwicach i innych miasteczkach także cichutko o Warszawie.

To, że niejaki Bąkiewicz poderwał swoich pseudopatriotów do tworzenia Ruchu Obrony Granic - czy jak się to zwie, który rozpoczął bezprawne działania wyręczając policję i straż graniczną w pasie granicznym z Niemcami. Bronili jej przed załosem migrantów, którzy byli odsyłani przez Niemców - to dobrze.

Obudził wszystkich tych, którzy będąc na pensjach rządowych zapomnieli o swoich obowiązkach, nie tylko na granicy państwowej. Trochę szumu medialnego i po sprawie. Bojownicy Bąkiewicza wrócili do swoich domków.

Bąkiewicz to pikuś, ale gdy się dowiedziałem, że większego kalibru jegomość rośnie w siłę i tworzy swoje zbrojne ramię to zacząłem się zastanawiać czy będzie trzeba obudzić niektórych rządzących żeby bierność lub marazm zastąpić zdecydowanym działaniem. Dlaczego europoseł Braun

(to o nim wyżej mowa) nie jest do dnia dzisiejszego osądzony i skazany prawomocnymi wyrokami za swoje przestępcze czyny? Jak zobaczyłem w pewnej stacji telewizyjnej członków BPG - Bronimy Polskich Granic, którzy są uzbrojeni w różańce bojowe. Nazywają się żołnierzami Chrystusa, a dowodzi nimi Szczęść Boże Braun, to szczęka mi opadła!

Następny temacik, wielka ucieczka Zbyszka. Bawi się chłopak od wielu tygodni z polskim wymiarem sprawiedliwości, ze służbami specjalnymi (nie potrafią zdobyć wyprzedzających informacji o planowanych przez niego działaniach). Tłumaczenie sędziny, że jest kilka milionów kart w aktach sprawy i dlatego postanowienie w niej dopiero we wrześniu to bzdura. W każdym tomie zaznaczone są karty, których treść dotyczy wniosku złożonego przez prokuraturę, który dotyczy przestępczej działalności Zbyszka. Nigdy bym nie przypuszczał, że ten zadymiacz polityczny będzie miał tylu pomagierów - nie tylko w togach o różnych kolorach wypustek.

A teraz o nowej pisance zatytułowanej "złota płytka".

Zacznę od krótkiego wstępu otóż w 1993 roku w Marcu reaktywowano istnienie pionu do walki z przestępstwami gospodarczymi. Uznano, że pierwsze miliony zostały ukradzione tworząc fundamenty kapitalizmu w Polsce. W byłej komendzie wojewódzkiej Policji w Piotrkowie powstał wydział D/W SPG składający się z dwóch sekcji: operacyjnej i dochodzeniowo-śledczej. Taka struktura była tylko jeszcze w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Szczecinie. Do jednych z pierwszych spraw zrealizowany przez wyżej wymieniony wydział była sprawa dotycząca nadużyć gospodarczych w Zakładach przemysłu ceramicznego w Opocznie.

Parę słów o historii powstania tego przedsiębiorstwa. W 1883 roku w Opocznie przy ulicy dzisiaj znanej jako Staromiejska, powstała cegielnia. Jej właścicielami byli Jan Dziewulski i bracia Józef i Władysław Lange, wizjonerzy którzy dostrzegli potencjał w lokalnych złożach gliny. Początkowo zakład zajmował się wypalaniem cegły budowlanej oraz produkcją dachówki. Szybko ewoluował rozszerzając swoją ofertę. Z czasem zaczęto produkować cegłę ogniotrwałą oraz płytki szamotowe, co

(Ciąg dalszy na stronie 17)

(Ciąg dalszy ze strony 16)

było odpowiedzią na rosnące potrzeby przemysłu. Był to kluczowy moment, który zwiastował przyszłe kierunki rozwoju firmy i jej transformacji z lokalnej cegielni w ważnego gracza na rynku ceramicznym. Szybko poszerzono asortyment o płytki podłogowe i ścienne, które z czasem stały się znakiem rozpoznawczym Opoczna. Na przełomie XIX i XX wieku fabryka dynamicznie się rozrastała, stając się jednym z największych i najnowocześniejszych producentów płytek w tej części Europy. Po II wojnie światowej zakład został znacjonalizowany. W 2006 roku doszło do strategicznego przejęcia i integracji z Grupą Cersanit w strukturach, której marka Opoczna funkcjonuje do dzisiaj jako jedna z lide-

rów rynku wyposażenia wnętrz. My zajmiemy się okresem 1990-1994 kiedy to sprytny menadżer, dyrektor generalny wyżej wymienionego przedsiębiorstwa zrobił sobie z niego prywatny biznes. Czerpał z tego biznesu ogromne korzyści wizerunkowe i materialne. Nazwany będzie w dalszej części pisanki M.M. Kiedy przekroczył pewne granice związane z jego zachłannością rozpoczęliśmy operacyjne rozpoznanie jego jak się później okazało przestępczej działalności, ale o tym w kolejnym odcinku.

*Pozdrawiam
„Pegowiec” Wojciech Trzeciński*

„Majówka” w lidzbarskim Kole SEiRP

W lidzbarskim Kole SEiRP tzw. „Majówka” jest imprezą cykliczną i każdego roku jest ujmowana w planie pracy. Nie jest to jakieś znaczące wydarzenie w życiu Koła ale na pewno odgrywa dosyć ważną rolę integrującą środowisko związane z formacją mundurową z którego się wywodzi.

Lucjan Fiedorowicz

Od jakiegoś czasu Zarząd lidzbarskiego Koła SEiRP zrezygnował z przygotowywania tej imprezy w sposób całościowy. Wcześniej było tak, że kilka osób-najczęściej z Zarządu/ stosownie do liczby uczestników dokonywali kompletnych zakupów żywnościowych, nakryć jednorazowych na wspólny stół, załatwiali drewno, rozpalali ogień pod grillem, wyznaczali obsługę grilla. Koleżanki i Koledzy w zasadzie przychodzili na gotowe jedynie ze swoimi „preparatami” a wszystko mieli podane do stołu.

Jak wspomniano, od dłuższego czasu ogłaszane są

„Majówki”- i nie tylko- o charakterze „koszyczkowym”. Wszyscy chętni przychodzą na spotkania ze swoimi gotowymi produktami przygotowanymi w domach lub półproduktami do końcowej obróbki na grillu. Organizatorzy w dalszym ciągu uruchamiają grilla oraz organizują zastawę jednorazową stołu. Na koniec biesiady wszyscy gremialnie biorą się za sprzątanie. A gdzie tu integracja środowiskowa?. Jest i to bardzo dobra. Jest to integracja interpersonalna i kulinarna zarazem. Uczestnicy wymieniają się wzajemnie przekąskami i przygotowywanymi daniami, wymieniają się przepisami kulinarnymi. Na przemian dbają o przysmaki znajdujące się na grillu. Zachwalają wzajemnie zdolności kulinarne współbiedników. Tak właśnie było podczas „Majówki” 23.05.2023 r, gdzie o godzinie 13.00 na zaprzyjaźnionej działce stawiała się niemalże połowa stanu osobowego lidzbarskiego Kola

SEiRP.

Na prezentowanej fotografii z imprezy widoczna jest część jej uczestników. Frekwencja tym razem nie była zbyt liczna. Maj jest miesiącem „komunijnym” i wielu ma w tym czasie własne, rodzinne uroczystości. Ale mniejsza ilość uczestników na takiej imprezy ma też i dobre strony. W rozmowach jedni drugich nie przekrzykują, nie tworzą się osobne podgrupy dyskusyjne, przepływ informacji i poruszanych tematów jest swobodniejszy.

Autor powyższej notki wahał się czy w ogóle zabierać głos na łamach OBI o tak epizodycznym wydarzeniu. Zachętą okazała się uwaga z redakcji OBI o wyraźnie zauważalnym spadku publikacji z życia Kół terenowych. I faktycznie tak jest. Od dłuższego czasu szpalty OBI zajmuje głównie publicystyka, przedruki. historia. W rzeczywistości jest co czytać bo są to też ciekawe rzeczy, ale brak jest tematów tych przyziemnych opisujących problematykę Kół, ich dole i niedole. Taka wymiana problemów, doświadczeń, sukcesów, czasami niepowodzeń, jest bardzo pouczająca, bo jest wówczas z czego czerpać-szczególnie dla tych, którzy mają jeszcze chęci działać w Stowarzyszeniu.

*Treść: Lucjan Fiedorowicz-Prezes
Zdjęcia: Gerard Wichowski*



Radochę daje nie tylko posiadanie, ale chyba większą dzielenie się z innymi

Z pewnością już o tym pisałem, ten smalec i zwiana z nim skleroza daje znać, lecz gwoli przypomnienia informuję, że wraz z moją połowicą Krystyną (50 lat wspólnej egzystencji), stosujemy w naszym życiu zasadę postępowania

Bohdan Makowski



Nie zapominaj o potędze dobrego słowa i uczynku.

Jednak jak to często bywa, ponoć co 7 lat zmienia się charakter, ostatnio przytuliliśmy nowe hasło inspirujące nas do działania:

Lepiej być na basenie najstarszym, niż najmłodszym w domu pomocy społecznej.

I jak można obiektywnie powiedzieć z całą rozciągłością realizujemy to. I co ważne niewątpliwym wsparciem są nasi przyjaciele, którzy pozwalają na odejść od telewizorów, foteli z pilotami. Tego przysłowiowego Pauer-a można nabyć pod różnymi postaciami. Przykładowo w dniu 23 maja br. wybyliśmy do Teatru Muzycznego w Gdyni na

spektakl Quo Vadis. Spektakl super. Odrobinę podróż się dłu-

żyła, bo to bez mała 4 godziny w jedną stronę, ale co to dla nas, zwłaszcza że jechaliśmy w gronie członków Koła PTTK przy KPP Giżycko.

Zgola inną profesją pobudzającą nas do aktywnego życia jest Uniwersytet Trzeciego Wieku. W dniu 28.05. odbyło się zakończenie roku akademickiego 25/26. Jednak nawet w wakacje planowane są spotkania (poza programowe) pod kątem zwiedzania miasta. Tak się składa, że w tym 26-cio leciu dziania UTW w Giżycku też mam swój nie banalny wkład, bowiem od dłuższego czasu jestem wykładownicą nie tylko tematów o podłożu historycznym, prawniczym lecz miałem też wykład o giżyckich podziemiach. I nie chodziło tu o podziemia polityczne lecz o... no właśnie: podziemia w dosłownym tego słowa znaczeniu. Po naszych poprzednikach zostało trochę schronów, pomieszczeń piwnicznych w starym budownictwie przystosowanych do ochrony ludności cywil-



(Ciąg dalszy na stronie 19)



Marek Makowski jako pierwszy wszedł do schronu zamkniętego przez długie lata

(Ciąg dalszy ze strony 18)

nej. M.in. na Placu Grunwaldzkim, w centrum miasta znajdował się po niemiecki schron przeciwlotniczy. Był on stosownie zabezpieczony i praktycznie mało kto wiedział że coś takiego znajduje się pod ziemią. Już w 2002 roku przedstawiłem projekt Pani Burmistrz do jego wykorzystania, lecz jak to bywa było dużo „tak, ale...”. Bo to konserwator zabytków, obiekt nie jest zinwentaryzowany, skąd kasę na tego typu prace itp. Z grupa pasjonatów otworzyliśmy schron, weszliśmy do środka. Studenci architektury m.in. i mój syn Marek wykonali szczegółową dokumentację obiektu (inventaryzację) i ... o temacie lokalne władze starały się zapomnieć. Dopiero po około 15-tu latach udało mi się namówić Darka Matyjasa aby tematem zainteresował się. I tak się zaczęło, że po 5-ciu latach boksowania się w centrum Miasta powstała „Galeria Schron”. Można tam sprzedać lub nabyć dzieła sztuki, głównie malarskie. Ważne jest że schron jak by co (!) nadal jest funkcjonalny i co nie daj Boże, z jakiegokolwiek Kościno zachodziła taka potrzeba może ukryć się tam ponad 400 osób.

Ale odbiegłem od tematu. Podczas wspomnianego zakończenia akademickiego roku poza występami słuchaczy UTW i innych emeryckich stowarzyszeń był też bardzo wzniósł moment: wręczane były listy gratulacyjne. Przyznam, się

szczerze, że byłem przedstawiony jako prezes SEiRP nie tylko jako wykładowca. Oczywiście podczas wykładów nie ukrywałem mojej poprzedniej pracy zawodowej, wręcz odwrotnie stosunkowo często powoływałem się na doznania i przeżycia ze służby w niebieskim mundurze. Byłem niezmiernie zadowolony kiedy to umieszczono mnie w gronie osób jak to mówią z pierwszych stron lokalnych gazet. Byłem pomiędzy Paniami: senator Jolantą Piotrowską, burmistrz Ewa Ostrowską, Stanisławem Tołwińskim - Prezesem Mazurskiego Aeroklubu Lotniczego – organizatora corocznego Airshow Mazury (każdorazowo na początku sierpnia). Bym, zapomniał. A propos tego sentymentu do dawnej służby. My nadal traktujemy naszych młodszych braci z wielkim szacunkiem i uznaniem. Być może to zadecydowało, że wykonaliśmy i przekazaliśmy (na początek) 120 przepinek dla dzieciaków odwiedzających Komendę o średnicy 58 mm. Podczas pogadank każdy z dzieciaków otrzyma przepinkę ze stosownym komentarzem. Z jednej strony niewątpliwie sprawi to im wielką radochę, a z drugiej będzie takim „przypominczem” tego o czym dowiedzieli się podczas wizyty u Policjantów. I to by było na tyle.

Zaczyna się wakacyjna (jak to do niedawna nasi byli przyjaciele mówili) kanikuła, będziemy siorbać witaminę „K” ze słońca, spędzając czas najczęściej na ROD - os. A więc przyjemnego letniego wypoczynku.

Bohdan Makowski s. Władysława.

PS.

Popatrzcie Mili Państwo jak to w życiu bywa. Na moich wykładach, tych obecnych, spotykam się niekiedy ze słuchaczami WUML-u (Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu Leninizmu). To bez mała 40 lat temu prowadziłem zajęcia z Propedeutyki (Wiedzy o Polsce Świecie Współczesnym). Prawda, że ten chichot historii jest niewyobrażalny. *B.M.*



Przewodnik po eSIM.

[Jak Senior Może Korzystać Z Internetu Za Granicą Bez Przeplacania? Prosty Przewodnik Po ESIM - GazetaSenior.pl](#)

W tym poradniku wyjaśniamy krok po kroku, jak korzystać z internetu za granicą bez stresu i bez przeplacania – oraz jak działa eSIM. Nie trzeba przy tym być biegłym w nowych technologiach.

Materiał reklamowy Yesim

Dlaczego roaming za granicą jest drogi?

W krajach Unii Europejskiej obowiązują korzystne stawki, zgodnie z zasadą „Roam Like At Home”, czyli tak, jakbyś korzystał z telefonu w Polsce. Dlatego często zapominamy, że roaming za granicą poza UE – np. w Turcji czy Wielkiej Brytanii – jest bardzo drogi.

Operatorzy potrafią naliczać wysokie opłaty za każdy megabajt danych. W praktyce oznacza to, że szybkie sprawdzenie mapy może kosztować kilka złotych, a oglądanie filmu czy rozmowa wideo – nawet kilkadziesiąt złotych. Dlatego coraz więcej turystów, nie tylko seniorów, szuka dziś tańszych rozwiązań.

Co to jest eSIM i jak działa?

eSIM to wirtualna karta SIM, czyli taka, której nie trzeba fizycznie wkładać do telefonu. Zamiast plastikowej karty otrzymujesz jej cyfrową, elektroniczną wersję. Najprościej mówiąc – kupujesz pakiet internetu, instalujesz go w telefonie i od razu możesz korzystać z sieci w danym kraju. To rozwiązanie szczególnie wygodne dla seniorów, bo:

- nie trzeba wymieniać karty SIM,
- nie trzeba szukać punktu sprzedaży za granicą,
- wszystko można przygotować jeszcze przed wyjazdem.

Wirtualną kartę eSIM można przy tym porównać do doładowania telefonu — z tą różnicą, że kupujesz ją przez internet i zaczyna działać zaraz po przyjeździe. Warto pamiętać, aby kupić i zainstalować eSIM jeszcze przed podróżą.

Jakie telefony obsługują eSIM?

Nie każdy telefon ma tę funkcję, ale wiele popularnych modeli już tak. Do urządzeń obsługujących eSIM należą m.in. iPhone (od modelu XS wzwyż), Samsung Galaxy (od serii S20) oraz Google Pixel (od modelu 3).

Jeśli masz nowszy smartfon, jest duża szansa, że obsługuje eSIM. Przed zakupem pakietu internetu sprawdź, czy Twój model telefonu jest kompatybilny z eSIM – taką możliwość znajdziesz jeszcze przed złożeniem zamówienia.

Jak kupić i aktywować eSIM krok po kroku

Aby mieć dostęp do internetu za granicą, wystarczy jeszcze przed wyjazdem kupić eSIM przez internet. Jak to zrobić? Wyjaśniamy w 5 prostych krokach.

• Wybierz kraj i pakiet internetu

Zastanów się, ile danych potrzebujesz — np. do korzystania z map, wiadomości czy kontaktu z bliskimi przez komunikatory, takie jak WhatsApp czy Messenger.

• Pobierz aplikację i załóż konto

Kliknij i pobierz ze strony aplikacji: [aplikacja Yesim](#)

• Kup pakiet danych

Wybierz kraj (np. Turcja), rodzaj pakietu (nielimitowany lub przedpłacony) oraz czas jego trwania — od 1 dnia do 7, 15 lub 30 dni.

• Wpisz kod rabatowy

Specjalnie dla czytelników Gazety Senior – wpisz kod SENIORPL10 i uzyskaj 10% zniżki na pierwszy pakiet danych w aplikacji Yesim.

• Zainstaluj eSIM w telefonie

Postępuj zgodnie z instrukcją w aplikacji – cały proces zajmuje tylko kilka minut.

Po wykonaniu tych kroków internet będzie gotowy do użycia zaraz po przyjeździe.

Ile kosztuje eSIM? Porównanie z roamingiem

W 2025 roku Turcja utrzymała pozycję jednego z najpopularniejszych kierunków wakacyjnych wybieranych przez Polaków – liczba odwiedzających przekroczyła 1,9 miliona, jak podaje Biuro Rady ds. Kultury i Informacji Ambasady Turcji w Warszawie. Sprawdźmy więc, jak wyglądają koszty internetu w tym kraju.


Internet w Turcji:

- Opcja Koszt (7 dni)
- Roaming u operatora Od kilkudziesięciu do kilkaset zł (ok. 30–50 zł za 1 MB)

GazetaSenior.pl

AUTOPROMOCJA
Gazeta Senior
PRENUMERATA
PAPIEROWA I CYFROWA

Sprawdź



- eSIM (np. Yesim) Prepaid np. 9 euro, nielimitowany ok. 21 euro

eSIM w Turcji, Niemczech i innych krajach

eSIM za granicą sprawdzi się także w USA, Egipcie czy Tajlandii, ponieważ działa w większości krajów świata, więc można z niego korzystać praktycznie wszędzie. eSIM Turcja to bardzo popularne rozwiązanie, bo roaming jest tam drogi. Ale można ją także stosować jako internet w Niemczech – działa bez problemu, choć w UE często nie jest konieczny. Dzięki temu nie trzeba kupować lokalnej karty SIM za granicą ani szukać punktów sprzedaży.

Najczęściej zadawane pytania [FAQ]

Czy eSIM działa tak samo jak zwykła karta SIM?

Tak, daje dostęp do internetu, działa w tle i nie wymaga dodatkowych ustawień po instalacji.

Czy eSIM działa w Turcji?

Tak, bez problemu. To jedno z najczęściej wybieranych rozwiązań, jeśli chodzi o dostęp do internetu w Turcji.

Czy muszę usuwać swoją kartę SIM?

Nie. Możesz mieć jednocześnie swoją kartę i eSIM – np. do odbierania połączeń.

Dzisiaj naprawdę można mieć tani internet za granicą bez stresu po przyjeździe i bez skomplikowanych ustawień. Jeśli planujesz wyjazd, warto wcześniej przygotować dostęp do sieci i uniknąć nieprzyjemnych niespodzianek na rachunku po powrocie.

Pamiętaj też o kodzie SENIORPL10, który daje 10% zniżki na pierwszy pakiet w aplikacji Yesim – to prosty sposób, aby zacząć i przekonać się, jak wygodne jest to rozwiązanie.



Policyjne kalendarium

Policyjne kalendarium - Gazeta Policyjna - Portal polskiej Policji

"W Warszawie wypada 1 pojazd na 183 mieszkańców, w województwach pomorskim, śląskim i poznańskim po 300, w łódzkim 964, a np. w stanisławowskim i poleskim aż po 4 tysiące z górą; najniżej zaś stoi tarnopolskie, gdzie na 1 pojazd mechaniczny przypada 6.715 mieszkańców. Inne województwa zajmują miejsce środkowe. Co do podziału na kategorie samych tylko samochodów, to było 13.862 samochodów osobowych, 4.298 dorożek, 1.499 autobusów i 5.000 ciężarowych" „Na Posterunku” z 5 kwietnia 1936 r.

90 lat temu kwiecień 1936

W numerze 14. gazety „Na Posterunku” z 5 kwietnia 1936 r. znajdujemy ciekawy artykuł o poziomie motoryzacji w Polsce. Tekst podpisany inicjałem w.i., zatytułowany „Ile mamy samochodów i innych pojazdów motorowych”, podaje za „Monitorem Polskim”, że według urzędowych danych na 1 stycznia 1936 r. w Polsce było „[...] ogółem 34.129 pojazdów mechanicznych”. Przypomnijmy, że liczba mieszkańców kraju wynosiła 33,5–33,8 miliona (stan na 1 stycznia 1936 r.).

„Zatem na 1 pojazd przypada na 979 mieszkańców”.

„W liczbie powyższej samochodów mieliśmy 24.659, motocykli 8.395, innych (np. pożarniczych, traktorów, cystern) 1.075. Najwięcej pojazdów motorowych liczy samo miasto Warszawa, mianowicie 6.736. Z kolei idą województwa – poznańskie, śląskie, pomorskie, łódzkie”.

„W Warszawie wypada 1 pojazd na 183 mieszkańców, w województwach pomorskim, śląskim i poznańskim w każdym po 300, w łódzkim 964, a np. w stanisławowskim i poleskim aż po 4 tysiące z górą; najniżej zaś stoi tarnopolskie, gdzie na 1 pojazd mechaniczny przypada 6.715 mieszkańców. Inne województwa zajmują miejsce środkowe. Co do podziału na kategorie samych tylko samochodów, to było 13.862 samochodów osobowych, 4.298 dorożek, 1.499 autobusów i 5.000 ciężarowych”.

Dla porównania, w Polsce, na koniec 2025 r. zarejestrowanych było ponad 21 mln samochodów osobowych. Na 1000 mieszkańców średnio przypada około 560–600 aut.

Z okazji Świąt Wielkanocnych, przypadających w roku 1936 w dniach 11–13 kwietnia, na łamach numeru 14. gazety „Na Posterunku” z 12 kwietnia 1936 r., Komendant Główny Policji Państwowej gen. bryg. Kordjan Zamorski złożył serdeczne życzenia.

„ ROZKAZ nr. 697 Z okazji nadchodzących Świąt Wielkiej Nocy przesyłam całemu Korpusowi Policji Państwowej serdeczne życzenia. Komendant Główny Policji Państwowej (–) Kordjan Zamorski gen. bryg. Warszawa, dnia 7 kwietnia 1936 r.”

Z tej okazji, jak co roku, odbyło się „Święcone” w Rezerwie Pieszej Policji Państwowej m.st. Warszawy, o czym czytamy w numerze 16. „Na posterunku” z 19 kwietnia 1936 r. „W Wielką Sobotę, t.j. dnia 11 b.m. o godzinie 13-ej w Rezerwie Pieszej Policji m.st. Warszawy odbyło się tradycyjne «Święcone» dla szeregowych Rezerwy. Na uroczystość tę przybył szef sztabu K.Gł. insp. J. Kozolubski, który prezentował p. komendanta głównego policji. Ponadto obecni byli: komendant P.P. m.st. Warszawy podinsp. M. Kozielewski, jego zastępca podinsp. Fr. Duda, komendant Rezerwy kom. Jurczak, podkom. Ostachowicz, asp. Altkorn i inni. Poświęcenia stołu dokonał proboszcz miejscowej parafii ks. prałat Fajęcki. P. insp. Kozolubski, po podzieleniu się jajkiem, przemówił do obecnych, życząc im spędzenia wesołych świąt, poczem przez dłuższy czas zabawił w gronie zebranych szeregowych w ilości 130 ludzi. Chór Rezerwy Pieszej wykonał szereg pieśni religijnych i świeckich”. „Święcone” odbyło się również w Policyjnej Izbie Zatrzymań dla Nietetnich w Warszawie, na której była m.in. podkomisarz Stanisława Paleolog, komendantka policji kobiecej.

40 lat temu kwiecień 1986

Numer 4. tygodnika resortu spraw wewnętrznych „W Służbie Narodu” z 4 kwietnia 1986 r. poświęcony jest Świętu Służby Zdrowia, które przypadało 7 kwietnia.

Z tej okazji, na łamach czasopisma ukazały się artykuły, związane z resortowym systemem opieki zdrowotnej. Wśród nich wartym uwagi jest materiał autorstwa Jolanty Ślifierz pt. „Komputer nie zastąpi, ale...”. Autorka zastanawia się, jaką rolę odgrywać będą komputery w życiu codziennym. Tłem do rozważań jest służba zdrowia, gdzie komputery już są w zastosowaniu w leczeniu oraz w zarządzaniu jednostkami szpitalnymi, na przykładzie Szpitala Klinicznego MSW znajdującego się przy ul. Komarowa (dzisiejsza Wołoska).

„Nie jesteśmy infantylni. Nie wyobrażamy sobie, że komputer – tak jak w literaturze i filmach science-fiction – zastąpi istoty myślące we wszystkim. Że w szpitalu wyleczy, zarządzi, posprząta i jeszcze zanuci pacjentowi do snu”. „Komputer nie wyeliminuje człowieka, może mu jednak ogromnie pomóc”.

„– Nie ma odwrotu od komputerów, więcej, jest to autentyczna konieczność – mówi zastępca dyrektora do spraw leczenia Stołecznego Zarządu Zdrowia MSW ppłk lek. med. Tomasz Bochiński. – Jeśli chcemy lepiej służyć chorym i nowoczesnie organizować pracę, powinniśmy zabiegać o jak najszybsze wejście informatyki do placówek służby zdrowia”.

(Ciąg dalszy na stronie 23)

(Ciąg dalszy ze strony 22)

Szpital MSW przy ul. Komarowa, jak podaje autorka: „[...] jest prawdziwym molochem. Przewijają się przezeń tysiące pacjentów. Każdy z nich ma kontakt z kilkoma lekarzami, każdemu ordynowane są rozmaite leki, przeprowadzane są zabiegi i analizy. Samych analiz wykonuje nasze laboratorium ponad 1,5 mln rocznie. W sumie – ogromna machina obłożona tonami dokumentów w pęczniących szafach”.

„A przecież te wszystkie cenne informacje można by wydobyć z archiwum i przekazać pamięci komputera”. „Posiadany komplet informacji ułatwia lekarzowi postawienie diagnozy, możliwe jest szybsze podjęcie leczenia, a czas, jak wiadomo, może odgrywać decydującą rolę”.

„[...] – komputery w oddziałach szpitalnych, zakładach specjalistycznych, poliklinikach, aptekach, izbie przyjęć”.

„[...] nieśmiało, bo nieśmiało, lecz toruje sobie jakoś drogę ten komputer” – komentuje płk. prof. dr hab. med. Witold Ramotowski, ordynator Oddziału Urazowo-Ortopedycznego, „[...] współtwórca słynnej metody leczenia złamań i zaburzeń wzrostu kostnego „Zespół”.

„– Na razie dysponujemy dość prostym urządzeniem typu Mera 100”.

Poza tym „[...] w szpitalu klinicznym przy ul. Komarowa funkcjonują tzw. komputery specjalizowane, współpracujące z podstawowym urządzeniem diagnostycznym”.

„Mikrokomputer MK 45 jest na razie w Zakładzie Medycyny Nuklearnej”.

A także „[...] wykorzystywany jest tomograf komputerowy, służący do diagnozowania narządów wewnętrznych”. „W pracowni radiochemii i radioimmunologii są automatyczne zmieniacze próbek, wkrótce zaś kolejny komputer powinien trafić do Zakładu Dializ”.

Niemniej istotna jest także kwestia obecności komputerów w sferze, która nie dotyczy bezpośrednio pacjentów, czyli w administracji i w funkcjonowaniu placówek służby zdrowia.

„Konkludując – daleko do pełnej satysfakcji, ale co prawda, że szpitalna brama została uchylona przed informacją. Pozostaje życzyć jak najśmielszego i najrychlejszego jej wprowadzenia”.

20 lat temu kwiecień 2006

W numerze 13. z kwietnia 2006 r. miesięcznika „Policja 997” znajdujemy artykuł pt. „Pomnik wydrukowany”. Ówczesny redaktor naczelny Paweł Chojecki informuje o ukazaniu się dzieła „Miednoje. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego”. Jest to: „[...] wydana przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, trzecia i ostatnia pozycja z serii upamiętniającej tragiczne wydarzenia, znane powszechnie pod określeniem «zbrodnia katyńska»”.

Niniejsza publikacja została zrealizowana przez zespół pod kierunkiem Grzegorza Jakubowskiego. „Pomysł opracowania ksiąg cmentarnych jest ściśle związany z ideą budowy polskich nekropolii wojennych w byłym Związku Sowieckim. Pierwsze dwie publikacje zawierały nazwiska ofiar NKWD spoczywających w Katyniu i Charkowie. Księga Miednoje upamiętnia natomiast polskich policjantów i innych funkcjonariuszy przedwojennego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, którzy zostali rozstrzelani w Twerze w 1940 r.”.

„Dwa tomy tego wydania zawierają 6300 not biograficznych. Pracowały nad nimi zespoły specjalistów z różnych dziedzin: wojskowości, historii Policji, Korpusu Ochrony Pogranicza, Straży Granicznej i wywiadu polskiego”. Noty biograficzne, ułożone nazwiskami, zawierają podstawowe informacje o każdym z rozstrzelanych funkcjonariuszy. „Zbierano je w archiwach lub u rodzin”.

Równoległe „Grupy historyków [...] pracowały nad inskrypcjami nagrobnymi, które następnie umieszczano na cmentarzu, i nad wpisami do księgi”. „– Zależało nam, aby księgę otwierał szkic historyczny o polskiej policji, służbach związanych przed wojną z MSW i o formacjach wojskowych o charakterze zbliżonym do policyjnego, których funkcjonariusze spoczywają w Miednoje – mówi Andrzej Przewoźnik, sekretarz ROPWiM. – Stanowili oni elitę narodu. Stanęli w obronie państwa i dlatego właśnie jego instytucje mają obowiązek okazać im szacunek. Księga to nie tylko dokument, ale szczególny pomnik postawiony polskim policjantom, którzy zostali zamordowani na nieludzkiej ziemi”.

„Mimo upływu ponad 65 lat od tragedii w Katyniu, Charkowie i Miednoje oraz ciągłych starań strony polskiej o poznanie prawdy wciąż nie są znane wszystkie zasoby archiwalne, o których istnieniu historycy są przekonani. Zmienne stosunki między Polską i jej wschodnimi sąsiadami nadal wyraźnie ciążyą nad rozwiązaniem wielu drażliwych kwestii”.

„Chociaż ZSRR już dawno nie istnieje, ostateczne zamknięcie tragicznego rozdziału historii stosunków polsko-sowieckich zależy od aktualnych układów między Polską i Rosją. W tej sytuacji wydana przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa «Księga Cmentarna Miednoje» na długo może pozostać ostatecznym zbiorem wiedzy historycznej o losach polskich policjantów po 17 września 1939 r. na Wschodzie”.

*Karol Karasiewicz
Wydział Edukacji Historycznej
Gabinet Komendanta Głównego Policji KGP*

Kartki z pamiętnika nadkomisarz Policji (w stanie spoczynku) Danuty Leszczyńskiej (Niusi) - policjantki pionu operacyjnego



Swoją krótką historię z czasów dzieciństwa i młodości opisałam po to, abyście sobie uzmysłowali, że nieprawdą jest jakoby rodziny milicyjne opływały w tamtych latach w nie wiadomo w jakie luksusy i dostatki. Wiele rodzin resortowych żyło w o wiele gorszych warunkach niż rodziny, w których ojcowie pracowali w stoczni, w 7 elektrowni itd.

Danuta Leszczyńska

W 2000 roku zostałam w trybie natychmiastowym skierowana do Wyższej Szkoły Oficerskiej Policji w Szczytnie. Spełniło się więc moje marzenie o tym, aby zostać oficerem. Był to cudowny okres, ale nie trwał zbyt długo, gdyż był to kurs oficerski dla policjantów z 15-letnim stażem służby, w stopniu aspiranta i o nienagannej opinii służbowej. Po przeszło pół roku zdałam egzamin oficerski i w zasadzie prawie od razu zostałam mianowana na stopień podkomisarza. Po-tem poleciało już z górki. Przez okres szkoły co miesiąc jeździłam na tydzień do Szczytna. W tym czasie mąż zajmował się już trójką dzieci. Jest na tyle rodzinnym człowiekiem, kochającym swoją rodzinę, a przede wszystkim dzieci, że doskonale sobie z nimi radził.

Jest również wspaniałym kucharzem (wysiadam przy nim) i dlatego dzieci miały zapewnioną super opiekę w czasie mojej nieobecności. Większość naszego kursu stanowili funkcjonariusze CBS (bo już wówczas powstało Centralne Biuro Śledcze z przekształconych PZ-etów)

oraz policjanci z pionu kryminalnego. Jak zwykle byłam najmłodszą w grupie. Zostałam tzw. starościna grupy. Pamiętam swój egzamin z przewencji. Nieżyjący już wykładowca zadał mi pierwsze pytanie: „co jest symbolem CBS” oraz drugie pytanie „konwojowanie wartości pieniężnych”. Na pierwsze pytanie odpowiedziałam bez zająknięcia, tym bardziej, że tuż nad Jego głową wisiał symbol CBS-u.

Drugie pytanie ... oj tu już miałam problem. Jakie szczęście, że w gabinecie siedziała wykładowczyni z ka-tedry przewencji - Danusia. Pomogła mi. Jestem jej za to do dzisiaj wdzięczna. Dzisiaj Danusia jest również represjonowana i ograbiona z emerytury Tylko za to, że w latach osiemdziesiątych przez krótką chwilę pełniła służbę w paszportach. Szczytno zaliczone. Pora wracać do służby.

Któregoś dnia wróciłam po służbie do domu. Nie miałam przygotowanego obiadu, więc postanowiłam, że kupię dla dzieci pizzę. Dla trójki dzieci i dla mężulka. Bo rzadko miałam czas, siłę i ochotę na przygoto-

wywanie posiłków. Takimi sprawami zajmował się mój mąż. Udałam się do znajdującej się jakieś 60 metrów od miejsca mojego zamieszkania pizzerii. Znałam doskonale właścicieli, znałam doskonale obsługę. Niejedno piwo tam wypitałam i niejednemu raz doskonale bawiłam się na „karaoke”. Lubię śpiewać i swoje dzieciaczki starałam się wychowywać śpiewając im piosenki przedszkolne (w końcu jestem córką przedszkolanki) a zarazem „zastraszając” je w swoistego rodzaju sposób „Nie bierz cukierka od obcej osoby, bo jak ktoś Ci będzie dawał, to krzycz głośno RATUNKU, itd....”.

Ale wracając do meritum sprawy. Weszłam do środka do pizzerii... (a tak w nawiasie, to uciekałam przed księdzem, który tego dnia miał chodzić po kołędzie). Patrzę, a obsługa ma niekiepskie miny. Pytam się „co się stało”??? „Nie słyszałaś?” - Odpowiada jedna osoba z obsługi. „O czym miałam słyszeć?” - odpowiadam. „A dzisiaj było tutaj kilku marynarzy z jakiegoś rosyjskiego statku. Jeden z nich został zabity. Co????? No tak, zabili go na przystanku tramwajowym „6” około godziny 14:00. Wiesz kto tego dokonał? Nasz szef ze swoim kolegą. Popili dzisiaj i wdali się w dyskusję z tymi ruskimi. Po chwili wywiązała się kłótnia. Ruscy wyszli z lokalu, a właściciel wraz ze swoim kolegą wybiegli za nimi. Dorwali tylko jednego. Starszego mężczyznę, tego na którego pozostali ruscy mówili „kapitan”. Tak go bili (właściciel pizzerii wraz ze swoim kolegą), że aż strach było patrzeć.

(Ciąg dalszy na stronie 25)

(Ciąg dalszy ze strony 24)

Skakali mu po głowie, po klatce piersiowej, kopali. Jak przyjechało pogotowie, to stwierdzili zgon". - „Acha” - mówię, czyli pobicie ze skutkiem śmiertelnym. Odpowiedziałam na to, że nic takiego dzisiaj w meldunkach nie wpłynęło do Wydziału Kryminalnego KWP. „No jak nie wpłynęło” - mówi do mnie pracownik pizzerii. Wyszłam na zewnątrz i zadzwoniłam do swojego Naczelnika (piszę wielką literą, bo ówczesny mój naczelnik „Mrówa” w pełni na to zasłużył). Zapytałam się, czy mieliśmy dzisiaj jakieś pobicie ze skutkiem śmiertelnym lub też zabójstwo w okolicach miejsca mojego zamieszkania. Naczelnik odpowiedział, że „nic mu na ten temat nie wiadomo, ale zadzwoń do oficera dyżurnego KWP”. Tak też uczyniłam. Oficer dyżurny w rozmowie telefonicznej potwierdził, że „doszło dzisiaj we wskazanej okolicy do pobicia ze skutkiem śmiertelnym kapitana statku rosyjskiego”. Na to odpowiedziałam, że „wiem kto dokonał tego pobicia...” No i zaczęło się. Wiedziałam, co robić dalej... Weszłam do pizzerii i oświadczyłam, że zamykam lokal. Klienci (wśród nich był emerytowany policjant) byli oburzeni. Nie miało to dla mnie najmniejszego znaczenia. Ponieważ Ci klienci nie byli świadkami zdarzenia (rozpytałam ich), wyprosiłam ich z lokalu, zostawiając jedynie obsługę. Po kilkunastu minutach zjechał na miejsce Komendant Wojewódzki i Miejski Po-licji w Szczecinie wraz ze swoimi zastępcami. Przyjechała ekipa dochodzeniowa.... Przedstawiłam im swoje ustalenia. Podjęto decyzję o zatrzymaniu obu sprawców pobicia ze skutkiem śmiertelnym. Do jednego z nich (kolega właściciela pizzerii i ten bardziej agresywny) spał wykąpany i przebrany w swoim mieszkaniu. Jego ciuchy, w których zabił kapitana, były wyprane. Nie było problemów z jego za-trzymaniem. Gorzej było z za-trzymaniem właściciela pizzerii. Nikt w mieszkaniu nie otwierał drzwi, a wiedziałam, że jest w domu.... Co robić? Nie było przesłanek, aby Antyterrorysty weszli do mieszkania „z drzwiami”. Hmm... Zadzwoniłam do żony właściciela tej pizzerii. Przekazałam jej krótką informację „... słuchaj Elu, wydarzyła się taka, a nie inna sytuacja.... Darek dokonał takiego ciężkiego przestępstwa, jak pobicie ze skutkiem śmiertelnym. Są dwie opcje ... Otwierasz drzwi i Darek zostanie w sposób naturalny zatrzymany albo nie otworzysz drzwi i zostaną one wyważone... Decyzja należy do Ciebie...” Ela zastanawiała się przez prawie godzinę.... Zadecydowała, że jednak te drzwi otworzy. Darek spał... Jego ciuchy, w których brał udział w pobiciu, leżały w koszu na pranie.... Darek nie był świadomy tego,

że zabija ...Był, jak to się mówi, zalany w trupa. Jego kolega Emil był prowodyrem całego zajścia. Alkohol jednak wyzwalał najgorsze emocje...

Darek dostał wyrok 8 lat.... Wyszedł po 5-ciu. Spotykam Go na ulicach Szczecina wraz z rodziną rzadko, ale jednak spotykam. Nigdy nie odczułam z Ich strony niechęci do mojej osoby. Ich lokal upadł przeze mnie? Nie, upadł przez wyżej opisane zdarzenie. Ela pozostała sama z dwójką dzieci. Wykonywałam jedynie swoje obowiązki POLICJANTKI Każdemu w okresie mojej służby powtarzałamjestem Twoją znajomą, koleżanką, ale jeżeli popełnisz przestępstwo, jeżeli będziesz naruszał(a) prawny porządek, to niestety ... MUSZĘ zareagować zgodnie z moim powołaniem, zgodnie z zasadami etyki funkcjonariusza, zgodnie z moim sumieniem...Ale mimo tego wszystkiego współczułam tej rodzinie. Właścicielowi pizzerii współczułam takiego kolegi. A ja? Poszłam do pizzerii po obiad dla dzieci i męża, a wróciłam nad ranem. Nie myślałam podczas czynności w pizzerii, że moja rodzina jest bez obiadu, ale myślałam o tym, żeby zatrzymać przestępców. Rano oczywiście musiałam stawić się do służby o normalnej godzinie. Oczywiście zmęczona, niewyspana nie miałam siły. I znów to mój mąż musiał zająć się rano dziećmi, a ja biegiem do pracy. Tak było prawie codziennie. Jak nie realizacja to zabójstwo, nagły wypadek, albo rozpoznanie, czy też spotkanie z OZI. Bo OZI nie planowało spotkania z policjantem prowadzącym w czasie 07:30 - 15:30... OZI ten czas miały w nosie. Większość spotkań odbywała się późnym popołudniem lub wieczorem, a spotkania nie trwały 10 minut.

Kolega z mojej sekcji zajmującej się wymuszeniami rozbójniczymi, handlem narkotykami, handlem bronią itd. prowadził skomplikowane rozpracowanie operacyjne. Dotyczyło ono zorganizowanej grupy przestępczej zajmującej się handlem narkotykami i porwaniami ludzi. Głównym figurantem tego rozpracowania był nieznan nam mężczyzna o ksywie „ŚWIĘTY”. Nikt z nas nie potrafił ustalić danych tego „ŚWIĘTEGO”. Mieliśmy już wówczas różnego rodzaju bazy danych policyjnych. Po tatuażach, ksywach, legitymowaniach, itd. Postanowiłam, że znajdę tego bandytę. Siedziałam w systemach policyjnych kilka dni i kilka popołudni. Weryfikowałam wszelkiego rodzaju dane. Pewnego dnia powiedziałam do kolegów z sekcji Wiem, jak się nazywa „Święty” i wiem, gdzie mieszka.... Trafiłam... Kosztowało mnie to jednak wiele czasu zabranego swojej rodzinie. Wysnuwa

(Ciąg dalszy na stronie 26)

(Ciąg dalszy ze strony 25)

się z tego jeden wniosek dla dzisiejszych policjantów.... Korzystajcie z tego, co Wam dają systemy, ale poświęćcie na to swój własny, prywatny czas. Pewien pan prowadził nad morzem ośrodek wypoczynkowy. Wcześniej był galwanizерem. Miał również przyjaciółkę, dużo od siebie młodszą kobietę Ukrainkę. Czasy były takie, że Jego kobieta przebywała na terenie Polski NIELEGALNIE... groziła jej deportacja. Pan „biznesmen” bardzo bał się tego, że jego kobieta zostanie zatrzymana i deportowana, a on ją kochał. Ponieważ miał zapasy cyjanku sodu (z czasów galwanizerni) postanowił nie dopuścić do deportacji swojej ukochanej w przypadku Jej zatrzymania. Wśród sąsiadów rozpuścił informację, że je-żeli Straż Graniczna deportuje jego ukochaną, to on wyleje cały ten cyjanek sodu do polskiego morza. Miał tego kilka beczek. Gdyby tak się stało, przez kilka lat nie moglibyśmy wypoczywać nad polskim morzem w obrębie województwa zachodniopomorskiego, a być może i na terenach nadmorskich innych województw. A być może wiele osób zostałoby pozbawionych życia przez ten środek...Cyjanek sodu - nieorganiczny związek chemiczny, sól sodowa kwasu cyjanowodorowego. Jest silną trucizną. W temperaturze pokojowej związek ten jest bezbarwną substancją krystaliczną. Łatwo rozpuszcza się w wodzie i jest silnie higroskopijny. Roztwór wodny ma odczyn zasadowy wskutek hydrolizy i wydzielania gazowego HCN. Jak większość cyjanów jest silnie toksyczny. Narażenie na kontakt z cyjankiem sodu w stężeniu około 286 mg/m³ przez minutę może prowadzić do śmierci człowieka. Nie miałam innej możliwości, jak tylko podjąć działania zmierzające do zatrzymania tego pana i zabezpieczenia trucizny. Udało się, ale powstał problem, co zrobić z tak toksyczną substancją. Ówczesny zastępca KWP w Szczecinie scedował na mnie obowiązek zutilizowania trucizny. Niby łatwe, ale po pierwsze, jak tę substancję przewieźć do Szczecina. Po drugie, kto ją zabezpieczy i w jaki sposób, tak, aby w trasie nie doszło do wycieku. Po trzecie, gdzie ją złożyć i zabezpieczyć w Szczecinie????? Straż Pożarna nie miała pomysłu, Sztab zabezpieczenia kryzysowego Urzędu Marszałkowskiego w Szczecinie nie miał zielonego pojęcia, jak to zabezpieczyć. Wraz z moimi kolegami z sekcji zostali-śmy sami, jak to bywa z policjantami w takich sytuacjach. Dobrze, że już wtedy funkcjonował net. Znalazłam prywatną firmę, która zajmowała się utylizacją tego typu substancji. Na własną rękę podjęłam decyzję, aby ta firma zabrała truciznę z terenu ośrodka wczasowego i ją

zutilizowała Na drugi dzień przygotowałam zastępcy KWP w Szczecinie „książkę” dotyczącą cyjanku sodu, sposobu zabezpieczenia i utylizowania - czterysta stron. Pewnie i tak nie przeczytał. Pan, który chciał zatruć polskie morze, poniósł odpowiednią karę. A dodatkowo okazało się, że na terenie swojego ośrodka wyciął nielegalnie kilkadziesiąt drzew. To była taka „lajtowa” i nietypowa realizacja. Gdybyśmy wówczas nie podjęli działań, dzisiaj nie moglibyście wypoczywać nad morzem na odcinku między Międzywodziem a Świnoujściem i między Międzywodziem a Darłowem. I znów zamiast zając się domem i dziećmi siedziałam przy Internecie i wyszukiwałam dla KWP informacje, gdyż takich sobie na rano zażyczył. Miał w nosie to, że ja mam też rodzinę. Ważne, że mógł się pochwalić realizacją. Ktoś taki, jak ja nie liczył się dla niego zupełnie.

Narkotyki. Problemem w Polsce były, są i będą. I nie tylko w Polsce. Niestety. Coraz bardziej nie nadąża za tym problemem dzisiejsza Policja. Kiedyś potrafiliśmy uzyskiwać na ten temat informacje i o naszych realizacjach było głośno w mediach. Dzisiaj o takich realizacjach słyszę bardzo rzadko, a uwierzcie mi śledzę to na bieżąco. Parę lat temu w znanej w zachodniopomorskim miejscowości turystycznej, miejscowości bliższej Niemiec niż Polsce członkowie polsko-niemieckiej zorganizowanej grupy przestępczej wprowadzali do obrotu znaczne ilości kokainy i amfetaminy. Wprowadzali w nałóg nasze dzieci i to w bardzo poważny nałóg, bo jak wiecie każdy narkotyk syntetyczny to tak naprawdę zawartość czystej chemii w każdym gramie narkotyku. Im bardziej zanieczyszczony chemicznie, im więcej w nim przedestylowanych kwasów, tym lepszy. No więc handlowali nimi (narkotykami) w Świnoujściu na potęgę. W ramach współpracy policyjnej polsko-niemieckiej, a później polsko-niemiecko-hispańskiej udało się rozbić tę zorganizowaną grupę przestępczą. Ale doszło do tego dopiero po tym, jak udało się nam (mojej sekcji), jako Policji polskiej „kupić” od złoczyńców ze Świnoujścia dwa kilogramy amfetaminy i kilogram kokainy. Tym samym zapobiegliśmy temu, że na rynek nie trafiło setki gram narkotyków, a w tamtych czasach gram amfy kosztował ok. 25 zł, a gram kokainy ok. 150 zł. Zatrzymaliśmy pod szefów grupy, ale szefa niestety nie. Kilka lat później on sam „podał się karze”. Pod wpływem kokainy popełnił samobójstwo. Dał się namówić swojej dziewczynie (nota bene prostytutka ze Świnoujścia), która wcześniej wmówiła mu wraz ze

(Ciąg dalszy na stronie 27)

(Ciąg dalszy ze strony 26)

swoim kolegą, że jak Jacek odmówi jakieś tam modły w stylu afrykańskim i wejdzie do morza - na Teneryfie - czyli utopi się, to za chwilę wyjdzie „czysty”. No i Jacuś wszedł w morze, aby się oczyścić. Niestety, z martwych już nie wystął, gdyż w sposób świadomy utopił się. No może nie w świadomy sposób, gdyż był przećpany koką. Pamiętam, jak go musiałam w Świnoujściu wylegitymować podczas zatrzymywania jego kuzyna. Mogłam go jedynie wylegitymować, bo nie miałam podstaw do zatrzymania. On mnie nieznał, ja jego - tak. Kiedy wszedł do mieszkania kuzyna przywitałam go bardzo ciepło... Witam Panie Jacku, wprawdzie nie zna mnie Pan, aleja Pana tak. Poproszę o Pana wszystkie telefony. Oddał mi je bez mrugnienia okiem. Był potulny jak baranek. Następnie grzecznie mu podziękowałam i poprosiłam o opuszczenie mieszkania. Po jego śmierci miałam okazję przeczytać jego zapiski z notesu pamiętam, że brzmiało to mniej więcej tak: „.... Boże, gdyby ta policjantka wtedy mnie zatrzymała, wsadziła do więzienia, być może moje życie wyglądałoby inaczej. ... a tak.... te diabły, te duchy, jak tylko zgaszę światło latają nade mną, trzeszczą ... jak zapalę światło, to znikają czemu ona wtedy (policjantka) nie zatrzymała...” Niestety nie miałam wówczas podstaw. Przepisy prawa są takie, jakie są. Być może, gdyby „poszlaki” umożliwiły zatrzymanie, to być może uratowałabym ćpuna, kokainistę, dilera i czerpiącego korzyści z cudzego nierządu, ale NIE.... prawo jest twarde, ściśle określone i nie można go naginać.

Po pewnym czasie dowiedziałam się, dlaczego namówiono Jacka na rytuał „oczyszczenia”. Otóż jego panienka (prostytutka) i ponoć najlepszy kumpel Jacka - Wojciech W. z Kołobrzegu zaplanowali przejęcie domów publicznych, które Jacek prowadził na Teneryfie i w Świnoujściu oraz jego biznes narkotykowy. W pewnym sensie udało im się. Sandra trafiła przez znajomości Jacka do Wenezueli, gdzie miała zajmować się organizowaniem przetrzutu kokainy do Europy. Wiem, że wyszła tam za męża, ale dosyć szybko rozwiodła się. Słyszałam, że wróciła na Teneryfę. Jest to cyniczna i bezwzględna kobieta. Nauczyła się tego podczas ćpania kokainy. Nie wiedząc, że chodzi o Sandrę, realizowaliśmy kolejną sprawę dotyczącą prochów. W jednym z mieszkań na osiedlu „Za wiatrakami” w Szczecinie zamieszkiwał diler narkotykowy pochodzący ze Świnoujścia. Cezary. Mieszkanie wynajmował od znanego nam mężczyzny, od lat wynajmującego mieszkania członkom różnych zorgani-

zowanych grup przestępczych. Wiemy (na tamten czas), że w mieszkaniu jest Sandra i Cezary.... Jak wejść do tej kawalerki? Wpadłam na pewien sposób. Potwierdzą to dzisiaj moi ówcześni podwładni/koledzy. Udało się nam. Czarek bezwiednie otworzył nam drzwi do mieszkania. Nie zapomnę wyglądu Sandry.... Wychudzona, przećpana, z ranami na całym ciele i piszcząca... „....Czaruś, to nie ja, to nie ja Ciebie sprzedałam...” W tej swojej kawalerce mieli trochę kokainy, trochę, ale na tyle dużo, aby można było Czarkowi P. postawić zarzuty. Oczywiście Sandra wymiksowała się z tego.

Trauma. Czy zdajecie sobie sprawę, co czuje policjantka, która jedzie na miejsce zabójstwa? Kobiety, dziecka, mężczyzny, seniora? Policjantka, kobieta. Policjant mężczyzna, bez znaczenia, zabójstwo to zabójstwo. Najgorsze widoki... podejrzięte gardła, ponad trzydzieści ciosów nożem, denat zastrzelony z obrzyna, denat z prawie odciętą głową, żona zatłuczona pogrzebaczem przez męża, bo chciał uzyskać polisę. Takich przypadków w swojej karierze policyjnej przeżyłam setki. Zapamiętałam kilka. Kilka, ze względu na ich okoliczności. Dilerka narkotykowa w Szczecinie i matka niespełna dwuletniej córki. Wchodzę do mieszkania. Kobieta, a w zasadzie jej zwłoki leżą w drzwiach do łazienki. Zginęła od ponad 30 ciosów nożem. Sprawca był albo silny, albo działał w amoku, bo głowa (czaszka) denatki była przebita nożem w wielu miejscach. Ale nie to jest istotne. W mieszkaniu oprócz denatki była jej córeczka. Małeńka dziewczynka, która nie wiedziała, o co chodzi. Dziewczynka ubabrana we krwi swojej własnej mamy, dziewczynka, która ledwie potrafiła wejść na kanapę. Koledzy szybko znaleźli sprawcę tego brutalnego zabójstwa, najwykleszy w świecie ĆPUN. Szukał działki, ale nie miał kasy. Czy ta niespełna dwuletnia dziewczynka zapamiętała, co się wydarzyło???? Nie wiem, ale jej widoku w czerwonych od krwi jej Mamy śpioszkach NIGDY nie zapomnę!!!!

Przestępczość w Polsce. To nie jest tak, jak mawiają politycy PiSu, że zmalała. Statystyki to największe kłamstwo. Wiem, o czym piszę, bo też musiałam opracowywać dane statystyczne dotyczące przestępczości narkotykowej, pedofilii, zgwałceń, czerpania korzyści z nierządu oraz z handlu ludźmi! Nawet nie wiecie, jak bardzo w naszym kraju kwitnie handel ludźmi (nawet za zgodą poszkodowanych), ile kobiet pada ofiarą polsko-rosyjsko-ukraińskich przestępców handlujących ludźmi. I to nie tylko w celu czerpania korzyści z

(Ciąg dalszy na stronie 28)

(Ciąg dalszy ze strony 27)

cudzego nierządu, bo handel ludźmi ma na celu wykorzystywanie ofiar do przestępstw pospolitych (zmuszanie ludzi do kradzieży i oszustw na terenie Europy. W latach dziewięćdziesiątych agencje towarzyskie, „mieszkaniówki” i trasy szybkiego ruchu obstawiane były przede wszystkim Ukrainkami. Istniało wiele grup przestępczych trudniących się handlem ludźmi. Największą taką grupę przestępczą tworzyła ukraińska rodzina Troppmanów. Przewodniczyła jej Natalia. To ona „organizowała” Ukrainki, które sprzedawane były do burdeli na terenie Polski i Europy Zachodniej. Ta zorganizowana grupa przestępcza miała doskonale zorganizowany przerzut ludzi przez granice. Do 2007 roku prowadzone było w tym zakresie rozpracowanie operacyjnej polskiej i ukraińskiej Policji. Niestety, czy ta grupa została rozbita?

Nie mam pojęcia. Odeszłam na emeryturę. Nie mniej jednak w niejednym burdelu „byłam”, oczywiście służbowo podczas likwidacji takiego przybytku. Przed moją emeryturą, w latach 2005-2009 coraz więcej kobiet decydowało się jednak dobrowolnie na pracę w agencjach towarzyskich. Był to dla nich całkiem niezły zarobek i do tego nieopodatkowany. Zdarzało się, że mąż „obstawiał” żonę, która dorabiała sobie jako prostytutka przy trasie szybkiego ruchu. Mąż i zarazem alfons „opiekun”. Bardzo często żony, przyjaciółki i narzeczone dorabiała sobie w ten sposób....

Najgorsze jednak jest to, że Policja od zawsze miała ograniczone możliwości w zwalczaniu pedofilii tych w czarnych sukienkach. Z czego to wynika? Ano z tego, że pseudochrześcijaństwo o tym wiedząc, w domach krytykują i psioczą na to, ale swojemu księdzu nie pozwolą zrobić krzywdy, nie złożą w tym zakresie zawiadomienia. Dlaczego? Bo następny ksiądz, który przyjdzie do parafii, może nie udzielić im (parafianom) komunii, ślubu, a co najważniejsze - może skrytykować niezadowolonych z ambony, itd. Zmagaliśmy się z tym tematem od lat. Tym tematem zajmowałam się m.in. jako policjantka. Wiecie, jak boli serce, gdy rozmawiasz z ofiarą pedofila? Wiecie, jak serce pęka, gdy rozmawiasz z ofiarą zgwałcenia? Wiecie, ile łez wylewało się, tak aby pokrzywdzone nie widziały? Nie wiecie, nie wysłuchiwaście tych historii, ja TAK i za to teraz odebrano mi po raz drugi emeryturę. Ale nie żałuję tego, co robiłam. Powtórzyłabym to po raz drugi i kolejny. Tylko po to, aby POMÓC ofiarom. Każdej jednej, bez względu na jej opcję polityczną! Nie ważne są poglądy polityczne. Ważne jest to, aby ze wszech miar pomóc ofierze prze-

stępstwa. Swoim dzieciom, od kiedy tylko rozumiały, wpajałam przestrogi mające na celu to, aby pamiętały, że każdy facet, który zaproponuje im ciasteczka, będzie chciał je zaprowadzić do szkoły lub powie, że przysłała go mama lub tata to ZŁY człowiek. Mają wtedy głośno krzyżeć i uciekać. Moje dzieci na-uczyły się tego „prawie na pamięć”. Mimo, że dzisiaj są już dorosłe pamiętają moje „przestrogi”.

Następna sprawa operacyjna, którą zrealizowała moja sekcja do walki z przestępczością narkotykową Wydziału Kryminalnego KWP w Szczecinie. Sprawa dotyczyła producenta tak zwanej „polskiej heroiny”. Koledzy sprawę zaczęli realizować przed moim przyjściem do Wydziału, ale jej zakończenie nastąpiło już pod moim przywództwem. Wielką satysfakcją sprawiło mi to, że po 2 miesiącach pełnienia służby w Wydziale Kryminalnym w sekcji zajmującej się zabójstwami, zostałam mianowana kierowniczką sekcji dw. z przestępczością narkotykową.

Tak naprawdę zostałam pierwszą i ostatnią kobietą - kierowniczką sekcji typowo operacyjnej w jednym z najważniejszych wydziałów Komendy Wojewódzkiej. Wydział Kryminalny zawsze był określany jako „wydział wiodący”. Mieliśmy w Szczecinie ogromny problem z tzw. polską heroiną. Narkotykiem typowo syntetycznym, gdyż produkowany był, owszem, na słomie makowej, ale jego destylacja oparta była na zwykłym rozpuszczalniku. Ten nasz szczeciński „producent” zaopatrywał wszystkich heroinistów kilka razy dziennie. W określonych godzinach ćpuny wystawały w bramach na jednym z głównych skrzyżowań w Szczecinie w oczekiwaniu na „rozlanie”...O określonych godzinach producent wysyłał swoich posłańców z plastikowymi butelkami pełnymi polskiej hery. Uzależnieni heroiniści byli szczęśliwi, kolejna działka. Ta polska heroina dokonywała ogromnych spustoszeń w ich organizmach. Wielu z nich umierało po kolejnym złotym strzale, ale wielu umierało w ogromnych cierpieniach. Wyobrażacie sobie dwudziestolatka, któremu gniją żywcem nogi???? Nie, nie jesteście w stanie sobie tego wyobrazić. Ja to widziałam i nie zapomnę. Producent hery bił kasę, a jego klienci popełniali przestępstwa celem uzyskania kasy na zakup kolejnych „centów” hery, oni w pewnym momencie popełniali nieświadomie samobójstwa. Z każdym „strzałem” w żyłę. Mój kolega pewnego dnia zatrzymał kilku ćpunów. Nie wiem, jakim cudem udało mu się doprowadzić ich do komendy, nie mniej jednak przy-prowadził ich

(Ciąg dalszy na stronie 29)

(Ciąg dalszy ze strony 28)

„rządkiem”. Mieliśmy już materiał dowodowy pozwalający na zatrzymanie producenta polskiej heroiny. Udaliśmy się do niego na przeszukanie. Szokiem dla mnie było jedno, w mieszkaniu tego sprzedawcy śmierci znajdował się jego czteroletni synek. To dziecko było tak obwieszane złotem, że aż strach. Gruby złoty łańcuch na szyi czterolatka. Wyobrażacie sobie? No cóż, bywa... Zatrzymaliśmy producenta, zatrzymaliśmy jego kobietę. Synek niestety musiał trafić do domu małego dziecka. Producent hery dostał wyrok w wysokości trzynastu lat pozbawienia wolności. Uważam, że mało za to, co robił. Jak nie miał słomy ma-kowej to herę produkował na bazie zwykłego syropu na kaszel tzw. Cirrusa plus rozpuszczalnik. Do czego jednak zmierzam. Ten człowiek dostał trzynaście lat pozbawienia wolności, mimo że produkowany przez niego syntetyczny narkotyk zabił wielu młodych ludzi. Mnie za to, że brałam udział w zatrzymaniu przestępcy i udaremnieniu produkcji groźnego narkotyku PiS pozbawił DOŻYWOTNIO 2/3 emerytury wypracowanej w wolnej Polsce. Producent „polskiej heroiny” jest dzisiaj na wolności. Jestem przekonana, że wróci do tego procederu. Wszakże to czysta, żywa gotówka, a ludzkie życie nie liczy się.

2005 rok. Pisała o mnie dziennikarka Ewa Ornacka z zastrzeżeniem, że jej artykułu nie można rozpowszechniać, ale ja mogę opisać swoje działania. Po zakończonej pracy nareszcie jestem po południu w domu. Nagle dzwoni mój naczelnik i dostaję rozkaz wyjazdu do KP (komisariat Policji) w Mierzynie. Zatrzymany został facet, który uprowadził 16-letnią dziewczynkę z Bytomia na Śląsku. Został zatrzymany w Mierzynie, ale okazało się, że przez czysty przypadek uciekł z tego komisariatu. Jak to się stało? Ano został przykuty do kaloryfera na korytarzu przy dyżurce, ale na podłodze znalazł zwykły spinacz, dzięki któremu rozpiął kajdanki i po prostu wyszedł z komisariatu, jak zwykły petent. Historia tej sprawy jest taka. Szesnastoletnia dziewczyna w Bytomiu zatrzymuje ciężarówkę na „stopa”. Czując się bezpieczna, wsiada i prosi o podwiezienie. Na najbliższym parkingu ten porąbany kierowca zatrzymuje się, związuje dziewczynkę taśmami plastikowymi, ale najpierw rozbiera ją do naga, kładzie na tylnej kanapie kabiny i jedzie sobie w Polskę. Po drodze, jak mu się zachciewa, to ją gwałci na różnego rodzaju sposoby. Po przyjeździe do Szczecina-Mierzyn dziewczynce udaje się uwolnić i uciec. Ukrywa się w pobliskim sklepie, którego właściciel wzywa Policję. Sprawca zostaje

zatrzymany, ale udaje mu się uciec... Wkraczamy do akcji. Do godziny 04:00 szukamy go bez skutku. Nawiązujemy kontakt przez CB radio z kierowcami Tirów i przekazujemy im rysopis sprawcy oraz za jakie przestępstwo jest poszukiwany. Podobnie informujemy wszystkie korporacje taksówkarskie. Niestety o 04:00 mu-simy akcję poszukiwawczą przerwać. Podejmujemy ją o godz. 08:00, po 4 godzinach snu. Porywacz i gwałcieł wykonuje na nasze szczęście „zły ruch”. Dzwoni z telefonu przypadkowo napotkanej osoby do swojej żony. Już wiemy, gdzie może przebywać. Jedziemy w to miejsce. Łazimy po krzakach. W końcu podejmujemy decyzję, o tym, że nasza trójka (moich dwóch kolegów i ja) sprawdzimy trasę na Gorzów Wielkopolski. Bo może udał się w tamtym kierunku. Inne zespoły dostają do sprawdzenia kolejne miejsca. I nagle BINGO! Jest ten gnój, idzie poboczem głównej trasy. Podjeżdżamy do niego nieoznakowanym radiowozem. I tutaj nasz kolega kierowca popełnił kardynalny błąd. Zatrzymał się, wysiadł z samochodu i zadał pytanie zbiegowi „... dokąd Pan chce jechać” W sekundę zboczenie odwrócił się na pięcie i środkiem drogi zaczął uciekać w kierunku Szczecina. Koledzy zaczęli go gonić, ale dystans pomiędzy nim a nimi zwiększał się coraz bardziej. Widzę, że gwałcieł zaraz ucieknie wr lasy i znów będziemy go szukać nie wiadomo przez jaki okres. Nie ma czasu na zastanawianie się, co robić dalej. Siadałam za kierownicę, wykorzystałam to, że TIRy zatrzymały się i „dopadam” szybko zakończyła się. Byłam pewna, że ten bandyta oddzwoni. Nie myliłam się. Po około dwudziestu minutach BOLEK zadzwonił na telefon swojej kobiety. Oczywiście telefon odebrałam ja. Przedstawiłam się ponownie jako pielęgniarka Zofia Kowalska. Bolek zapytał się mnie, czy mógłby zobaczyć się ze swoją kobietą jeszcze dzisiaj. W sekundy przekalkulowałam, ile czasu potrzebują koledzy z AT, aby dojechać do szpitala i czy zdążę poinformować personel szpitalny o naszych działaniach. Poinformowałam go, że jeżeli w ciągu trzydziestu minut dojedzie do szpitala, to jeszcze zdąży zobaczyć się ze swoją konkubiną i przekazać jej ewentualnie rzeczy, bo w chwili obecnej przygotowana jest do porodu. W trakcie mojej z nim rozmowy na klatce schodowej zaszczekał pies. Myślę sobie, kuria mać, pies popsuł mi całą, misternie utkaną intrygę. Jednak o dziwo BOLEK nie zaskoczył. Przekazał mi, że za 30 minut będzie w szpitalu. W te biegi, wraz z kolegami z AT udaliśmy się do szpitala. Tam, w pierwszej kolejności poinstruowałam Pana z ochrony o tym,

(Ciąg dalszy na stronie 30)

(Ciąg dalszy ze strony 29)

co będzie się w szpitalu działo. Koledzy z AT rozstawili się zgodnie ze swoimi zasadami. Następnie pobiegłam na izbę przyjęć porodów-ki w celu poinformowania pielęgniarek o tym, co może się za chwilę wydarzyć. Będąc u pielęgniarek nagle usłyszałam: Policja, na ziemię. Zatrzymanych zostało pięciu mężczyzn, w tym BOLEK. Okazało się jednak, że nie mamy kierowcy samochodu, którym zatrzymani przyjechali. Wysłałam ze szpitala i kierowałam się do swojego radiowozu. Mijał mnie jakiś facet. Kątem oka zauważyłam, że on patrzy na mnie. Byłam już wtedy pewna, że to jest kierowca tych zatrzymanych. Ot, takie moje kolejne przeczucie. Miałam rację, bo po chwili usłyszałam: Policja, na glebę. Zatrzymaliśmy BOLKA i jego przydupasów, ale nie mieliśmy Freda i Liroja. Szefów tej zorganizowanej grupy przestępczej. Dzięki swoim super ko-legom z sekcji zatrzymaliśmy ich kilka tygodni później w Warszawie. Możecie to obejrzeć oglądając na YouTube serial „Kryminalne gry” TVN. Nagranie nosi nazwę „W poszukiwaniu Freda i Liroja”. Ogromną satysfakcją było to, że FRED (starszy wówczas pan), a co najważniejsze narobił w gacie. I z tą zawartością został dowieziony z Warszawy do Szczecina. Dzięki tej realizacji nie weszło do obrotu wiele kilogramów narkotyków, nie dokonano napadów na bogatych Polaków i co najważniejsze, wnuczki, córki, żony nie zostały już więcej sprzedane w celach seksualnych. Bo FRED zajmował się również handlem ludźmi. Historię tej realizacji można obejrzeć na kanale „YouTube” ... „Kryminalne gry”, odcinki (dwa) noszą nazwę „W poszukiwaniu Freda i Liroja”. „Mała” to ja.

Sąsiadka z bloku obok codziennie skarżyła się mojemu mężowi (również represjonowany emeryt-policjant), że coś się nie tak dzieje w mieszkaniu na przeciwko. Ponieważ zajmowałam się zwalczaniem m.in. czerpania korzyści z cudzego nierządu, mąż o wszystkim mi opowiedział. Według sąsiadki wieczora-mi dzwoniło do niej domofonem i pytano się o kobiety, za ile i czy mogą wejść. Mieliśmy wówczas z mężem (2004 rok) psinkę uratowaną od utopienia. Miała na imię Pinia. Pinia miała więc, od czasu uzyskania informacji od ww. sąsiadki, regularne ze mną spacerki, bo do tej pory obciążałam tym męża. Zrobiłam więc dobre rozpoznanie i przygotowałam swoją sekcję na realizację. Znałam rozkład mieszkania, wiedziałam jakie są drzwi wejściowe do mieszkania. Do mieszkania weszli w pierwszej kolejności koledzy z Antyterrorystów. To co i kogo tam zastaliśmy przeszło nasze oczekiwania. W mieszkaniu zastaliśmy dziewczyn-

kę w wieku trzynastu lat, dziewczynę w wieku szesnastu lat uznaną za zmarłą i kolejną dziewczynę w wieku szesnastu lat - uciekinierkę z domu opiekuńczego. One dobrowolnie prostytuowały się. W mieszkaniu znaleźliśmy również broń i prochy. I co dalej. Ta najmłodsza trzynastoletnia dziewczynka była sprzedawana Wietnamczykom w celach seksualnych. Sprawcy czerpania korzyści z nierządu i handlu ludźmi odpowiedzieli karnie. Nie były to duże wyroki, ale z tego co mi wiadomo, to już po raz któryś w chwili obecnej odbywają wyroki za innego rodzaju popełnione przestępstwa. Szesnastolatka uznana za zmarłą, została przywrócona do życia dzięki mojemu koledze z Wydziału Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie. Żał mi było tej dziewczynki, gdyż jej matka również była uznana za zmarłą (zaginęła kilka lat wcześniej), a wychowujący małą babcia i dziadek to była czysta patologia. Przez ponad miesiąc ta dziewczyna mieszkała u mnie w moim „esbeckim luksusowym 62 metrowym mieszkaniu”. Chciałam ją „nawrócić” na normalną drogę życia, ale nie udało się. Nie wytrzymała tego, że musiała się podporządkować pewnym regułom i zasadom. Ona po prostu nie знаła życia rodzinnego, nie miał kto jej tego nauczyć. Wróciła do prostytuowania się. Po trzech latach odwiedziła mnie wraz ze swoimi kilkumiesięcznym synkiem. Chciała go u mnie zostawić na kilka dni, bo miała do załatwienia sprawę rozwodową w Niemczech (zdażyła „wyjść za mąż”). Popatrzyłam się na nią i powiedziałam „Przykro mi Justynko, nie mogę przyjąć Twojego dziecka nawet na jedną dobę. Gdzie ja później będę Ciebie szukać?” Więcej już nigdy jej nie widziałam. Niezły byłby numer, zostałabym „na zawsze” z kilkumiesięcznym dzieckiem. Nie wiem, co się z nią dzisiaj dzieje, nie wiem, co stało się z jej synkiem.

Byłam na kursie języka niemieckiego w Legionowie. Był rok 2001. Już wtedy funkcjonowały telefony komórkowe. Na kurs języka niemieckiego (II etap) wysłał mnie Naczelnik mojego Wydziału Zamiejscowego CBS. Pewnego dnia zadzwonił do mnie kolega z Wydziału Kryminalnego i zapytał się mnie, czy znam może ludzi powiązanych z niejakim Makiem. Okazało się, że przedsiębiorca K. Mak został zamordowany - zastrzelony z obrzyna. Po krótkiej rozmowie telefonicznej, podczas której uzyskałam szczegółowe informacje, poinformowałam naczelnika, że mogę to powiązać z takimi i takimi osobami, ale muszę mieć zgodę swoich przełożonych, a zresztą niedługo będę w jednostce. Kurs językowy zakończył się dosłownie parę

(Ciąg dalszy na stronie 31)

(Ciąg dalszy ze strony 30)

dni po tej rozmowie telefonicznej, a ja wróciłam do służby. Od razu zostałam z ramienia CBS powołana do grupy dochodzeniowo-śledczej mającej na celu wykrycie zabójców K. Malca i ps. Hiszpana. Okazało się bowiem, że w tym samym czasie został zamordowany inny mężczyzna - zaszlachtowany maczetą, a dodatkowo jednemu z członków zorganizowanej grupy przestępczej ze Szczecina spalono samochód. Mój mąż nie był zbyt zadowolony z tego, iż po-wołano mnie do grupy, bo wiadomo, wiązało się to z moją „stałą” nieobecnością w domu. Miałam troje małych dzieci i dopiero co po 6 tygodniach nieobecności po kolejnym kursie języka niemieckiego pojawiłam się w domu. Dla mnie to jednak było „życie”. Byłam szczęśliwa, że mogę zająć się sprawą dwóch okrutnych zabójstw. Znów miałam „farta zawodowego”. Dwóch sprawców wytypowałam i doprowadziłam do ich zatrzymania w kilka dni. Miałam dobre rozpoznanie operacyjne. Obaj tak naprawdę przyszedli pod komendę na moją prośbę. Tak prostego zatrzymania zabójców nie pamiętam. Jednak, aby udowodnić im sprawstwo, koledzy przesłuchujący musieli wykazać sporą cierpliwość. Lata pracy z dobrymi „nauczycielami” i zdolność zapamiętywania. Trzeciego sprawcy o ps. ARCINA nie znałam, ale uzyskałam o nim dobre informacje operacyjne i po miesiącu, dzięki moim działaniom, zatrzymaliśmy trzeciego. Jego zatrzymanie to było mistrzostwo Świata i Nowej Zelandii. Miał przy sobie broń palną i był zde-cydowany użyć jej przeciwko nam. To oni również odpowiadali za podpalenie samochodu BEBZUNA. W sprawie tych zabójstw zapadły wyroki od trzynastu lat pozbawienia wolności do dożywocia. Zatrzymanie „Arciny” zapamiętam do końca życia. Moje OZI przekazało mi informację, że „Arcina” będzie w tym dniu w lokalu o nazwie „Bar”. Nie znaleźmy jego rysopisu. Ponieważ informacja była bieżąca i zależało nam na szybkim zatrzymaniu bandyty nie miałam czasu na przebranie się. Wysłałam z domu tak jak stałam. Pamiętam, że miałam na so-bie lacry w kwiatki i bluzkę w paski. Założyłam pierwsze lepsze buty - szpilki i wraz z kolegą udaliśmy się do wskazanego lokalu. Po drodze poinformowaliśmy kierownika grupy i przełożonych o uzyskanej informacji. Przygotowana została grupa „wywiadowców” z Komendy Miejskiej Policji do zatrzymania mordercy. Wyszłam do lokalu wraz z kolegą. Siedziało tam kilku mężczyzn, ale nie byliśmy w stanie stwierdzić, który z nich to „Arcina”. Podeszłam do baru, przy którym siedział nieznany mi mężczyzna. Zamówiłam piwo (dla kamuflażu, bo to był najzwyczajniejszy bar

piwny, tzw. mordownia). Zapomniałam z domu zabrać papie-rosy, a jestem nałogową palaczką. Zagadnęłam więc do siedzącego mężczyzny i zapytałam, czy nie poczęstowałby mnie papierosem. Uży-skałam „satysfakcyjną” odpowiedź - „...spieprzaj, tam naprzeciwko jest sklep, idź sobie kup...” No dobrze, wyszłam na zewnątrz i zadzwoniłam do swojego OZI z pytaniem, który to jest „Arcina”, jak wygląda? OZI powiedziało do mnie, że ten, który za chwilę odbierze telefon komórkowy będzie tym właściwym. Wchodzę więc do lokalu i widzę, że tylko jeden z obecnych tam mężczyzn odebrał telefon komórkowy „ten od papierosa”. Wskazałam go kolegom wywiadowcom. Rzucili go na glebę i skuli, a ja nagle słyszę: „słuchaj, on ma przy sobie broń palną”. Okazało się, że ten nie-przyjemny typ z bronią, to był „Arcina” Podeszłam do niego, postawiłam nogę na jego skutych do tyłu rękach i zapytałam: „co chciałeś do nas strzelać?” Po latach okazało się, że tak, że gdyby nie szybka reakcja i zatrzymanie go przez kolegów z wywiadowców, „Arcina” chciał do nas strzelać. Na sali sądowej jego kumple zarzucili mi, że podczas zatrzymania „pobiłam Arcinę jego własną bro-nią”. Śmiech jednego ze współoskarżonych był niesamowity. Wyobrażacie sobie mnie, niską, wtedy jeszcze szczupłą kobietę bijącą bandytę wyćwi-czonego na siłowni? Za zabójstwo K. Maka i ps. Hiszpana dostał wyrok dożywotniego więzienia. Arcina był na tyle „inteligentnym” człowiekiem, że w li-stach do ojca chwalił się właśnie swoim wyrokiem.... A współwięźniom chwalił się tym, że jako młody człowiek wytrzymał w zakładzie jako jeden z niewielu tzw. „przybijanie wora”. Polegało to na tym, że aby zostać „grypsującym” i dostać się do „elity”, musiał wytrzymać przybicie worka moszno-wego - gwoździem do drewnianego taboretu.

Mogłabym tutaj opisywać swoje czynności służbowe jeszcze na wielu stronach. Jest się czym chwalić, a zarazem powinno się płakać nad tym, że dla służby poświęciłam czas, który powinien być przeznaczony dla dzieci i męża. Różnego rodzaju „realizacji” moich, czy też moich kolegów były dzie-siątki, jak nie setki. W więk-szości brałam udział. Nadzorowałam realizację spraw operacyjnych kole-gów z jed-nostek terenowych. Gdybym opisała wszystkie te realizacje to powstałaby niezła książka „kryminalna”. Nie na tym to jednak ma polegać. Za poświęcenie swojego życia dla zapewnienia porządku i ładu publicznego, za zapewnienie bez-piecznego życia Polek i Polaków, za to wszystko, po raz drugi zostałam ograbiona z emerytu-ry. Mój

(Ciąg dalszy na stronie 32)

(Ciąg dalszy ze strony 31)

mąż również. I tysiące moich koleżanek i kolegów, emerytów i rencistów.

W trakcie służby w Policji nie było mnie przy dzieciach nie tylko z racji wykonywanych czynności służbowych. Co rusz wysyłana byłam na różnego rodzaju kursy i szkolenia. Począwszy od kursu antyterrorystycznego w początkach PZ-etów, kursu pierwszej pomocy przedlekarskiej, kursów językowych (trwających od sześciu do ośmiu tygodni), kursów dla koordynatorów wojewódzkich ds. narkotyków, poprzez różnego rodzaju szkolenia na terenie Niemiec i wspólnych z policjantami niemieckimi. Prowadziłam szkolenia z zakresu przestępczości narkotykowej dla innych służb. Nikt nie przywiązywał wagi do tego, że miałam troje dzieci i że jestem kobietą, że wolałabym spędzać czas z rodziną, a nie na bzdurnych czasami kursach. Teraz w Policji kobiety przywiązują bardzo wagę do tego, że są matkami i żonami i chyba dlatego tak bardzo koledzy krytykują służbę kobiet w Policji Decyzję o odejściu na emeryturę podjęłam z wielu powodów, ale jedynym i chyba „przeważającym szalę” był fakt, że mój najmłodszy synek rozpoczął naukę w pierwszej klasie gimnazjum. Mój naczelnik wezwał mnie do siebie i poinformował mnie o tym, iż muszę jechać na kurs koordynatorów narkotykowych do Szczytna, który rozpoczyna się 1 września. Poprosiłam go o to, aby wysłał kogoś innego, przecież zaliczyłam wiele takich kursów i chciałabym chociaż raz uczestniczyć w pierwszym dniu szkoły swojego dziecka. Nie oczekiwałam się zrozumienia. Pojechałam do Szczytna, ale już wiedziałam, że po powrocie odchodzę. Skoro nie szanuje się mnie i mojej rodziny, to nie mogę dalej służyć w takiej formacji. Z tego ostatniego kursu przywiozłam „jedno doświadczenie”. Był tam policjant z CBS, który mienił się znawcą „slangu narkotykowego”. Ojciec kilkorga dzieci, dla których stanowił wraz z żoną rodzinę zastępczą, a do tego już „poukładany” politycznie. Nie będę wymieniała jego nazwiska, ale emeryci mundurowi wiedzą o kogo chodzi. Już wtedy jego żona prowadziła restaurację. Nie mniej jednak, był bardzo miły, z „otwartymi” ustami słuchał moich opowieści o realizacjach spraw i wspólnie gawędziliśmy sobie o „slangu”. Super kolega, bardzo pobożny.... tak mi się wtedy wydawało. Morze piwa wypiliśmy na tym kursie. Stać go było (!) na postawienie kolacji dla uczestników kursu.... Z pensji policjanta - mnie i moich kolegów nie byłoby na to stać. Okazało się, że ten, który pełnił z nami służbę na dzień dzisiejszy nazywa mnie i moich „współtowarzyszy niedoli”

esbekami i cieszy się z tego, iż wielu jego kolegów i koleżanek zostało ograbionych z emerytur i rent.... Typowy przykład chrześcijanina. Zastanawiam się, czy potrafiłby mi spojrzeć dzisiaj w oczy ...

Za swoje zasługi w służbie byłam wynagradzana wielokrotnie dodatkowymi premiami zarówno od komendantów wojewódzkich, jak i miejskich czy też powiatowych. Nie wspomnę o tym, że wynagradzali mnie komendanci Główni Policji, czy też Minister SWiA. Nie otrzymałam za swoją służbę żadnych oficjalnych podziękowań czy też dyplomów, bo nigdy się o to nie starałam. Nie otrzymałam również wielu odznaczeń. Jednak te dwa, które mam wystarczą mi za dziesiątki innych. Wystarczy, że mam tabliczkę z podziękowaniami od swoich koleżanek i kolegów z sekcji z KWP w Szczecinie. Wystarczy mi to, że byłam dwukrotnie awansowana na wyższe stopnie oficerskie przed terminem.... Wystarczy mi widok uradowanych członków rodzin ofiar przestępstw po tym, jak sprawcy zostali skazywani na wyroki pozbawienia wolności... I mam w głębokim poważaniu to, że ktoś uważa mnie za esbeka, który ma na sumieniu innych. Tak, mam na sumieniu innych: zabójców, gwałcicieli, dilerów narkotykowych, porywaczy, wymuszaczy itd. Za to wszystko ukarano mnie dwukrotnie. W 2009 - pierwsza ustawa „dezubekizacyjna”, a w 2016 kolejna ustawa „represyjna”. Pozostał mi jeszcze jedynie stos i płomień pod nim, za 20 lat służby w Policji....

Ustawa represyjna, a dla mnie „bubel prawny” zawiera w sobie coś takiego, co my, represjonowani określamy „prawem łaski”. Jest to artykuł 8a w tym bublu prawnym. Wynika z niego, że ten, kto pełnił służbę rzetelnie, z narażeniem życia i zdrowia, krótkotrwale może liczyć na „łaskę” MSWiA i emerytura lub renta może być mu przywrócona. Wielu z nas wystąpiło o tę „łaskę” tylko dlatego, że jest to jedna z dróg prawnych dochodzenia „prawdy”. Co jednak robią kolejni ministrowie SWiA? Błaszczak, Brudziński, a w przyszłości być może Hołota? Artykułem 8a dali sobie możliwość manipulowania rzeczywistością. Manipulowania? Tak. Bo, albo uznają, że ktoś (tak, jak ja) pełnił służbę po 1990 roku rzetelnie, z narażeniem życia i zdrowia, ale nie krótkotrwale, albo rzetelnie, krótkotrwale, ale bez narażenia życia i zdrowia. Instytut Pamięci Narodowej miał ponoć „rzetelnie” weryfikować przebieg naszej służby przed i po 1990 roku... „Miał”... a na czym się skończyło? Czterech mężczyzn, na potrzeby Prawa i

(Ciąg dalszy na stronie 33)

(Ciąg dalszy ze strony 32)

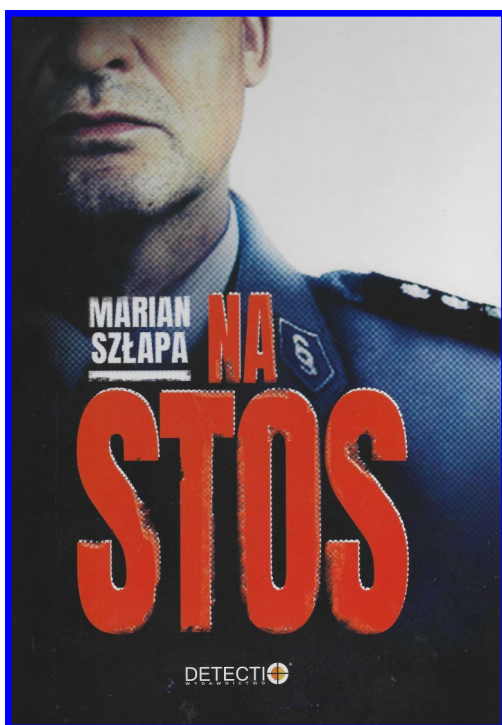
Sprawiedliwości wymyśliło sobie „katalog IPN” rozszerzając go o kolejne etaty. Kogo „zakwalifikowano” do tych złych „esbeków”? Sportowców, lekarzy, pielęgniarki, sprzątaczkę, wychowawczynie kolonijne, pracowników „PESEL”, „paszportów”, strażaków, WOP-istów (Wojska Ochrony Pogranicza) itd. Nie rozumiem, za co oni mszczą się na naszej grupie społecznej? Czym sobie na to zasłużyliśmy, że „wrzucono nas do jednego worka” z faktycznymi zbrodniarzami, że zastosowano wobec nas „odpowiedzialność zbiorową”? J. Zieliński, a w zasadzie jakiś wskazany przez niego pracownik MSWiA zapoznał się z moją dokumentacją znajdującą się w archiwum KWP w Szczecinie, z informacją, którą otrzymał od obecnego „Komendanta Wojewódzkiego Policji” w Szczecinie (same pozytywy o mnie), ale jednak uznał, że nie zasługuję na „łaskę”, bo wprawdzie pełniłam służbę w Policji rzetelnie i z narażeniem życia i zdrowia, ale niestety, przed 1990 rokiem pełniłam służbę zbyt długo.... Bo aż cztery lata i jednaście miesięcy. Jakie to rzetelne sprawdzenie każdego z represjonowanych, skoro IPN nie wie, że z tych czterech lat i jedenastu miesięcy tak naprawdę i faktycznie służbę pełniłam przez dwadzieścia dwa miesiące, czyli tylko dwanaście procent mojej całej służby?

Kolejna sprawa, to podejście sądów” do naszego problemu. Nie mogę zrozumieć jednego. Od decyzji ZER (Zakład Emerytalno-Rentowy MSWiA) odwołało się kilkadziesiąt tysięcy represjonowanych emerytów mundurowych oraz wdów i

dzieci po funkcjonariuszach. Wszystkie te sprawy zostały zawieszane lub wkrót-ce będą zawieszane przez Sąd Okręgowy w Warszawie lub są zawieszane i będą zawieszane przez Sądy Okręgowe w Polsce tylko i wyłącznie z powodu tego, że jeden z sędziów Sądu Okręgowego w Warszawie uznał bulel prawny za niekonstytucyjny. Okazuje się jednak, że niektóre sprawy, mimo niekonstytucyjności są procedowane. Wynika to z tego faktu, że ktoś z represjonowanych ma dokumenty świadczące o jego „współpracy” z SOLIDARNOŚCIĄ („kupione” lub otrzymane od kolegi z osiedla, wioski itd. będącego w przeszłości jakimś nic nie znaczącym działaczem), czy też o jego współpracy z kościołem w latach 1981-1989 („kupione” lub otrzymane od zaprzyjaźnionego biskupa, czy też arcybiskupa).

Powinam więc zadać pytanie Prezes Wydziału XIII Sądu Okręgowego w Warszawie przy ul. Płockiej - Pani Prezes ... „bubel prawny” jest w końcu „konstytucyjny” czy też nie. Czy sportowiec będący wówczas na etacie SB, któremu teraz przywróciliście emeryturę powinien pobierać emeryturę z puli SB, czy też powinno mu się tę emeryturę przeliczyć na ZUS-owską? Bo skoro nie był „esbekiem”, ale ma taką emeryturę, to jest słuszne, czy też nie? Każdy sportowiec doskonale wiedział, że jest na takim etacie.... Raz w miesiącu przychodził do sekretariatu „SB”, podpisywał listę obecności i otrzymywał wypłatę

No cóż, są równi i równiejsi.... A my, ci na stałych etatach.... Podpalcie pod nami ten stos....



Tajemnica śmierci kapitanów, część 3

Zbrodnia bez kary

Tajemnica śmierci kapitanów żeglugi wielkiej, czyli zbrodnia bez kary. Na polskim statku działał bezwzględny gang

Pierwsza część reportażu: "Ze statkiem dzieje się coś niepokojącego". Tajemnica śmierci kapitanów, część 1: afrykańska gorączka (OBI nr 2000 - przypis Redakcji)

Druga część reportażu: "Plotkowano, że zginęli, bo coś odkryli". Tajemnica śmierci kapitanów, część 2: osobliwy topielec. (OBI nr 201 - przypis Redakcji)

Tajemnica śmierci kapitanów statków. W poprzednich odcinkach:

- 11 czerwca 1976 r. na statku MS "Jelenia Góra" zaginął bez śladu kapitan Zbigniew Ł.
- 11 maja 1978 r. na tym samym statku znika kolejny dowódca, Julian K. Choć milicja podejrzewa znowę załogi, a prokuratura zarzuca 27 marynarzom udział w gangu, śledczy nie rozwiązują zagadki.
- 16 września 1981 r. ze statku MS "Ziemia Lubelska" znika kapitan Władysław K. Dwa tygodnie później morze wyrzuca na brzeg jego ciało ze sztangą do ćwiczeń przywiązaną do szyi. Również to śledztwo zostaje umorzone.
- 2 maja 1982 r. na statku MS "Kasprowy Wierch" znalezione zostaje ciało kapitana Mirosława G. z wbitym w pierś nożem.
- 26 grudnia 1982 r. na statku MS "Szymanowski" marynarze odkrywają wiszące w łazience zwłoki kapitana Adama K.

Prokurator generalny PRL Józef Żyta powołuje komisję w sprawie śmierci kapitanów statków i tajemniczych zaginięć, ale wkrótce Służba Bezpieczeństwa zabrania dziennikarzom o tym pisać.

Adam Zadworny

Zbrodnia w Kamerunie

Maj 1983 roku. Polska żyje śmiercią maturzysty Grzegorza Przemyska - syna opozycyjnej poetki, który 14 maja zmarł po pobiciu przez milicję w warszawskim komisariacie. Władza planuje oszukać opinię publiczną, kierując podejrzenie na kogoś innego.

Na liście przebojów radiowej "Trójki" do góry pnie się piosenka grupy Maanam "Kocham cię, kochanie moje", w kinach leci "Seksmisja", a Trójmiasto żyje brutalnymi zabójstwami kobiet, których dokonuje człowiek nazywany "Skorpionem".

W środowisku ludzi morza równie duże emocje wywołują artykuły Grażyny Murawskiej. Kiedy - nie bez problemów z cenzurą - publikuje kolejne teksty pod wspólnym tytułem „Śmierć kapitanów”, do Polski docierają z Kamerunu informacje o zbrodni na pokładzie pływającego dla PLO statku "Łódź".

22 kwietnia 1983 r. z kanału w porcie Douala wyłowiono zwłoki pierwszego oficera, Zdzisława K. Ma poderżnięte gardło i ciężką gaśnicę pianową przykutą do nadgarstka. Wkrótce do Polski dociera informacja, że kameruńska policja aresztowała statek.

Sprawę utrudnia fakt, że władze PRL nie utrzymują wtedy kontaktów dyplomatycznych z Kamerunem. Zapada decyzja o wyjeździe do tego kraju ekipy złożonej z oficerów wywiadu Służby Bezpieczeństwa (SB), przedstawicieli Polskich Linii Oceanicznych (PLO) i resortu gospodarki morskiej.

Kapitanowie:

Chodzi o zorganizowane mafie na statkach

Pod wpływem artykułów Grażyny Murawskiej i tragicznych informacji z Kamerunu, przedstawiciele klubu kapitanów żeglugi wielkiej z Trójmiasta spotykają się z prokuratorem wojewódzkim z Gdańska, domagając się

wznowienia i połączenia śledztw w sprawie zaginięć i śmierci dowódców statków.

Kapitanowie ze szczecińskiego klubu w maju 1983 r. zwołują spotkanie w sali Świętoborzyców Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie.

Przychodzi ponad 50 dowódców z Polskich Linii Oceanicznych, Polskiej Żeglugi Morskiej i rybackiego Transoceanu. Wiedzą, że na sali jest dziennikarka Grażyna Murawska, która notuje. Nie wiedzą, że jest też agent SB, który wszystko nagrywa.

Mamy podświadome wrażenie, że we wszystkich śmierciach naszych kolegów sprawa zasadza się o jakieś komercyjne zagadnienia - mówi jeden z kapitanów.

- Dzisiaj coraz częściej mamy do czynienia z takimi faktami, że załoga rozbija kontenery i kradnie ładunki. Chodzi o zorganizowane mafie, które mogą być przyczyną tych niewyjaśnionych zaginięć i śmierci.

- Spotykamy się z nasileniem działalności zorganizowanych grup, usiłujących szybko zarobić duże pieniądze - mówi
(Ciąg dalszy na stronie 35)

(Ciąg dalszy ze strony 34)

inny. - Jeśli taka załoga podejrzewa, że kapitan wie, czuje się zagrożona. Z kolei kapitan jest także w stanie zagrożenia.

Kolejni mówią:

- Mieliśmy jeszcze niedawno na statku funkcję chłopców okrętowych i bywali tacy chłopcy, którzy mieli po 40 lat, którzy byli rekrutowani z lądowej kadry kierowniczej. Dlaczego? Bo biznes!

- Czasami są to najniżsi funkcją na statku, ale wszyscy ich omijają i boją się ich.

- Ci biznesmeni, którzy chcą zarobić szybko pieniądze, muszą mieć bardzo dobre poparcie, żeby móc bezwzględnie postępować.

- Co się dzieje na linii zachodnioafrykańskiej? To kiedyś było oczko w głowie armatora! Nagle zaczęły tam przychodzić takie załogi, że kapitanom pozostała tylko tęsknota za jak najszybszym powrotem do kraju i zmustrowaniem.

Po tym, jak Murawska opisała to spotkanie, Prokuratura Wojewódzka w Gdańsku wydaje komunikat, w którym obiecuje wrócić do umorzonych postępowań i jeszcze raz je zbadać. W tamtych czasach decyzje śledczych w głośnych sprawach zapadają czasem poza budynkami prokuratur i mają charakter polityczny. Tak jak w śledztwie w sprawie śmiertelnego skatowania przez milicję Grzegorza Przemyska, w którym zdecydowano o wrobieniu w zbrodnię niewinnych pracowników pogotowia ratunkowego.

Statek "Szymanowski" i 12 martwych Chińczyków

Kiedy Grażyna Murawska opisuje sprawę kapitana Adama K. z "Szymanowskiego", nadaje artykułowi tytuł "Dwunastu martwych Chińczyków".

Jego powieszony ciało odnaleziono w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia 1982 r., podczas postoju statku w zachodnioniemieckim porcie. Niemiecka policja, a potem PRL-owska Milicja Obywatelska (MO) i gdyńska prokuratura uznają ten przypadek za samobójstwo. Na ciele Adama K. nie ma obrażeń, nie znaleziono też śladów walki ani żadnych innych dowodów na "udział osób trzecich".

Być może dramat kapitana ma związek z nocą 24 października 1982 r., kiedy dowodzony przez niego "Szymanowski" płynie przez Morze Chińskie. Statek znajduje się kilkadziesiąt mil od portu Tsingtao. Od północy wachtę ma drugi oficer. Ocenia, że zmieszczą się między dwiema grupami kutrów, które widać na radarze. O godz. 3.55 czują lekki wstrząs, jakby w coś uderzyli. Na mostku pojawia się kapitan w szlafroku nałożonym na piżamę.

Na jego polecenie marynarze spuszczaają szalupę i znajdują unoszące się na wodzie kosze do ryb, tratwę ze styropianu obciążonego brezentem i deskę z numerem 3039.

W Tsingtao na pokład polskiego statku wchodzi chińskie służby. Funkcjonariusze twierdzą, że Polacy rozjechali 30-metrowy kuter, który zatonął wraz z 12-osobową załogą. Statku nie aresztują, bo należy on do Chińsko-Polskiego Towarzystwa Okrętowego SA Gdynia ("Chipolbrok"), w którym udziały mają po połowie rządy Polski i Chin.

Czy ta sprawa mogła pchnąć kapitana Adama K. do samobójstwa? Dziennikarka "Wybrzeża" w to wątpi.

Pisząc o tej tragedii, nie zna jednak ustaleń prokuratury, które odnalazłem w uzasadnieniu decyzji o umorzeniu śledztwa. Wynika z nich, że dowódca "Szymanowskiego" podczas rozmów z podwładnymi nawiązywał do wypadku na Morzu Chińskim, "czyniąc się osobiście odpowiedzialnym za śmierć 12 osób". Bał się degradacji, o której mogła zdecydować Izba Morska. „Ten stan psychiczny, który trwał przez znaczny okres, spowodował konieczność aplikowania kapitanowi przez lekarza statkowego środków uspokajających” – pisze prokurator.

Adam K. niepotrzebnie bał się odpowiedzialności. Izba Morska w Gdyni uznała, że tej nocy MS "Szymanowski" nie zatopił chińskiego kutra z dwunastoma osobami na pokładzie.

Cała załoga musi przyrzeć się ciału pierwszego oficera w kostnicy

W sprawie zamordowania pierwszego oficera z "Łodzi" dziennikarze mają tylko strzępy informacji i spekulacje, w dodatku ocenzone. W esbeckiej teczce "Porty afrykańskie" odnalazłem raport kapitana "Łodzi" na ten temat, napisany na żądanie armatora 14 maja 1983 r. w morzu.

20 kwietnia około godz. 19 asystent pokładowy daje znać kapitanowi, że nigdzie nie ma chiefa, którego szuka pracownik portu odpowiedzialny za załadunek. Kapitan myśli, że "pierwszy" śpi - cierpiął na bezsenność i czasami brał tabletki. Nie znajdują go. Dowódca informuje o tym załogę na specjalnym zebraniu, a potem PLO i agenta portowego, a ten - lokalną policję.

22 kwietnia policjanci wyławiają z portowego kanału ciało Zdzisława K. Sprawą zajmuje się osobiście prokurator generalny Kamerunu, który kontaktuje się w następnych dniach z przybyłym do

(Ciąg dalszy na stronie 36)

(Ciąg dalszy ze strony 35)

Douali z Nigerii przedstawicielem PLO i kapitanem "Łodzi". To on podejmuje decyzję o aresztowaniu statku.

Kapitan nie chce oglądać zwłok. Wyznacza do tego drugiego oficera oraz pokładową lekarkę (na długich, oceanicznych liniach, gdzie rejsy trwały wiele miesięcy, byli lekarze lub lekarki; na innych statkach za opiekę medyczną odpowiadali drudzy oficerowie, których szkolono w tym zakresie).

Jednak na żądanie policji cała załoga musi przyjrzeć się ciału chiefa, który poza poderżniętym gardłem ma obrażenia twarzy (jak wykaże sekcja - także połamane żebra i kręgosłup). Policjanci przyglądają się ich reakcjom, a szpital Laquintine wydaje jednoznaczny opinię: "Mężczyzna został pozbawiony życia poprzez zabójstwo". Prokurator generalny Kamerunu zakłada, że morderca lub mordercy są na "Łodzi" i 23 kwietnia 1983 r. nakłada areszt na statek, zakazując całej załodze schodzenia na ląd. Pod trapek stają uzbrojeni żandarmi.

Dwa dni później do Douala przyjeżdża polski konsul z Nigerii z tłumaczką, oficer wywiadu SB udający pracownika konsulatu oraz przedstawiciel nigeryjskiego biura PLO. Problemem dla armatora jest nie tylko zbrodnia, ale też dodatkowe koszty za postój w porcie aresztowanego statku. Upada cały plan rejsu.

Polscy marynarze schodzą ze statku na przesłuchania, które początkowo są organizowane w jednym z portowych magazynów, a potem na posterunku żandarmerii.

- Ty jesteś morderca! Przyznaj się! - krzyczą do nich Kameruńczycy. I dopytują: - Czy to mord polityczny?

Na głównego podejrzanego wyrasta marynarz Jana Ł.

Z raportu kapitana "Łodzi" wynika, że atmosfera na statku z dnia na dzień gęstnieje od wzajemnych podejrzeń. 30 kwietnia - czyli osiem dni od wyłowienia ciała chiefa - żandarmi na posterunku informują ich, że wszyscy zostają aresztowani. Kiedy kapitan protestuje, każą mu kucać w kącie przez godzinę. Dopiero potem może wrócić na "Łódź".

Śledczy jeszcze raz przeszukują cały statek, łącznie z maszynownią, chłodnią i innymi zakamarami. W luku pomiarowym znajdują zakrwawioną koszulę. To miejsce wcześniej na ochotnika przeszukał starszy marynarz Jan Ł., który stwierdził, że nic tam nie ma.

Jest jeszcze wyznanie asystenta pokładowe-

go Ireneusza K. Ten w obecności polskiego konsula z Nigerii i oficera wywiadu mówi, że starszy marynarz Jan Ł. zapytał go "czy chce żyć" i groźbami zmusił przed kilkoma dniami do złożenia fałszywego zeznania, że widział chiefa z gaśnicą pianową ze statku. Jan Ł. chciał przeforsować wersję, że chiefa w nietypowy sposób popełnił samobójstwo (nie znał wyników sekcji zwłok, która wykazała połamane żebra i kręgosłup). Kiedy Ireneusz K. powtarza wszystko prokuratorowi generalnemu, a potem policji, dostaje na statku ochronę.

Kameruńska policja zabiera z "Łodzi" nie tylko starszego marynarza Jana Ł., ale też marynarza Mirosława F., z którym ten "miał sztamę". Na posterunku policjanci pokazują im zakrwawioną koszulę. Poza koszulą i wyznaniem Ireneusza K. Kameruńczycy mają jeszcze niejasne sugestie kilku członków załogi - w tym lekarki - że to właśnie ta dwójka zamordowała chiefa.

- Kiedy trafiłem do celi, w ciemności wpatrywało się we mnie kilka par lśniących, murzyńskich białek - powie po wielu miesiącach Jan Ł.

On i jego kompan narzekają, że cela jest potwornie zarobaczona. Nie chcą jeść ryżu z rybą z tej samej miski, co pozostali więźniowie. Dostają więc ze statku herbatę, chleb i inne potrawy. Marynarze pełniący wachtę przy trapie "Łodzi" muszą za każdym razem ich spróbować na oczach policjantów. Kameruńczycy podejrzewają, że dwaj aresztowani Polacy mogą zostać otruci przez kolegów. Podczas długich, nocnych przesłuchań grożą im, że zostaną powieszani, jeśli dobrowolnie nie przyznają się do zabójstwa.

Po aresztowaniu dwóch marynarzy na statku "wzrasta przerażenie" - jak pisze w raporcie kapitan. Kameruńczycy wysyłają więc na pokład sześciu żandarmów. Zajmują pozycje na korytarzach, a członkowie załogi prawie nie wychodzą ze swoich kabin.

Śledztwo w sprawie mordu na statku "Łódź"

Aresztowani marynarze nie przyznają się do zbrodni. Wobec braku konkretnych dowodów, 7 maja 1983 r. zostają oddani w ręce kapitana i towarzyszącego mu konsula. Kiedy wracają na statek, inni członkowie załogi wychodzą z mesy. Nikt się do nich nie odzywa.

"Następnego dnia starszy marynarz Jan Ł. o godz. 9.00 samowolnie opuścił statek mimo zatrzymania przez marynarza trapowego i oficera wachтового. Wrócił o godz. 15. O godz. 15.45 wraz z

(Ciąg dalszy na stronie 37)

(Ciąg dalszy ze strony 36)

młodszy marynarzem Mirosławem F. opuścili statek. [...] Dnia 9 maja o godz. 13.50 wezwałem ich do stawienia się w moim biurze. Zlekceważyli moje polecenie" - pisze 12 maja kapitan "Łodzi" w liście do Komisji Dyscyplinarnej PLO.

Dalej czytam: "Postanowiłem natychmiast zawiesić ich w czynnościach zawodowych i zażądałem od armatora ich natychmiastowej deportacji do kraju, przedstawiając sprawę jako bunt. [...] Oceniając zachowanie wyżej wymienionych marynarzy, wyrażam wątpliwości co do ich dalszej przydatności w zawodzie."

10 maja prokurator generalny Kamerunu powiadamia polskiego kapitana o zamknięciu trwającego kilkanaście dni śledztwa "bez skutku".

W porcie stoją jeszcze dwa inne polskie statki – "Kraków" i "Płock". Za zgodą kapitanów, Jan Ł. i Mirosław F. zamieniają się z dwoma marynarzami z "Płocka", którzy też nie dogadują się ze swoją załogą.

12 maja "Łódź" z nowym chiefem, który przyjechał samolotem, wypływa do Hamburga. Po zmianie załogi statek wyrusza do Afryki Zachodniej. Decyzją armatora w nowej załodze znajdują się wyłącznie marynarze, którzy nie pływali dotąd na liniach zachodnioafrykańskich.

Dwaj podejrzewani o okrutne morderstwo marynarze na pokładzie "Płocka" wracają do Szczecina, gdzie na nabrzeżu czekają już na nich oficerowie MO. Zatrzymują ich na 48 godzin. I wypuszczają do domów.

Prokuratura Wojewódzka w Szczecinie nie ma w tej sprawie żadnych dowodów, a jedynie marne poszlaki. Asystent pokładowy wycofuje się ze słów o Janie Ł. Śledztwo trzeba umorzyć.

Marynarz Jan Ł. zapewnia: Nawet muchy nie zabiję

O zbrodni w Kamerunie piszą kolejne gazety, m.in. "Polityka" i bardzo popularny wtedy szczeciński tygodnik "Morze i Ziemia".

- Zdawałem sobie sprawę, że mam do czynienia ze zorganizowanym klanem, mogącym w razie potrzeby sięgnąć po drastyczne rozwiązania – mówi kapitan "Łodzi" w artykule "MiZ" pod tytułem "Rejs w cieniu śmierci", który latem 1983 r. publikuje Andrzej A. Suprynowicz.

Z kolei "Wybrzeże" drukuje listy od czytelników, wywiady z kapitanami czy opinie specjalistów od problemów psychicznych marynarzy. Niespodziewanie, w połowie lutego 1984 r. Murawską odwiedza Jan Ł. Dziennikarka opisuje go jako łysiącego szatyna z bródką. Ł. pokazuje jej siedem po-

zytywnych opinii z poprzednich statków i odznakę "Zasłużony Pracownik Morza". Twierdzi, że jest niewinny, a za zabójstwo odpowiada ktoś inny. Kto? Tego nie wie.

- Uważam decyzję o zwolnieniu mnie z pracy za niesłuszną i krzywdzącą. Kocham morze i mój zawód, nic innego poza tym nie umiem – mówi dziennikarce.

W odwołaniu od decyzji armatora pisze: „Ja nawet muchy nie zabiję. [...] Proszę sobie wyobrazić, jak się czułem w areszcie, grozili mi, że mnie powieszą, że nigdy do Polski nie wrócę. [...] Ja się po wyjściu z więzienia nadawałem do szpitala, a nie do pracy. [...] Mam wielki żal do kapitana, że posadzili mnie o zbrodnię, bez dania racji".

Przemycali cenniejszy ładunek, być może narkotyki

Z raportów w teście "Porty afrykańskie", wynika, że na "Łodzi" zaginęły kiedyś 42 worki kawy ważące po 60 kg, a marynarze szmuglowali m.in. wodę kolońską do Afryki i elektronikę z Hamburga do Polski. To jednak działa się na prawie każdym statku. Służby od początku podejrzewają więc, że za zbrodnią kryje się coś znacznie poważniejszego.

W aktach komunistycznych służb odnajduję raport podpisany przez naczelnika Wydziału II Komendy Wojewódzkiej MO w Gdańsku, Bronisława Jordana, dotyczący zbrodni na "Łodzi" (w strukturze komend wojewódzkich MO wydział II był kontrwywiadem SB). "Podczas rozmowy operacyjnej przeprowadzonej z kapitanem Włodzimierzem J. z poprzedniego rejsu uzyskaliśmy informacje, iż na statku istnieją pewne powiązania na skalę granicząca z gangsterstwem" - czytam w raporcie.

Okazuje się, że kapitan J. bał się załogi, zaczął zmieniać zamki do swojej kabiny i ryglował się na noc.

Ostatni akapit z raportu szefa kontrwywiadu w Gdańsku: „Z całości materiałów wynika, że na statku "Łódź" działała zorganizowana grupa przestępcza. Śmierć pierwszego oficera może być wynikiem porachunków lub posiadania przez niego kompromitujących danych, mogących zagrozić członkom gangu".

- W przypadku "Łodzi" na pewno nie chodziło o przemyt wody kolońskiej, ani nawet alkoholu czy papierosów - mówi Antoni Rojek. - Za tak brutalną zbrodnią - ryzykowną, bo dokonaną już w porcie, musiał się kryć cenniejszy ładunek. Najpewniej narkotyki, których odbiorcy byli w zachodnioeuropejskich portach, do których zawijała

(Ciąg dalszy na stronie 38)

(Ciąg dalszy ze strony 37)

"Łódź". Na każdym statku to właśnie pierwszy oficer nadzoruje załadunek. Mógł zobaczyć coś, czego nie powinien widzieć.

Jak kończyły się śledztwa w sprawie śmierci kapitanów

Fakt, iż morderca lub mordercy z "Łodzi" pozostają na wolności, wzburza nie tylko oficerów marynarki. 29 lipca 1984 r. tygodnik "Wybrzeże" zamieszcza "List otwarty do Prokuratora Generalnego PRL Obywatela Józefa Żyty". Grażyna Murawska prosi w nim o zbadanie siedmiu spraw, o których głośno jest w środowisku marynarki (siedmiu, bo na liście znalazła się jeszcze dziwna śmierć pierwszego mechanika z Transoceanu, którego zwłoki odkryto w miniaturowym basenie na statku).

Prokurator generalny Józef Żyta powołuje specjalną komisję, ale jej członkowie omawiają jedynie wcześniejsze decyzje prokuratur ze Szczecina i Trójmiasta. "Wybrzeże" publikuje stanowisko Prokuratury Generalnej, pod którym podpisuje się jej rzecznik prasowy, prokurator Tadeusz Gielo. Oświadcza on, że „wszystkie decyzje o umorzeniu postępowań przygotowawczych były zasadne”.

W sprawie Zbigniewa Ł. i Juliana K. - dwóch kapitanów z rządzonej przez "spółdzielnię pokładową" "Jeleniej Góry", którzy zaginęli w morzu „wyczerpane zostały wszystkie możliwości dowodowe”, a więc nie sposób ustalić, co się z nimi stało.

Podobnie rzecz się ma ze śmiercią kapitana Władysława K. z "Ziemi Lubelskiej", którego ciało znaleziono na brzegu z przywiązaną do szyi sztangą.

W sprawie śmierci kapitana Mirosława G. z "Kasprowego Wierchu" prokuratura dopiero w 1984 r. ujawnia, że popełnił samobójstwo, wbijając sobie nóż w serce. Dowodzi tego list pożegnalny, którego istnienia - ze względu na dobro rodziny - wcześniej publicznie nie ujawniono. „Autentyczność listu pożegnalnego, adresowanego do I mechanika nie została zakwestionowana tak przez członków załogi, jak i przez członków rodziny” – oświadcza prokuratura. Nie ma też wątpliwości, że samobójstwem była śmierć dowódcy "Szymanowskiego", Adama K.

Śledztwo w sprawie zabójstwa Zdzisława K.



Pod wpływem artykułów Grażyny Murawskiej, przedstawiciele klubu kapitanów żeglugi wielkiej z Trójmiasta spotykają się z prokuratorem. Domagają się wznowienia śledztw w sprawie zaginięć i śmierci dowódców. Studio Multimedialne Wyborczej. Przy tworzeniu ilustracji wykorzystano technologię SI

"Łodzi" w kameruńskim porcie Douala zostaje umorzona ze względu na niewykrycie sprawców.

W tamtych czasach mało kto wierzy prokuraturze, podporządkowanej partii, więc komentarze są różne. Władze wyciszają temat.

Już po upadku PRL-u Grażyna Murawska przyznaje, że w latach 80. przerwała cykl "Śmierć kapitanów" pod naciskiem Służby Bezpieczeństwa i cenzury. Do tematu wraca na początku lat 90., apelując o wznowienie śledztw. Nikt jednak nie zamierza do tych spraw wracać. Murawska umiera w 2016 r.

Statki gubiące kapitanów

Ludzie z kręgu podejrzanych z "Jeleniej Góry", "Ziemi Lubelskiej" i "Łodzi", których nazwiska odnalazłem w aktach, w większości nie żyją lub przed laty wyjechali na zachód i nie ma z nimi kontaktu. Do dziś wśród marynarki mówi się jednak o "statkach gubiących kapitanów".

Zagadkę dobrze podsumowuje zdanie, które wypowiedział w Izbie Morskiej w Gdyni, badającej drugie zniknięcie dowódcy „Jeleniej Góry”, kapitan Wojciech Babiński:

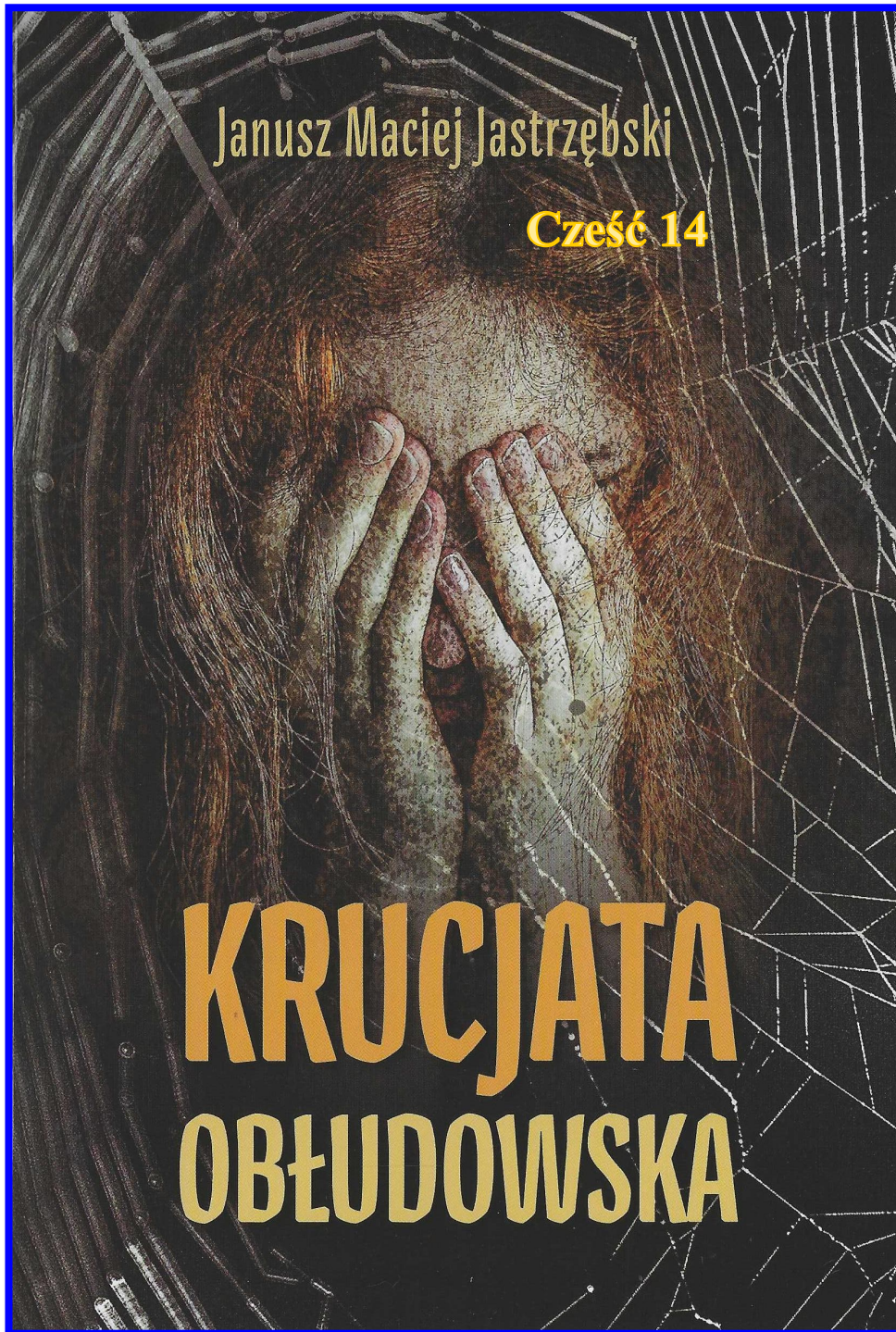
Jest to jedna z tych tajemniczych spraw, które pochłonęło morze.

Linia zachodnioafrykańska nadal uchodzi za niebezpieczną. Kilkanaście lat temu u wybrzeży Afryki Zachodniej z pokładu niemieckiego statku zniknął bez śladu jego polski kapitan Mariusz Sz., który przed laty uratował się z katastrofy promu "Jan Heweliusz". Był na nim drugim oficerem. Mówi się, że załoga wyrzuciła go za burtę, bo coś odkrył.



Adam Zadworny

Dziennikarz "Gazety Wyborczej" w Szczecinie, reportażysta, autor książek. We wczesnej młodości działacz antykomunistycznej opozycji w PRL. Dziennikarz śledczy i sądowy, często pisze o środowisku przestępczym



Aleś se synu dziwadło upatrzył! - prychnęła gniewnie Dobrowolska. - Mój Boże, że ja od razu nie przeciwdziałalam, jak tylko żeś się z nią spiknął?! Nigdy bym do tego nie dopuściła! Mój syn, z porządnej rodziny spotyka się z takim dziwadłem, Przecież ona jest chora psychicznie! Co ona wygaduje?!

- Mamo! - zachnął się Karol. - Proszę ci! Mówisz o kobiecie którą kocham. Nie pozwolę...

Nie pozwolić to tylko ja ci mogę. I nie podnoszę głosu na matkę bo cię urodziłam i wychowałam... I szacunek mi się należy.

Justynie też się należy. To bardzo mądra dziewczyna, a nie chora psychicznie. I też jest z porządnej rodziny. Dużo wie, studia kończy...

- I te studia na głowę jej się rzuciły. Herezje wygaduje...

- Nie herezje tylko poglądy na inne widzenie świata, niż te jakie królują w Obłudo wie...

- Chcesz powiedzieć, że my tutaj to ciemniaki?!

- Nie wszyscy...

- No właśnie! - Dobrowolska w poszukiwaniu

(Ciąg dalszy na stronie 40)

(Ciąg dalszy ze strony 39)

jakichkolwiek argumentów, którymi chciałyby przekonać syna, że on i Justyna nie pasują do siebie brnęła coraz głębiej i stosowała coraz bardziej obłudne chwytły. - Ona będzie pani magister, a ty jesteś tylko technik samochodowy i to nie masz swojego zakładu tylko pracujesz na cudzym. Szybko się jej znudzisz, i jak nie daj Boże, wyszło by z tego coś poważnego, to cię po ślubie szybko rzuci... A właśnie, jak ona tak na Kościół gada, to na pewno ślubu kościelnego nie weźmie. Ty wiesz co by o nas mówili?

Karol wzruszył ramionami.

- Co ty za głupoty gadasz! Przestań go szantażować! - odezwał się Remigiusz Dobrowolski, który dotąd w milczeniu przysłuchiwał się rozmowie żony i syna. - Zapomniałaś jak było z nami. Twój ojciec nie chciał się na nasz ślub zgodzić, bo ty byłaś hektarowa, a ja syn robotnika z pegeeru. I co?... Postawiłaś na swoim, a potem twój ojciec uważał mnie za najlepszego zięcia.

- Ale ty do kościoła chodziłaś i ślub kościelny był piękny, i wese-le... Wszyscy o tym mówili - rozmarzyła się na chwilę Dobrowolska.

- A poza tym - mówił Dobrowolski - gdyby co do czego doszło, to ona, jak go kocha, na ślub kościelny na pewno się zgodzi.

- Tak myślisz?... Jesteś pewien?

- Jestem. I dziękuj Bogu, że trafił na taką dziewczynę. Przez nią się zmienił. Nie lata tak jak dawniej po próżnicy. Pracuje, a po pracy do domu wraca, dużo czyta, o studiach myśli... Daj już spokój chłopakowi. Weź się za obiad bo czwarta i mnie w brzuchu burczy...

Karol podszedł do drzwi wyjściowych.

- A ty gdzie się wybierasz? - spytała Dobrowolska już mniej ostrym tonem. Za piętnaście minut obiad podają, bo mam już prawie gotowy.

- Nie będę jadł. Jestem umówiony z Justyną. Dobrowolska nie odezwała się. Energicznie zaczęła kroić ogórki na mizerię.

48-letnia Nina Kosztyła pracowała w Urzędzie Gminy w Obłudowie 17 lat. Zajmowała się meldunkami i dowodami osobistymi. Zaocznie skończyła studia administracyjne. Mieszkała z mężem i trójką dzieci na skraju Obłudowa w jednym z domów na osiedlu Towarzystwa Budownictwa Społecznego.

W tym samym domu mieszkała wraz z rodziną, nauczycielka języka polskiego w szkole, Ewa Larska. Obie panie przyjaźniły się, były w serdecznej zażyłości.

Często, gdy Larska zaczynała lekcje od godziny 8.00, szły razem do pracy, bowiem zarówno urząd gminy jak i szkoła znajdowały się niedaleko od siebie, w centrum wsi.

Kilka dni po sesji Rady Gminy, która w pewnym momencie przekształciła się samoistnie w debatę o aborcji, spotkały się przed domem i wyruszyły do pracy.

- Słyszałaś o zadymie na sesji? - spytała Kosztyła.

- Tak. Podobno Nalewajko przyczepił się do Leszka Pokorskiego, że oczernił mieszkańców Obłudowa, że wielu nie idzie z postępem i tkwi w zaścianku... A co, nie miał racji?!... Nie miałam dotąd czasu o tym z Leszkiem pogadać, ale nie sądzę, żeby się tym przejął. Nalewajko jaki jest każdy widzi.

- Ha, ha - parsknęła Nina. - Niemal to samo wypalił mu w oczy na sesji Krzynka. Tyle, że powiedział - koń jaki jest, każdy widzi. A Nalewajko się obraził się na niego za porównanie z koniem. Nalewajkę przez całe jego życie ściga rozum, ale on wciąż jest szybszy.

- To prawda. I nie tylko jego. Na sesji miał wielu naśladowców. Prawdziwa zadyma rozkręciła się po zabranii głosu przez Czmocha. Naskoczył na Hanię Polanowską, że jej córka pobiła mu syna, a Hania Daniela Krupę

- Nie pobiła, tylko kazała mu przyjść z ojcem albo matką, po tym jak powiedział, że Hania zabija dzieci. Ja też bym tego nie zostawiła w spokoju. Tym bardziej, że to samo powiedział Krysia Kajtek Czmocho, a ta przywaliła mu tornistrem w nos.

- No właśnie, tak to wyjaśniła na sesji pani Stecz. Czmocho atakując Hanię chciał jednocześnie walnąć w Kaletową, że nie panuje nad tym co się dzieje w szkole.. Atak na Hanię podchwycił i rozgrzał Kuźniczuk, i sesja przekształciła się w piętnowanie Hanki i aborcji ogólnie. Swoje trzy grosze dołożył Ogorzały, i dolał oliwy do ognia, że kobiety muszą się poświęcać i wydawać jak najwięcej potomstwa, bo nasze społeczeństwo się starzeje i zejść jest więcej niż narodzin, co może sprawić, że przestaniemy liczyć się w świecie... Od razu włączyli się nasi hurratrioci mocni w gębie, szczególnie Nabłodzki. Ale kilka osób stanęło w obronie Polanowskiej, między innymi doktor Krzynka, Guccio Brzoza, Ela Pomorska, pani Stecz i młoda Bilska.

- Justyna? ... Uczyłam ją. Świetna uczennica, tylko strasznie pyskata... Ale zawsze stała w obronie słabszych.

(Ciąg dalszy na stronie 41)

(Ciąg dalszy ze strony 40)

- Krzynka, jak człowiekowi przygada, to w pięty idzie, ale ona i Elżbieta tym razem go przebiły. Przejechały się po tych, co opluwali Hanke, potwornie. Kuźniczuk taki się zrobił purpurowy, że myślałam, iż zaraz eksploduje. Ale sam się prosił, bo wygadywał brednie o kobietach, a zwłaszcza odsądzał od czci i wiary aborcjonistki.

- Faceci uważają, że mają prawo do dominowania i decydowania losie kobiet, nie tylko z powodu wieloletniej tradycji, ale i dlatego, że Pan Bóg jest męskiego rodzaju.

Coś w tym jest - przyznała Kosztyła, zatrzymując się przed piekarnią. - Poczekaj, kupię sobie drożdżówki na drugie śniadanie.

Gdy wyszła ze sklepu, ruszyły dalej, a Nina wróciła do wcześniejszej rozmowy.

- Wiesz Ewa, ja już więcej dzieci raczej mieć nie będę, więc temat aborcji powinien mi być obojętny. Moja chata z kraja i już. Ale wciąż nie mogę się pogodzić z myślą, że o moim prawie do aborcji usiłuje decydować jakaś Kaja, czy załgany Kominak, który kiedyś skro-banki robił hurtem, albo jakieś truchła czy szurnięci fanatycy. Nie mogę pogodzić się z tym, że żyję w państwie, w którym moje życie zdrowie zależy od widzimisię i wątpliwego sumienia polityków. Popatrz ilu dupków w Sejmie drze japy w proteście, gdy kobiety domagają się prawa do decydowania sobie. A co oni mają do mojej cipki?! Poszli won!

- Ja myślę, że wtykanie do niej nosa, ich podnieca - zadrwiła Larska.

- A jeszcze ten bezdzietny dziadyga ich nakręca, że kobieta musi urodzić dziecko tylko po to, żeby je ochrzcić i pochować.

Rozstały się przed Urzędem Gminy.

- To cześć Ewuniu. Miłego dnia. Wpadnij wieczorem na kawę.

- Dzisiaj nie mogę. Jadę z dziećmi na basen. Może jutro...

- To do jutra. Też idziesz na ósmą?

- Tak.

- No to pa!

Około godziny 10.00 przyszedł do pokoju Kosztyły radca prawny Arkadiusz Maglarczyk, w celu wymiany dowodu osobistego. Znali się, toteż Nina poczęstowała go herbatą i po załatwieniu sprawy, korzystając z tego, że nie było kolejnego interesanta, radca siedział nadal w jej pokoju i rozmawiali na różne tematy.

- Widziałem dzisiaj panią rano z tą polonistką ze szkoły. Kłaniałem się, ale tak byliście rozdyskutowane, że pani nawet nie zauważyła.

- A to przepraszam. Rzeczywiście byliśmy mocno pochłonięte rozmową.

- A co was tak zaabsorbowało z samego rana?

- Rozmawialiśmy o pani Polanowskiej i o tym wstrętnym ataku na nią na posiedzeniu Rady Gminy.

Pogodna twarz Maglarczyka spochmurniała.

- To nie był wstrętny atak, tylko poruszono bardzo ważny problem nieetycznego, kryminalnego czynu, jakim jest aborcja, niezależnie od tego z jakich pobudek została dokonana.

- Niezależnie od tego z jakich pobudek?... - Kosztyła obrzuciła go krytycznym spojrzeniem. - Nawet jeżeli ciąża powstała w wyniku gwałtu albo gdy stanowi zagrożenie dla życia i zdrowia kobiety, albo płód ma takie wady, że nie ma szans na przeżycie poza organizmem matki?

- Pani Nino, każda istota ludzka ma prawo do narodzenia, ochrzczenia i do pochówku.

- Widzę, że i pana prezes zaraził...

- Po prostu jestem takiego samego zdania jak on.

- A matka nie ma żadnych praw?

- Kobieta została stworzona przez Boga do rodzenia. A on nigdzie nie powiedział o wyjątkach, w których jest z tego obowiązku zwolniona. Jej obowiązkiem jest rodzić, by podtrzymywać ludzki ród.

- A zakonnice?

- One są poślubione Bogu, który życzył sobie by były w stanie dziewictwa.

- Jezus, Maria, panie Maglarczyk, co pan wygaduje?! Wiem, że ma pan dość zachowawcze poglądy, ale nie spodziewałam się, że jest pan aż tak wrogo nastawiony do kobiet! Po prostu jest pan mizoginem!

- Nie jestem. Szanuję kobiety. Powiem więcej, nie podzielam zdania świętego Augustyna, który stwierdził, że kobieta jest istotą poślednią, która nie została stworzona na obraz i podobieństwo Boga. Toteż jest naturalnym porządkiem rzeczy, że musi służyć mężczyźnie. - powiedział z chytrym uśmieszkiem Maglarczyk

- No, tylko tego by jeszcze brakowało!... Przestańcie oceniać i stygmatyzować kobiety podejmujące decyzję o przerwaniu ciąży. Nikt z was nie wie, jakie koszmary przechodzą, gdy się na to decydują... Wie pan co, zauważyłam, że w większości to mężczyźni potępiają aborcję. Mają na ten temat więcej do powiedzenia niż kobiety. Wybitni znawcy problemu! Ale gdyby aborcja was dotyczy-

(Ciąg dalszy na stronie 42)

(Ciąg dalszy ze strony 41)

ła, to w ogóle nie byłoby tematu, a do klinik aborcyjnych stały by kolejki jak kiedyś do cudotwórcy Kaszpirowskiego.

- Przesadza pani.

- Najbardziej to mnie mierzi hipokryzja tych niby obrońców życia. Chyba nigdy nie wyjdzie mi z pamięci, wypowiedź w telewizji takiej posłanki Bobby, która występowała przeciwko badaniom prenatalnym i przerywaniu ciąży. Gdy dziennikarz zapytał ją, czy ma dzieci, odpowiedziała, że nie ma. Chciała kiedyś dziecko zaadoptować, ale zaproponowano jej upośledzone, więc zrezygnowała.)¹⁰ No cóż, widzę, że nie znajdziemy tu nici porozumienia - stwierdził radca, podnosząc się szybko z krzesła. - Pora na mnie. Za herbatę i rozmowę dziękuję.

Chciał pocałować Ninę w rękę, gdy wyciągnęła ją na pożegnanie. Ale wyszarpnęła ją z jego dłoni, gdy pochylał się do pocałunku.

Przed godziną 16.00, kiedy już szykowała się do wyjścia z pracy, zadzwoniła sekretarka wójta, że Szulik wzywają do siebie.

Gdy weszła do jego gabinetu spiorunował ją wzrokiem i powiedział ostrym tonem. wykonywanej przez panią pracy. Urząd nie jest miejscem do prezentowania jakiś feministycznych czy tego... no wie pani tematów do prowadzenia takiej propagandy... Jeżeli się pani temu nie podporządkuje, będę zmuszony wyciągnąć wobec pani surowe konsekwencje.

- Pozbawia mnie pan moich praw obywatelskich?!

- Ależ maże pani... Tylko droga pani Nino - jego głos zabrzmiał fałszywą życzliwością - ciągle stajemy przed jakimiś wyborami. W tym przypadku jest to wybór między właściwym wykonywaniem obowiązków służbowych a sianiem defetyzmu.

Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu na stwierdzenie o defetyzmie. Nie uszło to jego uwadze.

- To byłoby wszystko. Niech pani zbiera się do domu. Już po szesnastej. Dzieci czekają. Do widzenia.

Nie odpowiedziała. Wyszła z pokoju. Wracając do domu, dawała w myślach upust swojej frustracji, kierując pod adresem Szulika i Maglarczyka wiele soczystych określeń. To ją odprężyło i w gdy weszła do mieszkania nikt z domowników nie zauważył, że miała w pracy stresujące incydenty.

Drugiego dnia po powrocie z wycieczki Bogumiła Kaleta wsadziła głowę przez uchylone drzwi do klasy, w której prowadziła zajęcia Hanna Pola-

nowska.

- Pani Haniu, niech pani przyjdzie do mnie po lekcjach - poprosiła i zamknęła drzwi z powrotem.

Gdy Hanka weszła do jej gabinetu, siedziała za biurkiem. Wskazała jej ręką krzesło stojące po jego drugiej stronie.

- Niech pani siada.

Spoglądała na nauczycielkę w milczeniu, jakby zastanawiała się od czego ma zacząć. Wreszcie spytała.

- Jak się pani czuje?

- Jeżeli chodzi pani o to, czy jestem w stanie pracować z uczniami, to odpowiadam, że jestem w stanie.

- No właśnie chyba nie bardzo. Pani ostatnie zachowania temu przeczą.

- Co pani ma na myśli? -

Napaść na Daniela Krupę... No i jeszcze wyczyn pani córki, świadczący o tym, że w pani domu dzieci są wychowywane w apro-bacie stosowania przemocy.

- Pani Kaletowa, co pani za bzdury opowiada! - Hanka poczuła przyspieszone bicie serca i nudności. Dłonie miała spocone, zaczęło dzwonić jej w uszach, twarz poczerwieniała, a w prawym oku pojawił się nerwowy tik.

Nie uszło to uwadze dyrektorki.

- O, już po pani reakcji widzę, że nie jest pani w stanie panować nad emocjami, a nauczyciel musi...

- Jak mam być opanowana, skoro słyszę takie niesprawiedliwe zarzuty. Daniela, owszem, złapałam za ramiona, gdy mnie spytał, dla-czego zabijam dzieci, ale go nie pobiłam ani nie szarpałam. Spytałam tylko, kto mu tak powiedział? Nie odpowiedział, więc poprosiłam, żeby wyszedł z klasy i następnego dnia przyszedł z którymś z rodziców. Nie chciał wyjść, dlatego wzięłam go za ramiona i wyprowadziłam na korytarz. Nie ukrywam, byłam zszokowana. Usłyszeć coś takiego od dziesięcioletniego dziecka, swojego ucznia!... Ale powtarzam, żadnej przemocy nie stosowałam. Kiedy nazajutrz przyszedł sam i powiedział, że rodzice nie mogą przyjść, bo są w pracy, już do tematu nie wracałam. Poprzedniego dnia odchorowałam to pytanie... A moje córki nie są wychowane w aprobacie przemocy. Krysia zareagowała impulsywnie, gdy Kajtek Czmocho krzyknął do niej, że ja zabijam dzieci. Akurat trzymała w ręku tornister i się nim zamachnęła. Nie usprawiedliwiam tego, co zrobiła. Ja nie byłam w stanie o tym z nią porozma-

(Ciąg dalszy na stronie 43)

(Ciąg dalszy ze strony 42)

wiać. Było to ponad moje siły. Dopiero co pozbierałam się po tych okropnych przejściach, a tu dopadły mnie nowe. Usłyszeć, że drugi raz jakiś uczeń powtarza - bo przecież sami tego nie wymyślili - że jestem zabójcą, rozwaliło mnie psychicznie. Ale mąż przeprowadził z Krysią rozmowę, że tak nie wolno postępować, i reagować siłą nawet wtedy, gdy ktoś sprawia nam przykrość. Kryśka do tej pory bardzo przeżywa to, co usłyszała od Kajtka. Nie tłumaczę jej postępowania, ale rozumiem. Na pewno nie potępiłibyscie państwo syna, gdyby stanął w obronie waszego dobrego imienia.

- Mojemu synowi obca jest jakakolwiek przemoc. Tak został wychowany.

- Nie wątpię.

- Ale przed chwilą pani przyznała, że... - Kaleta przez chwilę zastanawiała się, jakiego użyć określenia - ... że pobudzenia wróci-ty. A co będzie, gdy z jakiegoś powodu ogarną panią w czasie pracy z uczniami?!... Pani reakcja może być bardziej niebezpieczna niż ta wobec małego Krupy.

- Nie będzie.

- Nie jestem przekonana... Pani Hanno, powiem wprost. Przycho-dzą do mnie rodzice, że nie chcą by uczyła pani ich dzieci.

Którzy? - Polanowska była coraz bardziej rozdrażniona.

- Na przykład państwo Czmochowcie.

- Kto jeszcze?

- Nieważne kto.

- Krupowie?

- Powiedzmy... Pani Hanno, tu nie są ważne nazwiska, ale postu-laty, żeby panią odsunąć od pracy z ich dziećmi.

- Nie chce pani powiedzieć, bo pewno na tych dwóch rodzinach lista się kończy.

Kaletowa uniknęła badawczego spojrzenia Hanny, kierując swój wzrok w stronę okna.

- Proszę pani, ja muszę dbać o dobre imię szkoły i o dobre relacje z rodzicami. Nie mogę lekceważyć ich próśb, zwłaszcza, gdy mają one konkretne uzasadnienie... Ale, żeby pani nie pomyślała, że ja przyłączam się do jakiegoś polowania na panią. Boże broń!

Ostry tembr głosu dyrektorki złagodniał, był uprzejmy, życzliwy.

- Pani Haniu, ja zawsze miałam o pani dobre zdanie. Nawet wtedy, gdy przydarzyło się pani to nieszczęście i policjant pytał, czy swoim zachowaniem nie prowokowała pani mężczyzn, to powiedziałam, że absolutnie...

- Policjant pytał panią, czy ja?... - zaskocz-

na Hanka kręciła z niedowierzaniem głową.

- A tak. Nie wspominałam pani, bo nie chciałam sprawiać przykrości. Ale wystawiłam pani bardzo dobrą opinię... I bardzo szanuję pani dotychczasowy dorobek zawodowy. Toteż nie chciałabym na zawsze odsunąć panią od nauczania... - dyrektorka zawiesiła na chwilę głos, a gdy się ponownie odezwała był wprost przymilny. -1 wie pani co, wymyśliłam, żeby poszła pani na roczny urlop dla poratowania zdrowia. Przez ten czas wszystko się ułoży, ludzie zapomną o niektórych sprawach, pani w pełni powróci do formy...

- A co będzie, jeżeli tego nie zrobię? - prze-rwała jej Hanka.

- Wtedy będę musiała wnioskować o wszczęcie wobec pani postępowania wyjaśniającego - głos Kaletowej znowu był ostry, nieprzyjazny - które na pewno skończy się dyscyplinarką, gdyż incydent z Danielem Krupą mocno panią obciąża, a stan pani zdrowia także będzie przemawiał na pani niekorzyść. Radzę skorzystać z mojej życzliwej dla pani propozycji. Złoży pani wniosek o urlop, a ja po-staram się, żeby był szybko pozytywnie rozpatrzony. Znam lekarza, który jest uprawniony do wydawania takich orzeczeń.

Rozedrgana Polanowska podniosła się z krzesła. Czuliła, że za chwile-łą wybuchnie w gabinecie płaczem. Nie chciała, by stało się to przy dyrektorce.

Zastanowię się i dam odpowiedź - wykrztusiła, kierując się w stronę drzwi.

- Proszę podjąć szybko decyzję! - zażądała Kaletowa. - Nie mogę długo czekać... Miłego popołudnia, pani Haniu.

Po powrocie do domu Hanna opowiedziała o rozmowie z dyrektorką Romanowi i że postanowiła by się nie poddać. Ale Roman był innego zdania.

- Haniu, walka nie przysłuży się poprawie twego zdrowia, a jeszcze bardziej je pogorszy. Tobie najbardziej potrzebny jest spokój. W szkole go nie znajdziesz, zwłaszcza przy takim nastawieniu dyrektorki, knowaniach Czmocha, a nie wiemy, czy jeszcze ktoś za nimi nie stoi i czy wszyscy nauczyciele wezmą twoją stronę... Opuść. Idź na urlop. Będiesz mogła w pełni się zregenerować.

Nazajutrz Hanna złożyła wniosek o udzielenie urlopu na poratowa-nie zdrowia. I taki urlop został jej udzielony.

Doktor Krzynka siedział w swoim gabinecie w przychodni. Od rana miał wielu pacjentów, toteż po czterech godzinach zrobił sobie prze-rwę, by wypić kawę. Tego dnia był wyjątkowo milczący i

(Ciąg dalszy na stronie 44)

(Ciąg dalszy ze strony 43)

nie odzywał się do Żeni, co było nadzwyczaj rzadkim zjawiskiem.

W poczekalni liczni pacjenci czekali do lekarzy internistów. Zaczął się sezon przeziębień i grypy.

- Nawet, gdyby ten dzieciak był tylko z gwałtu to i tak bym jej nie wybaczyła, bo zabijanie nie-narodzonego to podwójna zbrodnia - perorowała kobieta, którą poznał po głosie, że to Maria Kurowska.

- Jak nie chciała mieć dzieciaka, to mogli prezerwatywy użyć - odezwał się nieznany dentyście kobiecie głos.

- Co też pani... — zaprotestowała Kurowska - prezerwatywa to grzech!... A ta Polanowska, to taka zakłamana, że aż strach! Wydawało się, że porządna katoliczka, do kościoła chodziła, dzieci ochrzczone, na religię chodzą. A tu... I to nauczycielka. Jaki przykład uczniom daje!

- Gumki, to nie grzech - odezwał się jakiś mężczyzna. - Pani Kurowska, jak są gumki, to kobieta, jak wpadnie, nie musi brać tych tabletek dzień po. A to one są grzechem, bo zabijają!

Krzyńka znał ten głos, a nie mógł go sobie skojarzyć z osobą.

- Panie Jakubiak, i to jest grzech, i to jest grzech! - odpowiedziała Kurowska.

Jakubiak! - Krzyńka odruchowo pacnął się dłonią w czoło. - Pewnie, że Jakubiak!

Maria Kurowska, 56-letnia żona piekarza była znana w Obłudowie. Niska, tęga, o skąpych, niedbale utrzymanych szarych włosach, była wodzirejką grupy obłudowskich świętoszek, wystawiających mieszkańcom wsi świadectwa moralności. To one między innymi dociekały, kim jest kobieta odwiedzająca księdza Małeckiego i to one współuczestniczyły w nagonce na Mariannę Galińską i Juliusza Maciejewicza. Cokolwiek wydarzyło się we wsi, a było niezgodne z ich pojmowaniem moralności, natychmiast stawało się obiektem krytycznych reakcji, które znaczna część obłudo wian afirmowała.

Wypieki jej męża Czesława cieszyły się dużym powodzeniem. W sklepie przy piekarni, przed południem, kiedy panował duży ruch, obsługiwała klientów ekspedientka Ada. Po godzinie 14.00, gdy towar był już w większości wyprzedany, jej miejsce zajmowała Maria. I wte-dy niemal zawsze można było u niej spotkać kilka związanych z nią kuzoszek, które miały jakiś bulwersujący je temat do omówienia.

Kurowska wobec każdego, kto jej zdaniem

nie przestrzegał zasad moralnych w jej postrzeganiu, była bezwzględna, ale niekonsekwentna, o czym między innymi świadczyło potraktowanie przez nią własnej córki Magdy i jej męża Andrzeja. Przed trzema laty zerwała z nią wszystkie stosunki i przekonała do tego Czesława, po tym jak Magda odeszła od męża, zabierając 8-letnią córkę i wystąpiła o rozwód. W ślady rodziców poszedł brat Magdy i jedna z jej siostr. Tylko młodsza siostra utrzymywała z nią kontakty, skrywane przed pozostałymi członkami rodziny. Studiowała, a ujawnienie relacji z Magdą, mogło sprawić, że mogłaby zostać ukarana pozbawieniem finansowego wsparcia rodziców.

Dla Stanisławy rozwód był grzechem śmiertelnym, niewybaczalnym, niezależnie od tego, z jakiego powodu wnioskodawca czy wnioskodawczy ni wystąpili o rozwiązanie związku małżeńskiego. Toteż nie miało dla niej znaczenia, że jej córka zdecydowała się na ten krok po dziewięcioletnim pożyciu z mężem, który pół roku po ślubie zaczął ją maltretować psychicznie i fizycznie, ujawniając przywary doskonale skrywane przed ślubem. Okazał się być egocentrykiem i manipulatorem. Chciał sprawować nad żoną pełnię władzy, podejmować za nią wszystkie decyzje. Zmuszał ją do seksu, nawet gdy tego nie chciała lub była niedysponowana. Chorobliwie zazdrosny, chociaż nigdy nie dała mu do tego najmniejszego powodu, początkowo obrzucał ją najwulgarniejszymi wyzwiskami i wymaginowanymi oskarżeniami, a po niedługim czasie przeszedł do rękoczynów.

11 Jan Paweł II, 23-X-1996 r. - „Do Polaków”.

Magda przez kilka lat znosiła to w pokorze. Wierzyła, że Andrzej się zmieni. Ponadto ona i jej siostry wielokrotnie słyszały od matki słowa Jana Pawła II, że *kobieta musi wiedzieć, jak pokornie znosić upokorzenia, gdyż Bóg tak chciał* ¹¹ Acz sama Stanisława nie stosowała się do tej sentencji. Grała w domu pierwsze skrzypce, mąż nigdy jej się nie sprzeciwił, należał do osobników, którzy dla świętego spokoju zrobią wszystko. Córki wychowała w całkowitym jej posłuszeństwie. Tylko syn Witek, mógł sobie pozwolić na krnąbrność, ale był jej oczkiem w głowie, jak podśmiewały się siostry, Księciuniem.

Przyjaciółka Magdy, Irena Ferenc, której ze wszystkiego się zwierzała, namawiała ją by założyła mężowi Niebieską kartę. Ale Magdę powstrzymał od podjęcia tych kroków, właśnie względem na matkę. Niebieska karta wiązała się z wizytami

(Ciąg dalszy na stronie 45)

(Ciąg dalszy ze strony 44)

dzielnicowego, a te nie umknęły by uwadze sąsiadów. Wyszłoby na jaw, że wbrew temu co opowiada Maria, jej małżeństwo z Andrzejem nie jest idealnym, żyjącym po bożemu, stadłem. Ponadto Andrzej, gdy kiedyś, wykrzychała, że pójdzie na policję, tylko się roześmiał. Wtedy uświadomiła sobie, że przecież z miejscowymi policjantami jest skumpłowany i będą go różnymi sposobami chronić.

Toteż trwała i cierpiała w tym związku do czasu, gdy Andrzej zaczął ją bić przy córce. To był przełom. Uznała, że dłużej tak żyć nie może, bo naraża na cierpienia dziecko, które mogą mu przynieść nieodwracalne szkody psychiczne.

Powiedziała o swojej decyzji matce oczekując, że mimo jej ortodoksyjnych poglądów, zrozumie ją i wesprze. Usłyszała, że splami nieskazitelną wizerunek rodziny Kurowskich i w tej rodzinie już dla niej miejsca nie będzie.

Do zięcia Kurowska pretensji nie miała.

- Nie jest złym człowiekiem. Nie pije, pieniądze na dom oddaje. A, że jest trochę nerwowo... Jak to chłop... Pracę ma nerwową, bo w Areszcie Śledczym pracuje... Mój Czesiek, chociaż przy chlebie robi, też wnerwić się potrafi.

Teraz odsądzała od czci i wiary Hannę Polnowską.

W przychodni drzwi do gabinetów lekarskich nie były wytłumione, więc do Krzynki docierały wszystkie wypowiedziane w poczekalni słowa.

Nagle odsunął od siebie kubek z herbatą i wyszedł z gabinetu.

- Pani Kurowska, znowu uzurpuje sobie pani prawo do osądzania bliźnich. A co mówi święty Mateusz w Ewangelii o takim sądzeniu?

Kurowska otworzyła szeroko usta i patrzyła na Krzynkę jak dziec-ko złapane na gorącym uczynku... Wreszcie znalazła koło ratunkowe.

- A co to, pan ksiądz, żeby mnie z religii przepytywał?

- Nie ksiądz... ale jeżeli ktoś rzeczywiście stara się przestrzegać prawd wiary, powinien to wiedzieć. Jeżeli ja to wiem, to tym bardziej pani, uważająca się za pryncypialistkę chrześcijańskiej moralności, wiedzieć powinna...

Zagryzione usta i zmarszczone czoło Kurowskiej świadczyły, że intensywnie zastanawia się, jak wybrnąć z zastawionej na nią przez stomatologa pułapki.

- Nie będę się z panem doktorem polemizowała - oświadczyła.

- Czyli pani nie wie. To ja pani przypomnę, i

dobrze żeby tu wszyscy sobie przyswoili i zapamiętali: *Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Bo takim sądem, jakim sądzicie, i was osądzą; i taką miarą, jaką wy mierzycie, wam odmierzą. Czemu to widzisz drzazgę w oku swego brata, a belki we własnym oku nie dostrzegasz?*¹²

Krzynka podniósł głos.

- Ludzie odstosujcie się od tej kobiety.. .A zapytam z ciekawości... Pani Kurowska, co pani sądzi o samobójstwie?

- Jak to co sądzę?... To też zabójstwo, tyle że samego siebie.

- A kiedy pani ostatni raz robiła mammografię?... Wie pani chociaż co to jest?...

- Pewnie że wiem. Co pan mnie za jakąś ciemnotę uważa, czy co?... Ale ja mammografu robić nie muszę. Zawsze kiedy się modłę to o zdrowie dla siebie proszę i Pan Bóg miłosierny mnie wysłuchuje bo, Bogu dziękować, w dobrym zdrowiu od lat jestem.

Doktor pokiwał z politowaniem głową.

- No tak, w tym stanie rzeczy, to nie można pani zarzucić, że nie robiąc systematycznie badań, też w swoisty sposób występuje pani przeciwko własnemu życiu...

- No, teraz to pan doktor pojechał... Ja i samobójstwo!!!

- Poddaję się... Ale, ale... Jeżeli jest pani w dobrym zdrowiu, to co w takim razie pani tu dzisiaj robi?...

- Do doktora Gomuły przyszłam, bo mnie korzonki połamały...

-A cha, wszystko jasne... Proszę, kto teraz do mnie?...

Nikt się nie ruszył.

- No to jak nie ma nikogo, to chyba już mogę iść do domu? -zwrócił się stomatolog do stojącej w otwartych drzwiach gabinetu Zeni. Nim zdążyła odpowiedzieć, z ławki, z ociąganiem, podniósł się drobny mężczyzna i bardzo wolnym krokiem, jakby szedł w kondukcje pogrzebowym, skierował się w stronę doktora.

Przypisy

10 O posłance ZChN, lekarce, Bogumile Bobie, „Pomysł z piekła rodem”, krytykapolityczna.pl, 30 maja 2016

11. Jan Paweł II, 23-X-1996 r. - „Do Polaków”

12 Ewangelia wg św. Mateusza - 7:1-3

Szanowni Państwo!

Kontynuujemy- cz. 2 (za zgodą autora) przedruk książki „Trzecia Wojna Światowa” Andy Collinsa czyli skrywającego się pod tym pseudonimem **Andrzeja Sieradzkiego** z którego „13. Jeźdźcami Apokalipsy” zapoznaliśmy Państwa w poprzednich wydaniach OBI. Przedruk oczywiście za zgodą jej autora.

Książka wydana wcześniej (2002) niż wojna na Ukrainie nabrała charakteru totalnego zniszczenia państwa przez Rosjan, kiedy podobna, choć bardziej tragiczne jest wymazanie z mapy Bliskiego Wschodu tzw. Strefy Gazy przez Izrael, łącznie z Palestyńczykami sugeruje wprost, że tytułowa „III Wojna Światowa” nie jest wyłącznym snieniem jaśnowidzących.

Jerzy K. Kowalewicz

PS. [Andrzej Sieradzki – Wikipedia, wolna encyklopedia](#)

Andrzej Józef Sieradzki, [pseudonimy](#) literackie: *Andy Collins, Amanda Taylor, Jennifer O’Hara, Andrzej Staniecki* (ur. [2 kwietnia 1945](#) w [Ostrowi Mazowieckiej](#)) – polski futurolog, poeta, prozaik i publicysta. Autor stu kilkudziesięciu książek i ok. 1500 publikacji prasowych. Ukończył studia prawnicze i dziennikarskie na [Uniwersytecie Warszawskim](#).

Rozdział osiemnasty DALEKA PRZYSZŁOŚĆ

Poniższe prognozy opracowano na podstawie badań prof. Artenzy Centuriona i własnych analiz autora.

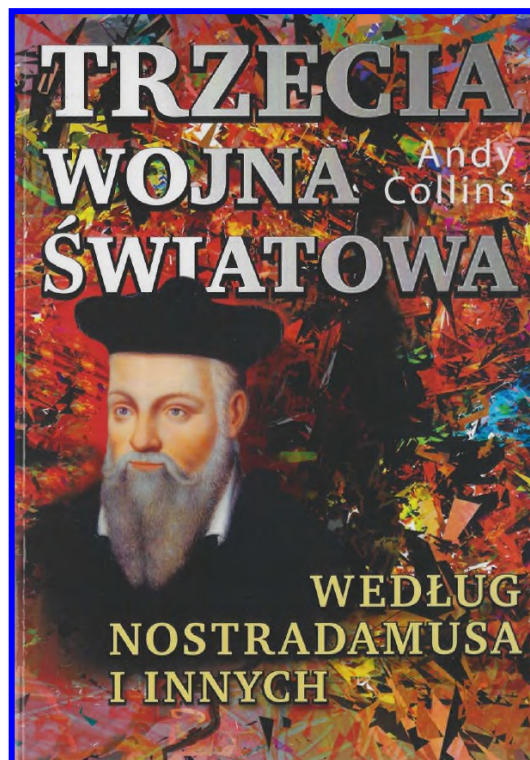
Reaktywacja przyrody

Na ziemi wskutek trwania III wojny światowej wyginie wiele gatunków zwierząt i roślin, ale jak uspokaja Arteuza Centurion, w dwieście lat później, to jest w XXIII wieku, ludzie będą mogli genetycznie odtwarzać wymarłe rośliny i zwierzęta:

**Ze starych kości zwierząt i śladów roślin,
wydobywanych z różnych wód, skal i ziemi,
ludzie nauczą się odtwarzać to,
co dawniej żyło, ale umarło; dla dobra
współczesnych.**

Widać, że Nostradamus przewidział to, nad czym obecnie pracują uczeni - to jest przy pomocy genetyki ludzie mają w przyszłości nauczyć się odtwarzania wymarłych dawno gatunków zwierząt i roślin.

Przyszłość kobiet, Epoka Kobiet



Nostradamus, i nie tylko on, przepowiedział to, co i tak wydaję się logiczne, mianowicie że jeszcze przez długi czas po zakończeniu III wojny światowej będzie panował matriarchat. Złoży się na to kilka przyczyn. Przede wszystkim podczas działań wojennych w większości będą ginąć mężczyźni, wielu też będzie chorować i umierać wskutek napromieniowania radioaktywnego od użytej broni nuklearnej. Poza tym wraz z rozwojem technologicznym, m.in. Różnego rodzaju robotów domowych, kobiety będą miały coraz więcej czasu dla siebie i to one w konkurencji z mężczyznami będą się okazywały silniejsze i lepiej przygotowane zawodowo. Po raz pierwszy po tej wojnie nastąpi ogromna liczebna przewaga kobiet na wszystkich ważnych stanowiskach.

Należy też zdefiniować odpowiednio pojęcia: matriarchatu i patriarchatu. Matriarchat daje bowiem kobietom realne z mężczyznami, a nie przewagę nad nimi.

Patriarchat z kolei zawsze daje mężczyznom realną przewagę nad kobietami. Tym różni się filozofia matriarchatu od patriarchatu.

Po Epoce Kobiet to realne równouprawnienie obu płci już pozostanie. To jednak nie feministki, a wydarzenia związane z wojną z maszynami i wielki postęp technologiczny uwolni kobiety od wielu codziennych prac domowych. Pomogą im w tym

(Ciąg dalszy na stronie 47)

(Ciąg dalszy ze strony 46)

posłuszne już roboty zwane humanoidami.

Kobiety również we wszelkich organach władzy będą mieć zdecydowaną przewagę nad mężczyznami, bo po prostu ich elektorat będzie znacznie liczniejszy. Dlatego prorocy i jasnowidze okres od XXIV do XXX wieku nazywają Epoką Kobiet lub Epoką Księżycy. Ma to bowiem związek z menstruacją kobiecą równą obiegowi Księżycy wokół Ziemi. Dominacja kobiet na świecie skończy się dopiero około XXX wieku, kiedy zaczną się kształtować inne rasy ludzkie pod wpływem życia w Kosmosie (na innych planetach), a nie tylko na Ziemi. Świat i ludzkość będzie już wówczas bardzo odmienna.

W przyszłości, dzięki postępowi medycznemu i technologicznemu, całkowicie znikną problemy związane z ciążą, aborcją i eutanazją. Płodzenie dzieci będzie różne. Seks męsko-damski nie będzie równoznaczny z płodzeniem dzieci. Często po zapłodnieniu zarodek będzie transportowany z macicy do specjalnego inkubatora (spełniającego rolę macicy) i tam będzie się dalej rozwijał. Kobieta przestanie rodzić. Materiał genetyczny rodziców będzie przekazywany do placówek, gdzie przez 9 miesięcy, pod kontrolą medyczną, płód będzie rozwijał się do etapu noworodka.

**Zapłodniona niewiasta odda swój
zarodek,
przyjdzie go odebrać, gdy będzie
już dzieckiem.
Świątynie pełne mężczyzn kierujących
swoje prośby.
Kobiety i ich roboty będą
przez wieki rządziły.**

Z tego tekstu wynika też m.in., że świątynie (kościół) będą wypełnione mężczyznami, a nie tak jak teraz głównie kobietami.

Następne wojny światowe

Nostradamus zapowiada też dalsze wojny światowe, aczkolwiek krótsze i łagodniejsze w skutkach od omawianej III wojny światowej. Wszystkich takich wojen ma być do roku 3797 jeszcze trzynaście. Nostradamus przywódców nowych wojen nazywa kolejnymi Antychrystami. I tak:

IV wojna światowa

Po III wojnie światowej ma wybuchnąć w XXII wieku trzyletnia IV wojna światowa (około 2150 roku). Wywoła ją tak zwany „Chytry Szkot” lub „Wilczy Szkot” nazywany też „Wielkim Mastinem”. Nostradamus nazywa go IV Antychrystem (po Napoleonie, Hitlerze i Mahdim).

W szybki sposób, dzięki nowej broni, opanuje prawie całą Europę i świat. Wszyscy będą się bali jego nowej broni i jego samego. W ten sposób mała Szkocja na krótki czas stanie się bardzo liczącym się państwem.

Wielki Mastif całkowicie zniszczy Anglię i przyłączy ją do Szkocji. Wojna ta będzie trwała 3 lata i nie będzie tak niszcząca jak poprzednie. Zginie najprawdopodobniej „tylko” kilka milionów ludzi (to mniej niż podczas dotychczasowych wojen światowych). Koalicja światowa (cały świat będzie tym razem przeciwko Szkocji) pokona Wielkiego Mastifa. Po jego klęsce Anglia i Szkocja wraz z Irlandią staną się na około 100 lat zamorskim stanem nowego USA, a po kolejnej wojnie globalnej stanie się prowincją Zjednoczonej Europy.

Nawiązanie kontaktu z innymi cywilizacjami

Nostradamus wśród kilku dokładnych dat podał dokładną datę według obecnego kalendarza - nawiązania kontaktów z obcymi pozaziemskimi cywilizacjami i zaproszenie ich na Ziemię. To ma nastąpić dokładnie w roku **2163**. Niewykluczone, że wówczas na Ziemię rzeczywiście może przylecieć delegacja obcej cywilizacji. Niestety, brak jest dalszych materiałów źródłowych dotyczących skutków dla Ziemi tej wizyty „nie z tej Ziemi”.

Wojna z kolonistami

Z przepowiedni Nostradamusa wynika, że świat nie uwolni się na zawsze od wojen globalnych. Co sto, dwieście lat będą wybuchać kolejne konflikty o światowym zasięgu. Przykładem takiego stanu rzeczy będzie tzw. wojna z kolonistami. To najkrótsza z wojen światowych, gdyż będzie trwała nie dłużej niż jeden miesiąc.

Otóż, od pewnego już czasu na Księżycu będzie założona stała baza badawcza. To właśnie grupa naukowców z tej bazy księżycowej za pomocą posiadanego superkomputera przejmie czasowo władzę nad Ziemią. Będą w stanie praktycznie sparaliżować, a nawet zniszczyć, życie na Ziemi. Wojna kolonistów z bazy na Księżycu z mieszkańcami Ziemi wybuchnie najprawdopodobniej w **2244** roku. Na szczęście międzynarodowej koalicji specjalistów uda się przy pomocy jakichś nieznanych dotąd promieni laserowych zniszczyć całą bazę księżycową. Wszyscy jej członkowie zginą, w sumie 6666 osób.

(Ciąg dalszy na stronie 48)

(Ciąg dalszy ze strony 47)

Wojna z maszynami

W prawie półtora wieku od wojny z kolonistami wybuchnie kolejny groźny konflikt o zasięgu globalnym. To niezwykle groźne dla świata, a przede wszystkim dla mężczyzn, wydarzenie przejdzie do historii cywilizacji pod nazwą wojny z maszynami. Nostradamus datuje ją na rok 2388. Ma jej przewodzić Wielka Bestia, zwana też V Antychrystem. Tym razem tym przywódcą ma być nie człowiek, a myśląca i samo decydująca supermaszyna elektroniczna. Dotychczas podobne obrazki mogliśmy obejrzeć tylko na filmach science fiction, np. „Bunt Robotów” czy „Gwiezdne Wojny”. Ten megakomputer będzie kontrolował wszystkie komputery i podobne urządzenia zarówno na Ziemi jak i w Kosmosie. Do pomocy będzie mieć liczne roboty-humanoidy przypominające ludzi. Wielka Bestia uzna, że największym zagrożeniem są dla niej mężczyźni, gdyż to oni w większości sprawują władzę i mają pieczę nad sektorem obronnym, stąd Bestia będzie prowadzić wojnę niemal wyłącznie z mężczyznami. Wykorzysta do tego celu m.in. humanoidów. Te roboty najpierw odmówią posłuszeństwa ludziom, a następnie na polecenie Bestii zaczną mordować mężczyzn.

Po dwóch latach pewnemu naukowcowi, którego Nostradamus w swoich *Centuriach* nazwał Starcem Mądrości, uda się unicestwić ten megakomputer poprzez jego samozniszczenie. Nostradamus dokładnie nazwał to „samobójstwem prze-mądrzałej maszyny”.

Epoka Kobiet

Po wojnie z maszynami nastąpi na Ziemi Epoka Księżyca, czyli Epoka Kobiet. Po wojnie będzie tak mało mężczyzn, że to kobiety będą musiały przejąć wiele zadań i stanowisk tradycyjnie dotąd męskich. Stąd matriarchat. Ten drugi w historii ludzkości matriarchat nie nastąpi więc z powodu jakiegoś buntu kobiet. Będzie on wymuszony sytuacją po wojnie z maszynami.

Niektórzy na matriarchat patrzą tak, jakby mężczyźni byli wykorzystywani przez kobiety. Tym razem tak nie będzie. Píše o tym m.in. Nostradamus: „Kobiety zajmą należne im miejsce na równi z mężczyznami”. I tak należy rozumieć Epokę Księżyca.

Zanik państw narodowych

Już w okresie wojny z maszynami zaczną zanikać państwa narodowe, a w Epoce Kobiet dopełni się ich zanik, w tym także i Polski oraz Fran-

cji. Ludzkość będzie nastawiona na eksplorację i penetrowanie Kosmosu. Najpierw w jego bezkresy będą wysyłane statki z humanoidami na pokładzie, a później z ludźmi. W Kosmosie człowiek będzie widział swoją przyszłość.

VI Antychryst

Ostatnim, VI Antychrystem (liczba 6 jest liczbą Szatana) ma być sam Szatan-Lucyfer. Nostradamus píše, że nastąpi to po roku 3797, ale kiedy, to niewiadomo. Działający w czasie ostatniej, 13. wojny, „wojny ze śmiercią”, która wybuchnie po 3797 roku, Lucyfer - z woli Stwórcy wszechrzeczy - zostanie na 1000 lat „spętany”. Następnie Nostradamus napisał: „Co będzie po tym roku Pan Bóg nie pozwolił mi spojrzeć”. Ta 13. wojna, według Nostradamusa, to właśnie ma być ten biblijny Har Mageddon.

Według Wikipedii: „Har-Mageddon (*Armageddon, Armagedon, Armagieddon*) to miejsce w Iraku, koło miasta Megiddo, teren zapowiadanej w Apokalipsie św. Jana (Ap 16; 16) ostatecznej bitwy między siłami dobra i zła, w której hordy wiedzione przez Szatana zetną się z anielskimi hufcami pod wodzą Chrystusa w zażartej walce. W wyniku tej walki demoniczne siły zostaną ostatecznie pokonane, wraz z wszystkimi ich sprzymierzeńcami, a Boskie zwycięstwo rozpocznie okres tysiącletniego panowania Chrystusa, czyli Millenium. Walkę wygrywają słudzy Boży. Szatan zostaje uwięziony na tysiąc lat w Czeluści. Po upływie tysiąca lat Szatan zostaje na krótko uwolniony i wtedy Siły Zła ostatecznie przegrają. Wszyscy źli ludzie razem z Diabłem zostają zrzućeni do jeziora ognia. Bóg utworzy nowe miasto, w którym nie będzie chorób ani śmierci, głodu, płaczu i smutku. W tym mieście będą żyć wyłącznie dobrzy ludzie”.

Ostatnim akordem Apokalipsy ma być właśnie Har Mageddon - zwycięstwo nad śmiercią i Szatanem.

A co po roku 3797?

Nostradamus napisał: „Poza rok 3797 Pan Bóg nie dał mi spojrzeć - później spełni się jego Słowo (Sąd Boży) i skończy się era ciała, a zacznie era ducha. Nieśmiertelni ludzie w przyjaźni z Bogiem staną się dziećmi gwiazd, ale tylko jeden Pan Bog wie, kiedy to nastąpi”. Oto przepowiednia dotycząca tego roku - persage II, 13.

**Dusza bez ciała nie będzie dłużej cierpieć,
przywdzieje ona swoje nowe odzienie.
Dzień śmierci stanie się dniem narodzenia.**

(Ciąg dalszy na stronie 49)

(Ciąg dalszy ze strony 48)

**Duch Święty znów się w nim rozraduje -
kiedy dusza z nowego ciała ujrzy świat -
dla niej wieczny w całej swej okazałości.**

Spójrzmy jeszcze na persage III, 2.

**Słowo Boże obróci w czystą substancję -
Niebios, Ziemię i Gwiazdy -
a wszelkie zło tajemne zostanie zniszczone.
Kiedy śmierć zostanie powalona -
dusze z otchłani mrocznej obleczone
w nowe ciała,
przywitają żywych i zaludnią nieskończone
Niebios -
na świetlistych żaglowcach mrocznego oceanu
na chwałę swojego Stwórcy.
Pan połączy wszystkie jego dusze obleczone
w nieznanne ciała -
nad Niebem i Ziemią - taki będzie ostateczny
rezultat.**

Przed tym wydarzeniem ma być „wojna ze śmiercią”, w której pokonaniu pomoże ludziom sam Bóg.

POSŁOWIE

Autor ma świadomość, że przedstawiona tu wizja najbliższej przyszłości jest porażająca. Ma zginąć dwie trzecie ludzkości, czyli ponad cztery miliardy ludzi! Warto się więc zastanowić, czy nie dokonano tu nadinterpretacji przepowiedni wielkiego jasnowidza? Może rzeczywistość nie będzie aż tak dramatyczna ani tak tragiczna? Autor niczego bardziej nie pragnie.

Wiele wcześniejszych przepowiedni Nostradamusa było niezwykle trafnych i potwierdzonych przez bieg dziejów, m.in. śmierć króla Henryka II, wielkość i upadek Napoleona, rola odegrana w historii przez Hitlera, tragedia rodziny Kennedych, upadek komunizmu i inne. Na szczęście jest też wiele prorocstw, które się nie sprawdziły. Może więc będzie tak i tym razem?

Wydarzenia obecnych lat: rozruchy, konflikty, wojny, niepokoje społeczne, upadek obyczajów i coraz powszechniejszy materializm - to czynniki procesu rozkładu społeczeństwa, które będzie musiało odrodzić się radykalnie zmienione. Rodzina, państwo, władza, religia i tradycyjne wartości są w tak złym stanie, jaki byłby nie do pomyślenia jeszcze kilka lat temu.

Włoski myśliciel, Amadeus Voldben jest jednak optymistą:

„Perspektywy na przyszłość, choć nie tę najbliższą lecz kiedy wszystko dobiegnie kresu, są

pozytywne pod każdym względem. Nastanie lepsze społeczeństwo, złożone z ludzi dojrzałych duchowo, którzy będą żyć w epoce szczęśliwej, bo opartej na zasadach miłości. Interes przestanie być sprężyną ludzkich działań, tak samo jak pragnienie dominacji czy żądza przyjemności zmysłowych, a pozostanie tylko wzajemna miłość, bezinteresowność i najczystsza radość dobroci”.

Pewnym pocieszeniem jest również i to, że Nostradamus przewidział, iż trzecia wojna światowa będzie trwać 27 lat, ale najgorsze i ostateczne walki potrwać tylko trzy lata i siedem miesięcy, co koresponduje także z Trzecią Tajemnicą Fatimską.

Powyższą książkę należy potraktować jako ostrzeżenie i szansę przygotowania się na nadchodzącą próbę, która zmieni nasze do tychczasowe życie. Wiedza o przyszłych wydarzeniach pozwala bowiem zwiększyć szansę przetrwania.

Oferta dla „mundurowych”

Pobyty rozpoczynają się kolacją w dniu przyjazdu, a kończą śniadaniem w dniu wyjazdu.

Pobyty prowadzone są w trybie **tygodniowym od soboty do soboty lub od niedzieli do niedzieli**.

Doba hotelowa trwa od godziny 15:00 w dniu przyjazdu, a do godziny 10:00 w dniu wyjazdu.

Potwierdzeniem rezerwacji jest dokonanie przedpłaty w wysokości 30% zadatku na wskazany w potwierdzeniu rezerwacji numer konta.

Aby otrzymać fakturę należy podać NIP przed dokonaniem płatności – w przeciwnym razie nie będziemy mogli jej wystawić.

W przypadku rezygnacji z rezerwacji:

- do min 30 dni przed przyjazdem - zwrot zadatku następuje w wysokości 100 %
- od 30 do 15 dni przed przyjazdem - zwrot zadatku następuje w wysokości 50 %
- w terminie krótszym niż 14 dni przed przyjazdem zadatek nie podlega zwrotowi w żadnej wysokości.

W przypadku skrócenia pobytu przez Gościa po rozpoczęciu świadczenia usługi noclegowej, Hotel nie jest zobowiązany do zwrotu opłaty za niewykorzystany okres pobytu. Wcześniejszy wyjazd Gościa traktowany jest jako rezygnacja z dalszego korzystania z usługi z przyczyn leżących po stronie Gościa. Zwrot środków za niewykorzystane doby może nastąpić wyłącznie w szczególnych przypadkach, po indywidualnym rozpatrzeniu przez Hotel, na pisemny wniosek Gościa.

Spółka zastrzega sobie możliwość zmiany cen (nie dotyczy osób, które wpłaciły zadatek).


OFERTA
★
**DLA
MUNDUROWYCH**

DZIĘKUJEMY ZA WASZĄ SŁUŻBĘ! ♡

U NAS
-12%
ZNIŻKI
NA POBYT
PRZEZ CAŁY ROK,
W SEZONIE LETNIM
RÓWNIEŻ!

 DWS "Perła"
ul. Wczasowa 27, Ustka

 Tel. 509 680 889

 e-mail:
sekretariat@perla-ustka.pl

 PRZEZ CAŁY ROK
I W SEZONIE LETNIM!

 KOMFORTOWY
WYPOCZYNEK

 PIĘKNE MIEJSCA,
BLISKO MORZA

 NASZA FORMA
PODZIĘKOWANIA

★ DZIĘKUJEMY, ŻE JESTEŚCIE! ★
Wasza służba ma znaczenie. ♡

DWS Perła Ustka nad samym morzem

Miejski Rzecznik Konsumentów w Olsztynie
10-101 Olsztyn, Plac. J. Pawła II 1

telefon: 89 522 28 01 e-mail: rzecznikkonsumentow@olsztyn.eu
Przyjęcia interesantów: poniedziałek – 10.00-17.00 wtorek-piątek – 11.00-15.30

[Miejski Rzecznik Konsumentów – Olsztyn – RZECZNIK](#)

Zakład Usług Emerytalnych MSWiA

Punkt Obsługi Klienta w Olsztynie 10-011 Olsztyn ul. Osińskiego 12/13

Godziny przyjęć klientów: poniedziałek - piątek, godz. 8:00 - 14:00

mail klient@zer.mswia.gov.pl

[Punkt Obsługi Klienta w Olsztynie - Zakład Emerytalno-Rentowy MSWiA - Portal Gov.pl](#)

Prezydium Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie
Informuje:

Merytoryczne posiedzenia prezydium (w pełnym składzie) odbywają się:
W każdą pierwszą i trzecią („nie świąteczną”) środę miesiąca w godz. 10.00-12.00.

Stały kontakt:

tel. kom.: 519 340 125, e-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl

Adres do korespondencji:

Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie

Sekcja Socjalna

ul. Partyzantów 6/8

10-950 Olsztyn

Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych

Dane do faktur /wzór/

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH

ZARZĄD KOŁA W OLSZTYNIE

10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41

NIP: 8512442679

Konto Bankowe Zarządu Wojewódzkiego

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH

ZARZĄD WOJEWÓDZKI W OLSZTYNIE

Bank BGŻ BNP Paribas S.A.

Nr konta: **67 2030 0045 1110 0000 0416 2430**

MEDIALNY PUNKT KONTAKTOWY POKRZYWDZONYCH BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY

Funkcjonuje od 2018 r. w Biurze Prezydium ZG SEiRP pod adresem e-mailowy: wykluczeni@seirp.pl który jest punktem kontaktowym dla wszystkich byłych funkcjonariuszy pokrzywdzonych w wyniku bezprawnego poddania weryfikacji, a następnie włączonych do katalogu funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa i katalogu funkcjonariuszy pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa przez działających w porozumieniu przedstawicieli IPN, MSWiA i ZER. Biuro Zarządu Głównego SEiRP

Olsztyński Biuletyn Informacyjny

Wydawnictwo Zarządu Oddziału Wojewódzkiego

Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie.

Redaguje: Jerzy K. Kowalewicz, Korekta: Maria Kowalewicz

OBI w sieci na stronach www:

<http://www.seirp.pl/olsztyński-biuletyn-informacyjny> <https://fssm.pl/ckfinder pliki/files/OBI/>

<http://seirp.olsztyn.pl/>

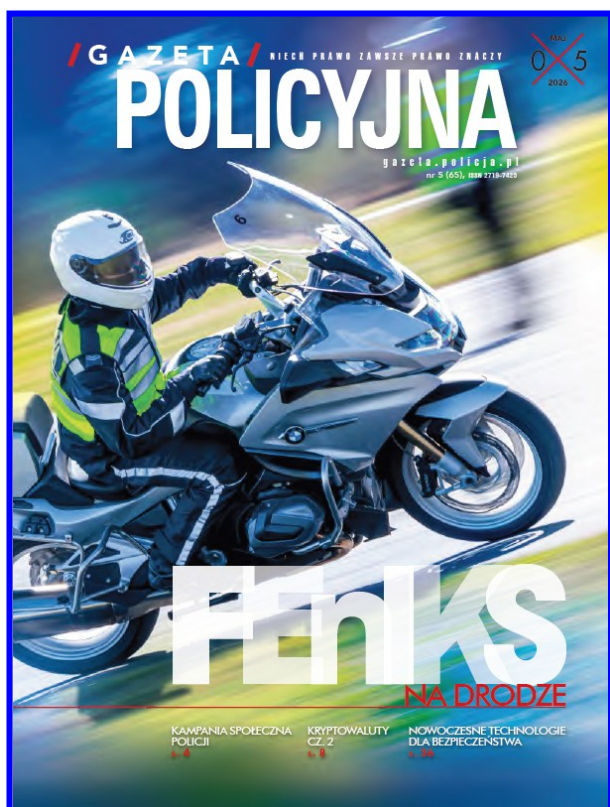
E-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl tel. kom. 519 340 125.

10-575 Olsztyn, ul. Józefa Piłsudskiego 5



Biuletyn Informacyjny ZG SEiRP - Zarząd Główny Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych

Gazeta Policyjna, Numer 5 (65) 05.2026 r. plik pdf, 5.51 MB



„Gazeta Senior” – Czerwiec 2026 [06/2026]: Sprawdź, Co W Numerze! - GazetaSenior.pl